

PRZEDPŁATA wynosi za kwartał: w Petersburgu rb. 2 k. 50; za prowincję w Cesarstwie i Królestwie rb. 3; za zagranicą rb. 4. Pojedynczy numer 25 k. Ogłoszenia, za wiersz drobnego pisma (uonj. reilu) lub jego miejsce: na 1-ej stronie okładki 40 k., na 2, 3 i 4-ej str. okładki 30 k., na stronnicach przedtekstowych 20 k., na potekstowych 15 k. Doniesienia i Nekrologi 50 k. Nadstane (w tekście) 75 k.

Petersburg, dnia 15 (27) października 1898 r.

BIURO REDAKCJI i ADMINISTRACJI: Petersburg, kanał Jekaterynski № 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: «Petersburg Kraj». Kantor WARSZAWSKI dla prenumeraty i ogłoszeń: Marszałkowska № 141 (adres telegraficzny: «Warszawa Kraj»). REKOPISÓW drobnych Redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone.



J. BECKER

Dostawca Dworu Jego Cesarskiej
Mości Cesarza Wszechrosyjskiego

w Petersburgu.

FORTEPIANY i PIANINA.

Cenniki bezpłatnie. (5154)

Nowo utworzone pierwszorzędne

BIURO NAUCZYCIELSKIE

BRONISŁAWY GÓLCZEWSKIEJ

rekomenduje nauczycieli, nauczycielki, bony cudzoziemki i damy do towarzysztwa. Warszawa, Świętokrzyska 44, m. 6. (2220-12-6)

FABRYKA TABACZNA

KALINOWSKIEGO

i PRZEPIORKOWSKIEGO

pod firmą „NOBLESSE“ w Warszawie
począ wielki wybór znanych ze swej do-
broci papierosów i tytoni, jak również
nowo wyrobione papierosy

KHEDIVE 10 sztuk 10 kop.
100 sztuk rb. 1.

Sprzedawca we wszystkich magazynach i
składach wyrobów tabaczkowych w War-
szawie i na prowincji. (2215-12-7)

Nakładem księgarni GEBETHNERA i
WOLFFA wyszło nowe dzieło

ALEKSANDRA KRAUSHARA p. t.:

„Bourboni na wygnaniu
w Mitawie i Warszawie”.

Brick historyczny (1798—1805).
Z ilustracjami osób, miejscowości, gma-
ch, pałaców i pałaców w dziele tem
wzmiankowanych, według obrazów i
rysunów artysty krajowego i zagranicz-
nych, z bogatszych zbiorów pry-
watnych i publicznych. (2262-3-2)
Cena rb. 2 kop. 40.

NA ZAMÓWIENIE PRZECHADZCE.

— O la la! nie ratujcie!
— A coż to wam, kobieto, takiego?
— Co takiego? a dyć pies pana już
mi dwa kureczki zjadł.
— Dziękuję wam, żeście mi o tem po-
wiedzieli, nie już mu na wieczór jeść
nie dam. (Mucha).

STAROŻYTNOŚCI
najrozmaitsze
kupuje i sprzedaje Magazyn
przy ul. Instytucyjnej, dom Giełdy,
róg Kreszowatka,
W KŁÓWIE. (572-25)

Siedla, Chemonta,
Szery, Kufry, Neso-
sery i wszelkie prze-
bory podróżne poleca:
J. Kuczmierowski.
Warszawa, Królewska 17.
Filja: Marszałkowska 104. Cenniki ilu-
strowane na żądanie. (2222-12-4)

**Dożywotnie
ubezpieczenia
od nieszczęśliwych
wypadków**

na kolejach żelaznych i w komunikacji wodnej
uskuteczniają się w Zarządzie Towarzystwa „ROSSYA“
(Petersburg, W. Morska 37) i u wszystkich agentów
Towarzystwa w Państwie Rosyjskiem. (5939-8-7)

Pierwszorzędne Biuro nauczycielskie FELICJI GINEJKO

przy zakładzie Freblowskim Jadwigi Chrzęszczewskiej,
w Warszawie, Nowy-Swiat № 21. (1947)

„VILLAM”

ogier gniady pełnej krwi, po «Vederemo» i «Queen of
Trumps», będzie pokrywać w sezonie hodowniczym 1899 r.:
klacze pełnej krwi po rb. 250 i pół krwi po rb. 150,
oprócz tego na stajnię po rb. 10. Zamówienia nadsyłać
należy do Zarządu stada w Landwarowie, poczta Land-
warów, gub. Wileńskiej. (6022-8-3)

ZAPROSZENIE DO PRZEDPŁATY.

W ciągu jednego roku, staraniem rodziny, wydzie 12 tomów pism przedwcześ-
nie zgasego poety i nowelisty

Juljana Łętowskiego (Władysława Książek).

Pisma te obejmą: powieści, nowelle, poezję, dramaty i komedje,
tak już drukowane, a wyczerpane w handlu księgarskim, jak i pozostałe w tece,
nigdzie dotąd jeszcze nie pomieszczone.

Tom 1-szy wydzie w pierwszych dniach grudnia b. r., następne zaś
tomy ukazywać się będą w odstępach miesięcznych.

Ozdobne to wydanie na pięknym papierze (12 tomów), z portretem
autora i przedmową Teodora Jeske-Choińskiego, w drodze prenumeraty ko-
sztować będzie tylko rubli ośm, z przesyłką pocztową rb. 9 kop. 50.

Prenumeratę wnosić można także ratami, lub też nabywać pojedyncze tomy,
lecz nabywający tom 1-szy płaci i za ostatni.

— Cena oddzielnego tomu kop. 90. —

Zapisy na prenumeratę przyjmuje się tylko do wyjścia trzeciego tomu,
t. j. do dnia 1-go marca 1899 r. Poźniej, ze względu na to, że pisma te obejmą
także nieznane jeszcze prace przedwcześnie zgasego pisarza, cena będzie
znacznie podwyższoną.

Prenumeratę przyjmuje księgarnia St. Sadowskiego (Warszawa, Marszał-
kowska 115), oraz wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą, a nadsyłający rb. 8
wprost do kantoru drukarni Grabowskiego i S-ki w Łodzi, Piotrkowska
81, kosztów przesyłki nie ponoszą. (6002-8-3)

Adres wydawnictwa:

ŁÓDŹ,

Drukarnia Grabowskiego i S-ki, Piotrkowska 81.



JEDYNIĘ MARKA Z HERBEM, JAK OBOK,

daje rękojmię prawdziwości wina St. Raphaël,
zalecanego przez znakomitości lekarskie, jako
środku pożywnego i wzmacniającego. (2270-15-1)



CAŁY ROK
Hydropatja,
Elektryczność,
Masaż
i t. d.
NALEPCZOW
LECIE
Kąpiele
Żelaziste,
Borowinowe,
Kumys, Gimnastyka.

(2248-12-3)

BIURO BANKOWE

„GAZETY LOSOWAŃ”

w Warszawie, Krakowskie-Przedm. 53.

Załatwia wszelkie transakcje banko-
we w kraju, Cesarstwie i zagranicą na
najumiarkowańszych warunkach. Bez-
płatne informacje ustne i piśmienne we
wszystkich sprawach pieniężnych. (2045)

U DOKTORA. — Panie doktorze, chwi-
lowo nie mogę uiścić się z należności
za leczenie. Czybym nie mógł tej sumy
odsłużyć panu?

— A czemuż pan jesteś?

— Fabrykantem trumien. (Lust. Bl.).

SZKOŁA

KROJU I SZYCIA

UBIORÓW DAMSKICH

z pensjonatem EMILJI EHRENKREUTZ,
Mistrzini Cechowej. Warszawa, Chmiel-
na 24. (2224-2-2)

Plan m. Wilna,

ulożony według najnowszych źródeł,
z uwzględnieniem rządowych i publicz-
nych gmachów, kościołów, ogrodów
i t. p. (w języku rosyjskim), przez S. Jan-
kowskiego i Gajewskiego. Wilno, 1898.
Cena 60 kop., z przesyłką 75 kop. Skład
główny w księg. W. MAKOWSKIEGO.
Księgarnia posiada wielki wybór nut i
książek we wszystkich językach. (5957)

W guberni Smoleńskiej sprzedaje się

MAJĄTEK LEŚNY

na rzece spławnej do Rygi, 5500 dziesię-
cin za 225,000 rubli — las ma wartość
150,000 rubli, — bez pośrednictwa.

Ryga, poste-restante S. M. C.
(6049-12-1)

LEKARZ-DENTYSTKA

E. Swółkień przyjmuje chorych od 10
rano do 6 wiecz. WILNO, ul. Wileńska
dom Powstańskiego. (5999-4-4)

Z ULICY. — Panie, panie! co pan ta-
ki smutny, kup sobie pan dzisiejszego
Kurjera... to się pan rozerwie... dwa
zabójstwa, jedno otrucie, samobójstwo
i trzy pożary! (Kolce).

Książeczka do Nabożeństwa Joanny Du-
bickiej p. t.:

«Niech odpoczywają w pokoju»
przeważnie dla inteligentnych rodów i sie-
rot poleca się na miesiąc poświęcony
pamięci zmarłych. (2275)

ОТЪ ГОСУДАРСТВЕННОГО БАНКА ОБЪЯВЛЕНІЕ.

Конверсія государственныхъ $4\frac{1}{2}\%$ свидѣтельствъ Крестьянскаго Поземельнаго Банка въ государственныя 4% свидѣтельства того же Банка.

На основаніи ВЫСОЧАЙШАГО Указа, 27 Февраля сего 1898 года на имя Министра Финансовъ даннаго, и послѣдовавшаго, въ исполненіе сего Указа, распоряженія Г. Управляющаго Министерствомъ Финансовъ, теченіе процентовъ по невышедшимъ въ тиражъ $4\frac{1}{2}\%$ свидѣтельствамъ Крестьянскаго Поземельнаго Банка прекращается со 2 Января 1899 года и владѣльцамъ сихъ свидѣтельствъ предоставляется: или заявить до 31 Октября с. г. включительно о желаніи ихъ получить наличными деньгами нарицательный капиталъ по принадлежащимъ имъ свидѣтельствамъ или же обмѣнить принадлежащія имъ свидѣтельства рубль за рубль нарицательнаго капитала на 4% свидѣтельства того же Банка съ процентами, текущими съ 2 Января 1899 года, выпускаемыя на тѣхъ же условіяхъ, какъ и находящіяся нынѣ въ обращеніи таковыя свидѣтельства.

Владѣльцы $4\frac{1}{2}\%$ свидѣтельствъ, не заявившіе до 31 Октября включительно о своемъ желаніи получить наличными деньгами нарицательный капиталъ по принадлежащимъ имъ свидѣтельствамъ, признаются согласившимися на обмѣнъ оныхъ на 4% свидѣтельства на указанныхъ въ настоящемъ объявленіи условіяхъ.

Пріемъ заявленій объ оплатѣ $4\frac{1}{2}\%$ свидѣтельствъ Крестьянскаго Поземельнаго Банка наличными деньгами открывается во всѣхъ Конторахъ и Отдѣленіяхъ Банка со 2 по 31 Октября с. г. включительно.

При заявленіяхъ объ оплатѣ $4\frac{1}{2}\%$ свидѣтельствъ наличными деньгами должны быть или представляемы самыя свидѣтельства, или же свидѣтельства эти могутъ быть лишь заявляемы къ оплатѣ безъ немедленнаго ихъ представленія, но съ точнымъ обозначеніемъ въ заявленіяхъ номеровъ и достоинствъ сихъ свидѣтельствъ и съ представленіемъ при этомъ залога по 3 рубля за каждую сотню заявленнаго къ оплатѣ нарицательнаго капитала, самыя же 4% бумаги должны быть представлены не позже 30 Ноября с. г., подъ опасеніемъ утраты залога.

Представляемыя для оплаты наличными $4\frac{1}{2}\%$ свидѣтельства должны быть снабжены всѣми купонами, сроки коихъ наступаютъ послѣ 2 Января 1899 г.; стоимость недостающихъ купоновъ, за вычетомъ сбора съ доходовъ отъ денежныхъ капиталовъ, уплачивается владѣльцами при представленіи свидѣтельствъ. Отъ принятыхъ къ оплатѣ свидѣтельствъ отрѣзаются купонные листы, самыя

же свидѣтельства, по снабженіи ихъ надлежащимъ штемпелемъ, возвращаются владѣльцамъ.

Выплата капитала по $4\frac{1}{2}\%$ свидѣтельствамъ будетъ производиться тѣми учрежденіями Государственнаго Банка, гдѣ эти свидѣтельства были заявлены къ оплатѣ.

Лица, желающія получить капиталъ по симъ бумагамъ безъ промедленія 2 Января 1899 г., приглашаются представить оныя для оплаты не позже 2 Декабря сего 1898 года.

По желанію владѣльцевъ Банкъ оплачиваетъ эти свидѣтельства и ранѣе 2 Января 1899 г., съ учетомъ изъ установленнаго учетнаго процента.

Пріемъ заявленій объ обмѣнѣ $4\frac{1}{2}\%$ свидѣтельствъ Крестьянскаго Поземельнаго Банка на таковыя же 4% открывается со 2 Октября с. г. во всѣхъ Конторахъ и Отдѣленіяхъ Государственнаго Банка, а также въ Казначействахъ тѣхъ городовъ, гдѣ нѣтъ учрежденій Государственнаго Банка.

Представляемыя къ обмѣну $4\frac{1}{2}\%$ свидѣтельства должны быть снабжены всѣми купонами, сроки коихъ наступаютъ послѣ 2 Января 1899 г., стоимость недостающихъ купоновъ, за вычетомъ 5% сбора съ доходовъ отъ денежныхъ капиталовъ, уплачивается владѣльцами одновременно съ подачею заявленій объ обмѣнѣ.

Въ пріемѣ $4\frac{1}{2}\%$ свидѣтельствъ будутъ выдаваемы именныя квитанціи, безъ права передачи, съ обозначеніемъ въ нихъ суммы принятыхъ къ обмѣну свидѣтельствъ.

Выдача 4% свидѣтельствъ будетъ производиться учрежденіями, принявшими къ обмѣну $4\frac{1}{2}\%$ свидѣтельства, начиная съ 16 Декабря с. г. въ С.-Петербургѣ, Москвѣ, Варшавѣ, Кіевѣ, Одессѣ, Ригѣ и Харьковѣ, а въ прочихъ Конторахъ и Отдѣленіяхъ Государственнаго Банка и Казначействахъ—въ зависимости отъ времени полученія 4% свидѣтельствъ на мѣстѣ.

Обмѣнъ будетъ производиться непосредственно на подлинныя 4% свидѣтельства безъ выдачи временныхъ свидѣтельствъ.

$4\frac{1}{2}\%$ свидѣтельства, находящіяся въ учрежденіяхъ Государственнаго Банка во вкладахъ на храненіе или въ залогъ по ссудамъ и въ обезпеченіи спеціальныхъ текущихъ счетовъ и незаявленныхъ въ теченіе указаннаго срока къ оплатѣ наличными деньгами, будутъ обмѣнены безъ особыхъ заявленій вкладчиковъ и залогодателей и безъ какихъ либо для нихъ расходовъ.

Прейсъ-Нурантъ высылается бесплатно.

СИМЕОНОВСКІЙ МАГАЗИНЪ
МУЖСКАГО ПЛАТЬЯ
А. МИХЕЛЬСОНЪ
КОММУНАЛЬСКОЕ
СИМЕОНОВСКАЯ
ГОРЬКАЯ СМѢШАТЕЛЬ СЪ ОДИНАМИЛЬНЫМЪ

С.П.Б.

5

JEKATERYNOSŁAW

K. KIESZKOWSKI.

Jekaterynosław, Prospekt, dom Strezkowa.

Główna Agentura Warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia i Agentura Tow. ubezpieczeń na życie „Przezorność”. Sprzedaż materiałów leśnych. (49-25)

Rozkład pociągów.

Odchodzi Przychodzi

Do Charkowa:

Tow.-pasaż. . 5.09 pop. 10.41 r.
Pasażerski... 4.00 r. 3.14 pop.
Pocztowy... 5.47 r. 8.54 r.

Do Sewastopola:

Pasażerski... 4.00 r. 3.14 pop.
Pocztowy... 1.40 pop. 8.56 w.
Tow.-pasaż. . 5.09 pop. 10.41 r.

Do Mikołajowa:

Pośpieszny... 7.44 r. 10.18 w.
Pocztowy... 4.50 pop. 1.00 pop.

Do Kijowa:

Pasaż.-poczt. 1.00 w n. 3.45 w n.

Do Rostowa:

Pośpieszny... 10.33 w. 7.19 w.
Pasażerski... 7.23 w. 8.54 r.
Pocztowy... 1.40 pop. 3.14 pop.

Księgarnia i Skład Nut

W. ABLAMOWICZ

Jekaterynosław, Prospekt
(obok poczty).

Polena następujące nowości:

TRETIAK. Młodość Mickiewicza. 1798—1824. 2 tomy rb. 2.
URSYN. Szesnaście obrazków, rb. 1 k. 20.
STARA I MŁODA prasa, przyczynek do hist. literatury oiczyzej 1866—1872, rb. 1.
KRAUSHAR Al. Książę Repnin i Polska. 2 t., rb. 5.
KRECHOWIECKI Ad. Rdza. 2 t., rb. 2 k. 40.
O tron, powieść histor. z XVII w., rb. 1 k. 50.
ZYCIORYSY SZŁAWNYCH POLAKÓW, 4 kop. 30: 1) Mikołaj Kopernik. 2) Adam Mickiewicz. 3) Józef Korzeniowski. 4) Zygmunt Kaczkowski. 5) Jan Zamojski. 6) Jan Śniadecki. 7) Fryderyk Chopin. 10) Tadeusz Czapki.

Księgarnia załatwia wszelkie zlecenia w zakresie księgarstwa wchodzące, z dokładnością i możliwą szybkością. Posiada na składzie wielki wybór książek w językach: polskim, francuskim, niemieckim i angielskim. Wybór książek do nabożeństwa, dziecięcych do nauki i ozdobnych na podarki. Przyjmuje prenumeratę na pisma krajowe i zagraniczne. Katalogi na żądanie wysyła bezpłatnie.

Wielki wybór nut do śpiewu, na fortepian i wszelkie inne instrumenty.

Przy księgarni czytelnia, posiadająca przeszło 8000 tomów w czterech językach. Warunki abonamentu dostępne.

SZCZEGÓLNE OŚWIADCZENIE.—Wiesz? Karol mi wczoraj powiedział, że mnie kocha.

— Cóż ty na to?

— Ja, skromnie spuściłam oczy i powiedziałam mu, żeby o tem pomógł... ze swymi wierzącymi. (Kurj. Świat.).

SUCHOWIECKI I BOURK

Jekaterynosław.—Filja w Ługańsku.

Dostawcy wszelkich materiałów i maszyn dla fabryk metalurgicznych, oraz kopalń żelaza i węgla.

Reprezentacja pierwszorzędných firm krajowych i zagranicznych.

(52-50)

POŁUDNIOWO-RUSKIE DNEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Zakłady Dnieprowskie

Herb Państwa
na
Wszehrosyjskiej
Wystawie
w Niżnim-Nowgo-
rodzie
w r. 1896.

Wielki Medal Złoty
na Paryskiej
Wszehrosyjskiej
Wystawie
w roku 1889.

Zakłady położone przy stacji „Trytuznaja”, Jekaterynińskiej dr. żel.

Marka fabryczna



żelaza.

ZAKŁADY DNEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessemerowski, biały, odlewniczy i spiegel.
Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i konnych.
Szyny profili lekkich dla kopalń etc.
Szynowe łączniki.
Obcęże.
Osie do parowozów, tendrów i wagonów.
Stal resorową.
Belki walcowane, I i kształtu []
Żelazo kolumnowe i kolumny.
Wały walcowane do transmisji.
Białą stalową i żelazną.

Rury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy.
Żelazo dwukątowe, pługowe, katowe, teowe T, sztabowe, płaskie, obcężowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe, rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.
Drut walcowany do 5 mm średnicy, ze spajanego i lanego żelaza, oraz stali.
Kotły parowe zwyczajne i wodnorurkowe.
Rezerwoary i kadzie.
Formy mostowe, wiązania dachowe.
Kafary do szybów.
Żelazne wagoniki dla kopalń.
Weksle i krzyżownice.

ODLEWY STAŁOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Zarząd Towarzystwa—Warszawa, Aleja Ujazdowska № 6. Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.

Adres dla depesz: Zaporozże-Kamienskoje Metal.

(47-52)

Szczegółowe cenniki i asortymenty, z oznaczeniem cen, wysyłają się franco i gratis.

Agentury—w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: u Miasnickich wrót; w Charkowie: Plac Mikołajewski 3; w Kijowie: Kreszczatik 12. Agenci: w Warszawie: A. Zaborowski (Wspólna, 25); w Wilnie: M. Beskin; w Odessie: L. Jacobstam; w Rydze: P. Stotterfoht; w Mikołajowie: F. Frischew; w Jekaterynosławiu: M. Karpas.

HOTEL CENTRALNY.

Wygodnie urządzone. Pierwszorządna restauracja. Numery od 1—5 rb. (51-25)
W Jekaterynosławiu, na Prospekcie.

KSIĘCIA SANGUSZKI ze Sławuty

SUKNA, KOŁDRY, BURKI, KORTY I SZEWIOTY, w Jekaterynosławiu, Prospekt, gdzie Hotel Centralny. Sprzedaż hurtowa i detaliczna. Na prowincję wysyła się za zaliczeniem.

ALMAZNE Towarzystwo Akcyjne

KOPALNI WĘGLA

przy stacji kolei południowo-wschodnich „Almaznaja”.

Stacja pocztowo-telegraficzna: KADIJEWKA, w gub. Jekaterynosławskiej. (55-25)

Węgiel kotłowy, myty, kowalski i koks.

„HÔTEL DE FRANCE” w Jekaterynosławiu.

Wytworne umeblowanie. Oświetlenie elektryczne. Kuchnia wzdłużowa. Numery od 1—8 rb. Właściciele TUBAKAJEW & C°. (50-20)



STYLOWE MEBLE I LUSTRA

M. BOGDANOW

w Jekaterynosławiu, Prospekt, obok domu Gubernatora.

Podjęmę się urządzenia całych mieszkań w mieście i na prowincji, przyjmując na siebie koszt i ryzyko dostawy.

Przy magazynie pierwszorządny warsztat stolarski i tapicersko-dekoracyjny. (57-25)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

P. SZYDŁOWSKI

Kijów { Fundulejowska № 4, dom Gimnazjum Żeńskiego.
Kreszczatik № 44. (545)
Manometry, wakuometry, rtęciowe termometry dyfuzyjne, naczynia chemiczne,
szkła do aparatów i wodomiarów. Przyjmuje obstatunki i reparację po umiar-
kowanych cenach, z gwarancją za prawidłowość. Cenniki wysyła natychmiast.

Kantor dla pre-
numeraty i ogło-
szeń w księgarni
L. Idzikowskiej-
Go, Kreszczatik
№ 29

KIJÓW

PIERWSZA I NAJOB SZERNIEJSZA
w południowej Rosji
Fabryka Fortepianów i Pianin

A. STROBL w Kijowie,
ul. Żyłańska, dom własny, № 25.
Filja w Odesie, Byszewskiej, róg Poli-
cejskiej. (605)

H. FRĄCKIEWICZ

drukarnia, litografia i fabryka
ksiąg buchaltaryjnych.
KIJÓW, Luterńska (Annenkowska) № 3.
(591-52)

SKŁAD APTECZNY

i KOSMETYKÓW

K. Niwińskiego

w Kijowie, Kreszczatik № 23,
naprzeciw poczty. (548)

Poleca wielki wybór perfum, kos-
metyków, przyb. toaletow. Szkła-
ne wyroby Baccara, szczotki, grze-
bienie, szylkrety. Apt. towary,
chem. przetw., artyk. gospodarcze.

HURTOWY i DETALICZNY SKŁAD RUSKICH i ZAGRANICZNYCH WIN
pod firmą dawniej

G. A. SCHWEINFURT

w Kijowie, róg Kreszczatika i Luterńskiej № 29.

Poleca wyborowo gatunki koniaków zagranicznych następujących firm: J. Hennessy & Co,
J. & F. Martell, A. Hardy & Co, R. G. Marcelain & Co, Dubois frères & Co, P. J. Ey-
nard & Co, Boulestin & Co, Léon Croizet. Dla amatorów dobrego likieru polecamy nowy gatu-
nek „Melissilya“, a także wyborną starę i wódkę angielską „Wiski“. (595)

NAJLEPSZE

Piwo J. LIPSKIEGO

z WILNA—w KIJOWIE.

Restauracja, Kreszczatik № 19, z dewizą: „dobrze a niedrogo“
Obiady, śniadania i kolacje. Wina, koniaki, likiery. SKŁAD
PIWA przy ul. Teatralnej № 2, d. Podhorskiego, telef. № 486,
przyjmuje zamówienia i rozwozi piwo po domach prywatnych.

Krawiec męzki

w KIJOWIE, ul. Nowo-Mikołajewska, 4.

H. KLIMOWICZ

WIELKI WYBÓR
materiałów angielskich.



„L'URBAINE“

Tow. Ubezpieczeń na wypadek śmierci; kapitałów,
dochodów i t. p.

UŁGI: na wypadek choroby zwalnia się od płacenia premji,
niezdolni do pracy otrzymują 3/4 ubezpieczonej sumy natychmiast.
Agentury we wszystkich miastach. Reprezentanci dla Kijowskiego okręgu Pp. SZWARC i HALPERIN, Kijów.
Kreszczatik № 15. Poszukuje się agentów dla Kijowa. (609-3-1)

WODOLECZNICA

w KIJOWIE, ul. Mała Żytomierska 3
pod kierunkiem (596-50-3)

D-ra M. FRENKLA

Hydropatja. — Elektryczność. — Masaż.

— DNEPROWSKA —

FABRYKA CHEMICZNA I ELEKTROLITYCZNA

Kadecka szosa, 5 W KIJOWIE Telefonu № 473

ma honor zawiadomić, iż wskutek rozszerzenia produkcji

bleiweisu i farb chromowych

tymczasem innych produktów nie wyrabia. Z obstatu kami należy
się zwracać do (587-10-7)

A. M. STIFFLERA,

Kijów, Kreszczatik № 25. — Telefonu № 1.

SYNDYKAT ROLNICZY

Kijów, Bulwara № 9, Telefonu № 1.

poleca: 1) Wszelkie maszyny i narzędzia rolnicze. 2) Najrozmaitsze przedmioty nie-
zbędne rolnikom, jak: worki, blacha, żelazo, gwoździe, brezenty, farby i t. d. po ce-
nach najniższych. (589)

NOWOOTWORZONA

w Kijowie, na ul. Wielkiej Podwalnej, róg Teatralnej, w domu
JW. Podhorskiego, Telefonu № 42,

PIEKARNIA, CUKIERNIA I KAWIARNIA

„A LA PORTE D'OR“

(«U Złotych Wrót»).

Najwysmienitsze pieczywo: kajzerki i rogaie warszaw-
skie i wiedeńskie, chleb pytlowy, parzony, nałęczowski, angi-
elski, wiejski i węgierski.

FABRYKA WAFELI I BISZKOPIÓW ANGIELSKICH.

Konfitury, ciasta, ciastka, torty, cukry, lody i czekolada.

Wszystkie materiały surowe z własnych młynów i
z własnych cukrowni.

Cukiernia urządzona z niezwykłym komfortem; pracownie i
fabryka według najnowszych wymagań. Na miejscu gazety we
wszystkich językach. (610-10-1)

Stałym odbiorcom rozwozi się pieczywo po domach.

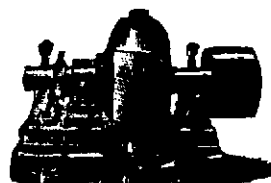
LEONA IDZIKOWSKIEGO W KIJOWIE

wyszedł z druku w nowym wydaniu ulubiony śpiew:

„KWIATKI NASZE“

muzyka Michała Modzelewskiego, słowa Dyonizego Bakow-
skiego. Cena rb. 1. Tegoż autora „Dumka Jesienna“, cena kop. 60.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty rekla-
mowane w „Kraju“, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powo-
ływać się na „Kraj“, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie po-
woływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“.

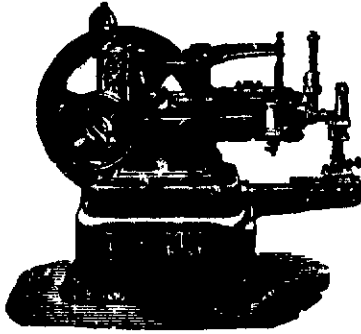


OLSZEWICZ i KERN

Kijów-Odesa-Warszawa-Petersburg-
Jekaterynosław-Sielce.



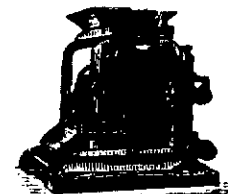
Oświetlen. elektr., prze-
noszenie siły, telefony,
etc. Do 1896 r. urzą-
dzono 340 elektrycz-
nych instalacyj.



Dostawa relsów, wa-
gonetek etc. do prze-
nośnych dróg żelazn.
(496)



Motory naftowe, parowe ma-
szyny i pompy. Armatury
do maszyn i kotłów fabryki
Schaeffer & Budenberg i
Langensiepen & Comp.



Parowe maszyny, kotły i pompy wszelkich sy-
stemów i wielkości. Automatyczne wagi do
ważenia zboża, bura-
ków etc.

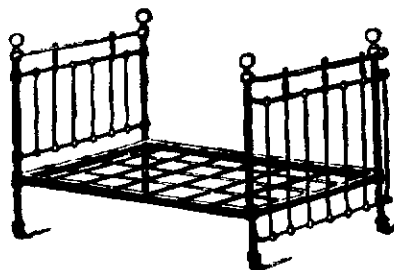
WINA KRYMSKIE



J. O. Księża K. A. GURCZAKOWA z własnych winnic majątku «Archaderes»
Sprzedaż hurtowa i detaliczna. Kijów, ulica Mikołajowska № 3. (584)
Przedstawiciel STANISŁAW KRUSZEWSKI.

TOWARZYSTWO AKCYJNE WŁ. GOSTYŃSKI I S-KA

**Fabryka:
Mokotowska 3.**



(1973-26-16)



**Fabryka wyrobów żelaznych.
WARSZAWA.**

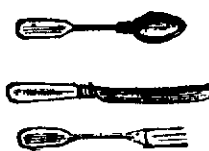
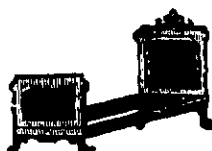
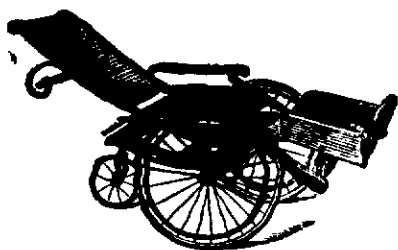
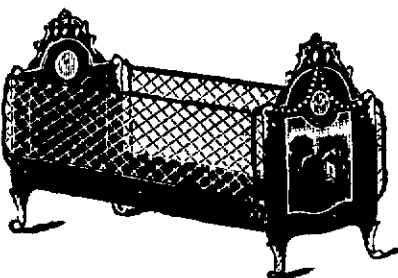
POSIADA NA SKŁADZIE W WIELKIM WYBORZE:
Meble żelazne wszelk. rodzaju: ogrodowe, domowe,
szkolne, szpitalne i dla sal chirurg. Wózki i Welo-
pedy dziecięce. Łóżka syst. angielsk. i wiedeńsk.
Konstr. żelazne: mosty, więzienia dachowe, oran-
że itp. Ogr. drzwi, bramy, kraty, balkony, schody wszelk.
konstr., okienne skład. patent. Wagony pasażersk.
i towarowe dla dr. ż. podjazdowych. Kolejki waz-
kotor. stałe i przenośne, oraz wagonetki i taczki wszelk.
typów. Narzędzia kolej., Lewary. Ślusarstwo zdo-
bne stylowe: okucia, świeczniki, latarnie, krzyże, pom-
niki, żyrandole. Wyroby blacharskie i kotlarskie: wanny,
piecyki, prysznice, lodownie pokojowe, kubły, klozety,
rezerwoary. Odlewy żelazne: drzewiczki herm. do pie-
ców, Ruszty, Prasy do kopjow. Urząd. Stajni i Łazni.



Cenniki na żądanie franco.

**Skład fabryczny:
Wierzbowa 3.**

w ŁODZI—Piotrkowska № 81.
w MOSKWI—Rożdiestwienka,
róg Kuznieckiego Mostu, dom
Tretjakowych.



J. ZABOKRZECKI I S-KA

Warszawa, plac Teatralny, obok Ratusza.



Łóżka żelazne. Wanny. Kuchenki (maszynki). Wyroby niklowe i platerowane.
Kompletne wyprawy kuchenne. Różne inne przedmioty gospodarstwa
domowego.

(2251-12-3)

Ceny możliwie niskie!

LIEBIGA

KOMPANJI

Ekstrakt Miesny.

Najlepszy środek do przygotow. i przyprawy zup, buljonów, sosów itp. Sprzed. się w Skład. owoców, warzyw, mięsa i w Skład. aptecz.

WYDAWNICTWA

Gebethnera i Wolffa w Warszawie

PORUSZYMY Z POSADZIEMIE, po-
wieść Maurycyego Jokaja, 4 t. k. 50
POEZYJE MICKIEWICZA 4 t. k. 60
W oprowie w dwa tomy rb. 1.
PAN TADEUSZ, k. 15, w opr. k. 30
J. A. K. Powieść Bolesława Prusa.
2 duże tomy rb. 1.20, w opr. rb. 1.60
DZIEJE POLSKI w 24 Obrazkach
kolorowych przez Górczyka (W. L.
Anczyca) z tabelą monarchów, sław-
nych ludzi i ważniejszych wypadków
w Polsce. Str. 183, w oprowie k. 50
OBRONA CZĘSTOCHOWY p. Henryka
Sienkiewicza. k. 20.
PAMIĄTKA Z JASNEJ GÓRY w Czę-
stochowie. Album 18 widoków koloro-
wych, z tekstem objaśniającym histo-
rycznym, w oprowie. k. 30.
BAŚNIE I POWIEŚCI, zebrane przez
Z. Glogera. k. 20
Do nabycia we wszystkich księgarniach.
(2274-3-1)

STANISŁAW STRAUS

Warszawa, Nowy-Swiat 45.

Poleca w wielkim wyborze: Lornetki teatralne i polowe. Okulary. Binokle.
Lunety. Lupy. Kompas. Termometry. Barometry. Przybory rysunkowe. Zabawki
naukowe: Szpulki indukcyjne, Maszyny elektryczne, Motorki elektryczne, Modele
maszyn parowych i lokomotyw, Lampki elektryczne. Elementy. Warsztaty z trans-
mijami. Rurki Gejslera. Latarki czarnoksięskie. Kinematografy, Grafony i t. p.
Telefony, Dzwonki elektryczne. (2219-6-2)

FABRYKA WIĘNCÓW I BUKIETÓW MAKARTA.

PALMY I LIŚCIE PREPAROWANE.

Skład towaru surowego i przygotowanego na WIĘNCÓW I BUKIETY.

L. TOBOLEWSKI i A. CZYZEWICZ

w Warszawie, ul. Marszałkowska 145.

(2180)

MŁODA POLKA

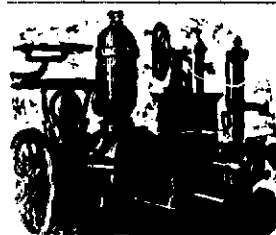
z szlacheckiej rodziny, posiadająca patent
z ukonczonych nauk w szkole kroju i
szycia, oraz paroletnią praktykę w po-
wyższym zawodzie i rekomendacje osób
poważnych,—przyjmuje zamówienia na
wszelkie roboty, wchodzące w zakres
krawiecczyn damskiej. Adres: C. Pa-
terbóprz, Ismałowski polak, 9 pora
№ 13, m. 11. (6046)

Nowo utworzone Biuro Nauczyielskie

PAULINY BURCHARDT,

Warszawa, Marszałkowska 108.

Rekomenduje nauczycieli, nauczycielki,
korepetytorów, freblówki, bony, panny
służące, gospodynie. (2234-16-5)



POMPY

wszelk. system.,
SIKAWKI,
Rezerwoary,
ARMATURY,
Bury, Prasy do
maszyn, Pakun-
ki i techniczne
wyroby gumowe.

Antoni PECH & C.

Warszawa, Nowo-Miodowa № 1. (2212)

ZAGADKA. — Jaka jest różnica po-
między eks-kapitanem Dreyfusem a zna-
ną syldą X?

— Właściwie żadna, bo oboje mówią,
że są niewinni, podczas gdy armja temu
przeczy... (Kurj. Świat.)

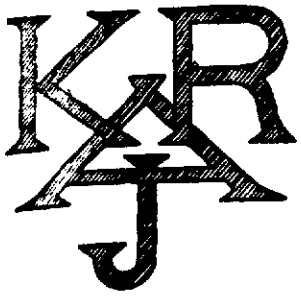
Z naturalnych liści

Petersburg, ul. Karawanna № 8.



Nigdy nie zmie-
niające się i
nie potrzebujące
pielęgnowania.
Otrzymało
medal w Peters-
burgu na arty-
styczno - rzemie-
ślniczej wysta-
wie w r. 1898.
Wysyłamy na
provincję do
magazynów
sztucznych kwia-
tów palmowych. Można dostać w Mo-
skwie: Piotrowska Targowa linia d. To-
warzystwa № 9, vis-à-vis hotelu «Rosja».
Ilustrowane cenniki wysyłamy bezpłat-
nie. (6041)

Z 40-tu funtów najlepszego mięsa bez ko-
ści i tłuszczu otrzymuje się 1 funt.



N 42 «Kraju»

z dnia 15 (27) października 1898 r.

LIBERALIZM I DEMOKRACJA.

— 23 —

Wśród polemiki dziennikarskiej, jaką w pismach galicyjskich wywołał ruch polityczny między ludem, wyróżniają się głośnie, jak gromy Jowisza, mordercze, jak salwy działowe, geste i nieustanne razy, padające z baterij konserwatywnych na wyszczerbione okopy liberalizmu. Liberalizm nie wychodzi z tej walki cało. Zarzutów spotyka go co nie-miara, na usprawiedliwienie go nie przytoczono nic. Mniejsza już o zarzuty takie, jak ten, że zawsze miał wstręt do Dekalogu, lub że brata się z socjalizmem; ważniejszy jest zarzut, iż on to jest właściwie przyczyną dzisiejszego zamętu. Na całym świecie przekonano się już o jego nicości, w jednej tylko Galicji ma on zaslepionych wyznawców. Oto przyczyna, dla której tak trudno położyć tam kres niezdrowym agitacjom między ludem, oto przyczyna smutnego stanu rzeczy.

Nie jestem fanatycznym czcicielem liberalizmu. W parlamentaryzmie doprowadził on do Panamy i komisji kolonizacyjnej; w dziennikarstwie do wyuzdanej rozpusty; w polityce wyznaniowej potrafił się pogodzić z *Kulturkampfem*. Dlaczego więc bronić go na gruncie galicyjskim, jeżeli to on, a nie kto inny, jest powodem tylu zatargów, tylu nienawiści, tylu wzajemnych żalów, oszczerstw, odgraznień? Zaiste warto go pogrzebać raz na zawsze, pogrzebać na rozstajnych drogach i grunt zaorać czempredzej, by po takim winowajcy nie zostało na ziemi i śladu.

Przed wyprowadzeniem go na stracenie trzeba mu się jednak raz jeszcze przypatrzyć. Wszak wszyscy zgodzimy się na zasadę, że bez koniecznej potrzeby nie trzeba zbrodniarzy otaczać aureolą męczeństwa. Czy rzeczywiście to, co jedną stroną oburza i do oporu podnieca, a drugą zagrzewa do walki, można

nazwać «liberalizmem»? Czy nie ma w tem mistyfikacji? Zastanówmy się raz przecie, ile jest prawdy w tym powtarzanym bezustanku frazesie, iż on to tyle nieszczęść narobił i że z jego bankructwem wszystkie niedole się skończą.

To, co się dzieje w Galicji, ma wszystkie znamiona rzeczywistego, realnego, dotykającego przewrotu. Niepodobna uwierzyć, żeby taki rozłam w społeczeństwie, taki długi szereg walk, wybuchów, wstrząśnień był tylko pozorem jakiejś ewolucji, pozbawionym treści wewnętrznej. Gdzie się bałwany tak niesłychanie kłębią i burzą, tam musi być na dnie siła, zdolna zrównoważyć całe ciśnienie oceanu. Jakaś głęboka namiętność, jakaś silna nienawiść, lub jakieś gorące pożądanie musiały być pobudką, która takie wywołuje objawy. I tą pobudką, tą ukrytą sprężyną miałyby z jednej strony być wstręt, z drugiej przywiązanie do liberalizmu? To gwałtowne ścieranie dwóch żywiołów miałyby powód mieć w tem, iż jeden z nich ukochał idee liberalne, wolność słowa, swobody parlamentarne, a drugi dysze ku nim nienawiścią? Tobo miały być owe dwie siły, miotające dziś społeczeństwem galicyjskiem? Taki obraz przedstawiłby się nam na dnie, gdybyśmy zdjęli zeń powłokę wszystkich przypadkowych naleciałości? Niebardzo nam się chce wierzyć.

Ruch ludowy, to szalona, wściekła, nieokiełznana agitacja przeciw dotychczasowej politycznej organizacji społeczeństwa, przeciw organizacji, która dała Galicji to wszystko, co wydawało się skarbem najdroższym, póki było celem marzeń, a stało się drobiazgiem, nie zasługującym na wzmiankę, odkąd zamieniło się w czyn. Jądrym tej organizacji politycznej była ta jedyna warstwa, na której w zaraniu doby konstytucyjnej wszelki program polityczny i wszelki ruch narodowy musiał się opierać; jądrym tem było ziemiaństwo, zasilone temi nielicznymi żywiołami miejskimi, które

wszedłszy w jego kadry bojowe, pod jednym służyło z niem sztandarem. Prąd, buchający zdołu, rozrywa tę organizację, ubezwładnia jej pojedyncze części, wprowadza pierwiastki nowe. Ci, co dzierżyli władzę dotychczas, bronią się od zalewu, tłumią ten wir szalony, kładą zapory prądowi. Jeżeli więc liberalizm jest sprawcą całej katastrofy, to należy przypuścić, że chłop galicyjski jest wcieleniem pojęć, czy instynktów liberalnych, a szlachta żywą ich negacją.

Zacznijmy od szlachcica.

Zmartwię tem może niejednego pogromcę «zbankrutowanego liberalizmu», gdy powiem, że szlachta galicyjska nie domyśla się nawet sama, do jakiego stopnia przejęta jest nałogami i wadami szkoły liberalnej. Wstręt do silnej nad sobą władzy pozostał jej w spadku po dawnych pokoleniach, a w wieku XIX przyoblekł się tylko w szatę nowożytną. Z władzą namiestnika pogodzić się musiała, ale co myśli o władzy wójta w przyszłej gminie, mającej obejmować i obszary dworskie? Co myśli o reformie rad powiatowych i silnej władzy wykonawczej w powiecie? Pod tym względem jest ona do dnia dzisiejszego przedstawicielką wybujałego liberalizmu, który odziedziczyła z krwi.

Czy może brak jej liberalnych pojęć ekonomicznych? Niechby tylko spróbowano zaprowadzić w Galicji inspektorów rolniczych, mających kontrolować stosunek pracodawcy do służby folwarcznej, przekonano by się, coby szlachta powiedziała na takie pogwałcenie prywatnej sfery interesów, na taki akt wszechwładzy państwa. Gdzież więc objawia się ta jej niechęć do liberalizmu? Czy sprzykrzyła sobie sejmikowanie, obrady, wybory? Czy chce powierzyć władzom rządowym to, co dotychczas sama załatwiała w stowarzyszeniach ekonomicznych i kredytowych? Czy może przestała czytywać zakazane powieści lub rozprawiać o wadach i i drożnościach wszystkich dygnita-

rzy wiedeńskich i lwowskich? Liberalizm mógłby być spokojny o swą przyszłość, gdyby nie miał innych wrogów, prócz szlachty galicyjskiej.

To chyba chłop galicyjski uczuł nagle taką nieprzepartą skłonność ku liberalizmowi? Może mu już nie wystarczają prawa, które zawdzięcza konstytucji austriackiej, może mu się zachciało tego, o czym mu krewni piszą z Ameryki, może marzy o obieralnych urzędnikach i sądach, może nie potrafi już żyć bez meetingów, bez wolnego kościoła i wolnych uniwersytetów? Niema z pewnością w całej Galicji trzech ludzi, myślących poważnie, którzyby posadzili chłopca o coś podobnego, a poseł Milewski nie omylił się pono, mówiąc, że chłopu galicyjskiemu więcej w chwili dzisiejszej zależy na zniesieniu rewizorów bydląt, niż na sądach przysięgłych.

A więc może, mimo wszelkich złudnych oznak, cała ta wojna domowa jest naprawdę tylko grą wyobraźni? Może to tylko wymysł kilku redaktorów, żadnych prenumerat i kilku karierowiczów, chcących zasiść na krześle poselskim? Może tylko doktrynerzy, usiłując zgławanizować konający liberalizm, poruszyli tłum chłopstwa, może tam niema na dnie ani rzeczywistych przyczyn fermentu, ani prądu rwącego się ku górze?

Nie ludźmy się. Jest i rzeczywisty, silny, rwący prąd, są i przyczyny prądu, jest i opór. Tylko dla uniknięcia nieporozumień trzeba rzecz nazywać po imieniu. Chwilami może ten prąd szukać ochrony w instytucjach, stworzonych w epoce liberalizmu, gdy jednak spojrzymy w głębię, przekonamy się, że idzie tu o ideę inną, pokrewną wprawdzie, a przecież nie tę samą, o ideę, która z liberalizmem się brata, ale się w nim nie rozplywa. Nie o znuzony, zawiedziony w nadziejach i niejednym wyrzutem sumienia obarczony liberalizm idzie tu, ale o silną, zuchwałą i o przyszłości niewątpiącą demokrację.

Nie identyfikujmy tych dwóch pojęć i tych dwóch prądów. O bankructwo lub też żywotność liberalizmu możnaby się spierać całymi dniami. Nie wyobrażamy sobie, żeby ktoś mógł dzisiaj mówić na serio choćby przez chwilę o zbankrutowaniu idei demokratycznych w Europie. Jednych olśniewają one i zachwycają, drugich przerażają i przejmują odrazą, ale i ci i tamci, jeżeli

nie chcą oczu zamykać, muszą przyznać, że prąd demokratyczny trwa, nie słabnie, zasila się stale i nie ustanie ni jutro, ni pojutrze.

Szerokie warstwy ludu wyobrażają sobie, że ci, co dotychczas szli na czele, nie mieli dostatecznej pieczy nad jego dobrem. Z bezwzględnością i egoizmem wydziera lud dowództwo tamtym i powierza je ludziom, którzy, według jego logiki, będą niezłomnie jego interesów bronili i nie dadzą się zaślepić sympatjami dla warstw innych.

Ci, którym grozi utrata dawnego stanowiska, czują, że powinni byli przewidzieć tę chwilę i dostarczyć ludowi dowódców, widzą że zgrozą, że miejsca naczelne zajmują ich przeciwnicy, ale nie mogą pogodzić się z losem, bronią do upadłego pozycji już utraconej na polu. To nie starcie dwóch utopij, to rzeczywisty, realnymi warunkami życia wywołany bój, który toczy się wszędzie, gdzie na widownię publiczną występuje warstwa nowa, niecierpliwa, podejrzliwa i głodna.

Że w społeczeństwie, którego ustrój polityczny ma formę liberalną, forma ta rozwój ruchu takiego ułatwia, jest to rzecz naturalna. Nie spieramy się o wyrażenia, nie razi nas więc przenośnia, według której ruch ten kryje się pod «spłowiąły płaszcz liberalizmu». Żałować jednak musielibyśmy tych, którzy podrażnieni widokiem czerwonego, acz spłowiatego płaszcza, nie po za nim nie widzą i rzucają się na oślep.

Jakże łatwą, prostą i jasną byłaby cała ta sprawa, gdyby zgniecenie liberalizmu mogło ją stłumić. Ruchu demokratycznego nie stłumi się tak łatwo. Niektórych konserwatystów gniewa, iż liberalne prawa ruch ten osłaniają. Czy lepiejby było, gdyby prąd demokratyczny rozwijał się pod puklerzem autokratyzmu? Historia zna takie przymiery. Nie są to przykłady zachęcające.

Nie należy do tych, którzy się na przyszłość Galicji zapatrują pesymistycznie. Robi się tam więcej i robi się lepiej, niż się to światu wydaje. Największą atoli otuchą napędza mnie właśnie to, że coraz więcej jest tam ludzi, którzy pojmują, iż ogromny ten ruch nie jest wymysłem liberałów, lecz naturalnym wynikiem sytuacji, i że, gdyby się nawet pozbył wszelkich chorobliwych przydatków, byłby zawsze jeszcze potężnym i nieuniknionym

zjawiskiem. Można wzdrygać się na to, jak Mefistofel ma święconą wodę, ostatecznie trzeba się skapać w tej demokratycznej misie; prawdę tę wypowiadają coraz częściej i przywódcy liberalizmu, i ci przeciwnicy, dla których nie wszystko jest potwornem, co jest miłe lub sympatyczne dla liberałów. Wszak między ludźmi, którzy śmiało wystąpili przeciw bezwarunkowemu potępieniu prądu ludowego, widzimy najświatlejszych przedstawicieli duchowieństwa, chlubnie znanych i z dzieł filozoficznych i z działalności redaktorskiej, i z przemówień w sali odczytów. Zrozumieli oni, że nad uzdrowieniem i uszlachetnieniem tego prądu demokratycznego pracować można i pracować trzeba bez względu na to, co się myśli o liberalizmie.

Bo też nie sędzę, żeby najlepszą metodą tej pracy było palenie mostów, ułatwiających komunikację z innymi obozami i grupami. Taki ostracyzm, takie odcinanie się od świata, takie obostrzanie kwarantanny cechuje stronnictwa słabe, niepewne sił własnych, trwożne o przyszłość. Te tylko lękają się, by jakiś intruz nie wniósł do ich twierdzy poglądów odrębnych i przekonań kacerskich. Stronnictwa żywotne i młode, nie zarażone bacylusem zwątpienia, nie znają tej trwogi. W świątyni naszej—powiadają one—jest dosyć miejsca dla wszystkich. Wrota otwarte na oścież. Przybawajcie więc ze wschodu i zachodu, oddajcie pokłon na progu i budujcie sobie ołtarze. Zwróćmy się tylko myślą wstecz o lat trzydzieści i przypomnijmy sobie, z jakich to najrozmaitszych żywiołów formowało się wówczas koło polityczne, przewane stańczykowskiem. Byli tam ludzie, których niedawno przedtem uważano za czerwonych, byli i biali; byli tacy, którzy czasy wielkich burz przeżyli w odosobnieniu, byli też tacy, którzy dopiero-co powrócili z więzień lub wygnania. Jedni nie stronili od drugich, bo czuli, że ich wszystkich skupia wielka myśl polityczna: świadomość konieczności dziejowej.

I znowu nadchodzi chwila, w której konieczność dziejowa w innej szacie puka do drzwi, domagając się, by ją poznano i ustąpiono jej miejsca za stołem. Lud szuka ochotników, którzy mu chcą służyć. Nie pojmujemy, dlaczego ludzie z różnych dawnych obozów nie ma-

ją równocześnie zrozumieć konieczności starania się o tę służbę. Jeżeli zaś to jest niemożliwe, to chyba nie to stronnictwo bliższe będzie bankructwa, które prędzej do służby się zgłosi.

Vigilax.



FRANCISZEK ŻMURKO. Główni kobiece.

MATEJKO I SŁOWACKI.

STUDJUM LITERACKIE.

(Dokończenie).

W scenach zbiorowych, opowiedzianych w *Królu Duchu*, także panuje styl Matejkowski zupełnie. Oto np. opis Bolesławowego wjazdu do Kijowa:

W okolo moja zryczona slawa
W skrzydlach, gotowa spaść z furją i błyskiem...

Ja sam, bożego pilnujący prawa
Czoham, że miasto - duch drży przed uciskiem.

A więc kazalem, by syn Izasława
Szedł nim ja w bramy uderzę pociskiem
I to cudowne słońce ludzkiej ręki¹⁾
Krwia zraszę własną i wydam na męki.

...I otworzyły się bramiska złote
Cicho, nie mówiąc nic zawiasów krzykiem,
Ze zdziś kaciska czerwoną robotę
Czynią po domach, sznurami i szłykiem.
Jam wszedł: na twarzach widziałem prostotę

I lży... Padali przed mną wojownikami;
Kółkoj szedł zwolna, i nogę ostrożny
Podsił, by lud nie deptał nabożny.

Ja go po grzywie glaskał, on wesół
...poglaskany między przyjaciół
Czuł się i ciągle ten swój krok bociani
Sławiał, a często przed siwymi czółami
Pinał grzywy... i oczyma łani

¹⁾ Przedtem tak Słowacki opisuje Kijów:
Az na błękitach cudownej pogody
Swymi złotymi błysnął słoneczniki
Kijów, matuszka miast, w złotych obręczach,
Na głowie, po pas całą w sadów tęczach.

Spłakanej (mówią, że łania lży toczy)
Często ludowi temu patrzył w oczy.

Jest to obraz, który nietylko przypomina Matejkowskiego *Bolesława Chrobrego w Złotej Bramie*, ale w którym każde słowo robi takie wrażenie, jakby było pociągnięciem pendzla Matejki. A przytem cały obraz jest skomponowany zupełnie

Stojące z boku upiory czerwone,
Wyraźne... a gdyś spojrział wprost... zniknione.

A wtem przyleciał giermek zadyszany
I te wyrazy z ust wyrzucił skore:
Panie, ogromny znak jest ukazany!
Na niebie miotła płomienista gore...
Jam zbladł: i kostur wyrwawszy ze ściany
(Sądząc, że widzę ducha albo zmorę,
Która mi wróżbę nieszczęśliwą szczeka).

Na wskrós przeszyłem pierś tego człowieka.

A sam wybiegłem na ganek odkryty,

Z którego widok szedł po okolicy,
Na drżące wielą gwiazdami błękity.

Poddane jednej, ogromnej gwiazdzicy...

Ta, jako wielki miecz z pochew dobyty,

Karbunku miała czerwony w głowicy;

A ten się błyskał i mienił na zarzy,

Jak oko w ducha niewidzialnej twarzy.

Podobnych przykładów, jak ten i poprzednie, stwierdzających, w jak wysokim stopniu *Król Duch* przypomina obrazy genialnego twórcy *Stańczyka*, ich styl, ich koloryt, ich nastrój dramatyczny, a nawet ich układ, możnaby przytoczyć mnóstwo. Czego dowodzą one?

Oto, że wyobraźnia Matejki, gdy odczytywał rapsody Juliuszowego poematu, szczególnie musiała się lubować

w kolorystycznym przepychu tych wspaniałych obrazów historycznych, z jakich się składa cały *Król Duch*, i że wielki malarz musiał sobie zdawać sprawę z pokrewieństwa wyobraźni, które go łączyło ze Słowackim. Nie mogło być inaczej; byłaby to psychologiczna niemożliwość.

Lecz nietylko *Król Duch* był tym magnesem, który Matejkę pociągał ku zadumanemu Juliuszowi. Nie trzeba zapominać, a przeciwnie, należy podkreślić ten rys twórczości Słowackiego, że jak są malarze historyczni i rodzajowi, tak on jest najbardziej historycznym z naszych poetów, tym, którego tematy historyczne, czerpane prawie wyłącznie z dziejów Polski, nęciły najwięcej. Bo jeśli, jako poeta-kolorysta, jest on «Weronezem polskiej poezji», to jako autor całego szeregu dramatów historycznych polskich, jest on niezaprzeczenie i Matejką naszej poezji dramatycznej. Jego dramaty, osnute na tle dziejów XVII i XVIII wieku, są najświetniejszymi dramataми historycznymi, jakimi się może poszczycić cała literatura polska. Nikt nie stworzył lepszej postaci Jana Kazimierza, jak to uczynił Słowacki w *Mazepie* i *Janie Kazimierzu*, w którym z taką plastyką występują figury Radziejowskiego, Firleja, Koniecpolskiego, Wiśniowieckiego, a nawet i Marji-Ludwiki; nikt nie zdobył się na świetniejsze por-

po matejkowsku: te grupy kłęczącego ludu, skupionego około Złotej Bramy, a zwłaszcza ten koń, który ostrożnie i zwolna przechodzi pomiędzy niemi, to jeden z tych pomysłów, z którymi tak często spotykamy się na obrazach krakowskiego mistrza, czy to będzie *Sobieski pod Wiedniem*, czy *Bolesław Chrobry w Złotej Bramie*, czy *Joanna d'Arc*. Do tejże kategorii czysto matejkowskich pomysłów należy i kometa, świecąca na ciemnym tle gwiazdzistego nieba, a dobrze znana zarówno ze *Stańczyka*, jak i z *Zygmunta i Barbary*. Kiedy się czyta pierwszy rapsod *Króla Ducha*, w którym poeta opisuje ucztę na zamku u okrytego purpurą Popiela, jest się znowu, jakby pod wrażeniem jednego z obrazów Matejki: nietylko cały obraz jest utrzymany w tonie czerwonym (który, jak wiadomo, był ulubionym Matejki), ale się na nim znajduje i złowroga kometa, którą zresztą w *Królu Duchu* spotyka się często.

Tu zamek cały błysnął naksztatt hut
Ognisk czerwienią... A ja tych bladawców,
Zbrodniami bladych, otoczony wieńcem,
Siadłem, trup, jasny pijaka rumieńcem.

I ucztowaliśmy w zamku wygodnie.
Śwityna własne nam służyły misy,
Stągwie, kobierce, czary i pochodnie
I krwią cuchnące wonnych ław cyprysy.
Czary nam do rąk podawały zbrodnie...
Widma... w płaszczech z krwi, z zielonymi rysy,

tretę historyczne głównych bohaterów z epoki trzech rozbiorów, jak to uczynił Słowacki, który w *Wacławie* dał tragiczny wizerunek Szczęsnego Potockiego (tak poetycznego w *Rejtanie* Matejki!), a w *Bienioskim*, *Księdzu Marku* i *Śnie srebrnym Salomei* stworzył całą galerię postaci dziejowych z czasów konfederacji barskiej, poczynając od o. Marka i Sawy, a skończywszy na wspaniałej pojętej postaci Wernyhory, który i Matejkę natchnął do jednego z jego arcydzieł. *Horztyński* z świetnie skreśloną postacią hetmana litewskiego, Kossakowskiego, godnego figurować obok Ponińskiego z *Rejtana* Matejki, także nie stanowi wyjątku pod tym względem: jako portret historyczny, jest to figura, nie ustępująca szekspirowskim.

Ten historyczny kierunek, któremu Słowacki tylokrotnie hołdował w swych utworach, ci

Zebrzydowscy
i Zborowscy

W czerwonych deljach,

pospołu z płochą Marją Stuart, która jest prawdziwszą u Słowackiego,



KOLUMB, dłuta P. W. Bartlett'a.

niż u Schillera, i z uroczą Beatrix Cenci, tak spopularyzowaną przez słynny portret Guido Reniego, wszystko to, razem wzięte, sprawiło, że Matejko najwięcej zaczytywał się w poezji Juliusza, że one najsilniej przemawiały do jego artystycznej wyobraźni.

Ale był jeszcze inny wzgląd, który sprawił, że Matejko tak lubił Słowackiego: to mistycyzm autora *Króla Ducha*, mistycyzm, do którego tak wielką skłonnością odznaczał się i umysł genialnego twórcy *Joanny D'Arc*. I pod tym względem byli sobie pokrewni duchem. Pociąg do mistycyzmu, który w końcu zwichnął talent Juliusza, a zesześcił niejedną osobę Matejki, był także jednym z tych czynników psychicznych, motywujących owo szczególne upodobanie, z jakim wielki malarz zaczytywał się w rapsodach *Króla Ducha*. Mistyczna doktryna królów - duchów, która w Juliusza wpoila to dumne przekonanie, że on sam jest ostatnim ogniwem łańcucha, którego pierwszym ogniwem był platoński Herakleitos, doktryna ta, która, jak złota nitka wije się przez wszystkie oktawy *Króla Ducha*, bardzo trafiła do przekonania Matejki, tak dalece, że podobnie, jak Słowacki, miał chwile pychy, gdzie wierzył, iż i on jest takim królem-duchem, że jak w pierwszej połowie bieżącego stulecia «król duch» wcielił się w Słowackiego, tak obecnie, po epoce wielkiej poezji, gdy przyszła kolej na wielkie malarstwo polskie, tenże król-duch wstąpił w jego wątłe ciało. Kiedy się czyta różne przemówienia Matejki, zwłaszcza jego przemówienia z lat ostatnich, nie trudno dojść do powyższego wniosku¹⁾.

¹⁾ Stanisław Tarnowski, który i Słowackiego broni od tego zarzutu, że się identyfikował z *Królem Duchem*, stara się także Matejkę oczyścić od podobnego posądzenia. Oto, co pisze w tej mierze: „...Że piękny rozwój sztuki uważał za symptom, czy może środek odrodzenia, jak i to, że malarz widział w sztuce najwyższy w tych latach wyraz narodowego ducha i życia. Ale wyrażenie szczęśliwem nie było i musiało wystawić mówiącego na złe

Rzecz charakterystyczna, że w przemówieniach tych lubił się powoływać na Słowackiego, cytować ustępy z poezji «naszego Juliusza». Zaszczytu tego — o ile wiem — nie



SKRUCHA. Obraz L. Flesch-Brunningen'a.

dostał zaden z poetów: tymczasem autor *Króla Ducha* dostał go niejednokrotnie, a zawsze w okolicznościach, gdy Matejce tylko najszczytniejsze myśli mogły się cisnąć do głowy.

Raz, było to w Krakowie w roku 1878, w owym pamiętnym dniu 29 października, po uroczystym nabożeństwie w katedrze na Wawelu, w przepelnionej sali Ratusza; po wysłuchaniu pięknej mowy marszałka Zyblikiewicza, który, otoczony najwybitniejszymi reprezentantami społeczeństwa, ofiarował twórcy *Grunwaldu* berło od narodu, Matejce wypadło odpowiedzieć i podziękować za to «godło królewskości», które mu wręczono przed chwilą. Jakoż odpowiedział, a charakterystycznym był motyw, około którego osnuł swe

zrozumienie i na oskarżenie o dumę bez miary. Nie wchodząc bowiem w pytanie, czy doktryna «naszego Juliusza» o *Królu Duchu* czy *Królach Duchach* jest prawdziwą lub nie, nie można zaprzeczyć, że ludzie mogli pomyśleć: Matejko ma siebie za *Króla Ducha*, za wcielenie samego ducha ojczyzny. Jeżeli zaś, co jest widoczne, widział w sztuce zapowiedź i siłę odrodzenia, jeżeli, co już mniej pewne, wierzył w kolejne wcielenia i następstwa *Króla Ducha*, to właśnie jemu nie przystało takich rzeczy mówić, dlatego, że był w sztuce pierwszym, że jeżeli jest tym *Królem Duchem* sztuka, to w niej nie może nim być żaden inny, tylko on. Matejko, podług naszego najgłębszego i najszczerzego przekonania, choć się na sobie znał, zarozumiałości i pychy nie miał. Ale wyraził się tak, że ludzie mieli prawo o nią go posądzać, myśleć, iż ma się za dzisiejszą inkarnację *Króla Ducha*, podług teorii Słowackiego; w każdym razie, że się ma za takiego; jak wszyscy najwięksi z naszych zmarłych. Zabrakło mu jasności w myśli, a precyzji w słowach; zabrakło uwagi, że słowa jego mogą być zrozumiane inaczej, niż je sam rozumiał. Szlachetna obrona, ale nie przekonująca! Podobna *idée fixe* była bardzo łatwo zrozumiała u Matejki, uwzględniwszy jego mistyczny spo-

przemówienie: była nim idea, poczerpnięta z *Króla Ducha* Słowackiego. «Dziś czas przejściowy, mówił między innymi. Dlatego to wy, reprezentanci miasta i narodu, w bezkrólewiu obecnem, jakby na elekcji, ozdabiacie godłem królewskości swego, jak go nazywacie, mistrza... Jeżeli mamy wierzyć przeczuciom poetów, to chwila ta przypominać musi wizje dziejowe naszego Juljusza. Swego *Króla Ducha* bodaj czy naród mój nie uznaje w sztuce polskiej! Wręczeniem berła dozwalacie mu przeczuwać dziejową przemianę» i t. d.

Innym razem, było to w Warszawie, w resursie obywatelskiej, podczas bankietu, wyprawionego na cześć Matejki. Po długim szeregu mów, w których najwybitniejsi przedstawiciele społeczeństwa warszawskiego, zebrani na tym uroczystym obiedzie, podnosili obywatelskie i artystyczne zasługi twórcy *Hołdu pruskiego*, w końcu powstał Matejko, a dziękując za tyle dowodów uznania i uwielbienia, wypowiedział krótka mowę, którą zakończył słowami z *Testamentu* Juljusza:

Może kiedyś, o smętnych losach zadumany,
Przyzna, kto szlachetny,
Ze płaszczy r moim duchu był niewybrany,
Lecz świetnościami dawnych moich przodków świetny.

Obie wspomniane mowy mogą służyć za dowód, jak dobrze Matejko znał dzieła Słowackiego, jak się w nie wczytywał pilnie, skoro niektóre ustępy z nich, jak np. ów z *Testamentu*, umiał na pamięć.

Ale istnieje jeszcze jeden dowód, bodaj czy nie wymowniejszy od dwóch poprzednich, stwierdzający, że Matejko nie tylko lubował się

HYMN DO ŚW. WACŁAWA.



ŚWIĘTY WACŁAW, patron czeski.
(Z wydawnictwa „Złata Praha“).

Wyrazy drukowane kursywą znaczą: książę, radosny, ku, obcy, spokój, Mowę, wstrząsać, męźnie, w codziennej przez życie drodze, w boju ognistym.

Svaty Vaclave,
kniže české zeme,
v písni jasavé
vzyva Te Tvé pléme,
modlitby vstric jdou Ti
hymnem horoucím—
nedej zahynouti
nam ni budoucim!

Svaty jazyk svůj
zachraň nasim detem,
straži nad nim stuj
pred cizackym svetem,
dej nam lasku svoji,
silu v bour i klid,
bychom v težkém boji
mohli zvítězit!

Mluvu presladdkou,
již Te narod vzyva,
chraň svou památkou,
aby vecne živa
svetem mohla trasti
v písni jasavé,
kniže české vlasti,
svaty Vaclave!

Zem i jazyk svůj
zachraň vlastnim detem,
hrde s nami stuj
pred cizackym svetem—
v denni žitím pouti,
v boji planoucím
nedej zahynouti
nam ni budoucim!

w «wizjach dziejowych naszego Juljusza», ale się głęboko zastanawiał nad ich treścią, starał się odgadnąć alegoryczne znaczenie niektórych z nich, przyczem niejednokrotnie wyrażał poglądy, zadziwiające swą trafnością i przenikliwością. Znany jest np. jego komentarz historjograficzny do *Balladyny*, nad którą sobie tylu krytyków łamało głowy — napróżno. Oto, co w tej sprawie pisze zasłużony biograf, a zarazem przyjaciel Matejki ¹⁾: «Malując Żółkiewskiego, wykladał mi raz swój sposób rozumienia *Balladyny* Słowackiego, a komentarz, choć może niezupełnie przystający do dzieła, był bardzo uderzający i oryginalny. Po długiego, *Balladyna* była alegorią historii polskiej. Dwie siostry, chowane razem w chacie, to począt-

ki niewykształconego jeszcze społeczeństwa; dziewczyna, olśniona blaskiem rycerza i pożądana jego dóstatków dla siebie, to wyrabiające się z tego społeczeństwa rycerstwo, szlachta. Zabójstwo Aliny wyobrażałoby ucisk ludu wiejskiego; zmo-wy Balladyny z Kostrynem—późniejsze konszachty z zagranicznymi panami; korona nagłowie Grabca—przypadkowość i zbyt częsta nietrafność elekcji; Filon, zakochany sentymentalnie w umarłej Alinie — symbol czczych i niedołężnych sympatyj dla ludu, które nieraz odzywały się skargą i narzekaniem, a nic nigdy zrobić i poradzić nie mogły. Sąd, jaki Balladyna wydaje na siebie samą, to ten rachunek sumienia i postanowienie poprawy, jakich wyrazem był Sejm czteroletni z ustawą majową, — a piorun, który potem zabija Balladynę, to drugi i trzeci rozbiór».

Komentarz ten, poddany analizie krytycznej, może nasuwać wiele argumentów przeciw takiemu tłumaczeniu poematu, ale zaprzeczyć się nie da, że jest bystry, ciekawy, a nadewszystko świadczy o tem, iż «wizje dziejowe naszego Juljusza» miały swego szczerzego wielbiciela w genialnym twórcy *Kazania Skargi*.

Ferdynand Hoesick.

z pod Wiednia bieżał goniec z listem królewskim i chorągwią proroka, tam ślijmy obraz, chwilę tę uprzymniający! Sobieski posyłał chorągiew proroka, on posyła swoje dzieło... Jeszcze silniejszym argumentem, obalającym szlachetną apologję prof. Tarnowskiego, jest odezwa Matejki *Do narodu*, w sprawie ofiarowania *Joanny d'Arc* Francji, odezwa, którą Matejko zamierzał nawet plakatami na rogach ulic ogłosić. (Zobacz dzieła St. Tarnowskiego o Matejce, str. 330—332).

¹⁾ St. Tarnowski: *Matejko*, str. 154. Obzerniej o tym Matejkowskim komentarzu do *Balladyny* pisze St. Tarnowski w swoich *Dwóch odczytach*, mianych w Poznaniu o *Balladynie* i *Lilli Wenedzie* Słowackiego.

sób myślenia. Trudno też, czytając dosłowny tekst owej mowy przy odbiorze berła, które sam Matejko uważał za „godło królewskości“, doszukać się owej niejasności myśli, owego braku precyzji w słowach, którymi prof. St. Tarnowski stara się tłumaczyć Matejkę: myśl, której wyrazem jest cała mowa, została sformułowaną bardzo jasno. A co się tyczy dumy Matejki, jego świadomości siebie, to sam prof. Tarnowski przyznaje, że „opinja“ o Matejce była, że miał dumę wielką; przytaczano przykłady i dowody. Raz, i drugi, i trzeci, miała ta duma wybuchnąć w słowach gwałtownych, wymownych wyrzutach: „Wy nie wiecie, co to Matejko! Wy kiedyś dopiero poznacie, co we mnie macie“... Słowa Juljusza-wego *Króla Ducha*, że „mój duch—ludu jest duchem i głosem“, bardzo trafiły do przekonania Matejce. Dał tego niejednokrotnie dowody, czy to kiedy stał swego *Sobieskiego* Papieżowi, czy to, kiedy swoją *Joannę d'Arc* zamierzał podarować Francji. Wszystko to były pomysły, świadczące, jaką wagę Matejko przywiązywał do swych wystąpień, w których występował imieniem całego narodu. Gdy np. powziął pomysł ofiarowania *Sobieskiego* Leonowi XIII, powiedział wyraźnie, że „obraz swój daje, ale w tej myśli, żeby był od wszystkich, od narodu ofiarowany. Tam,—mówił—dokąd

WYCIECZKA DO KRAJU HUCUŁÓW.



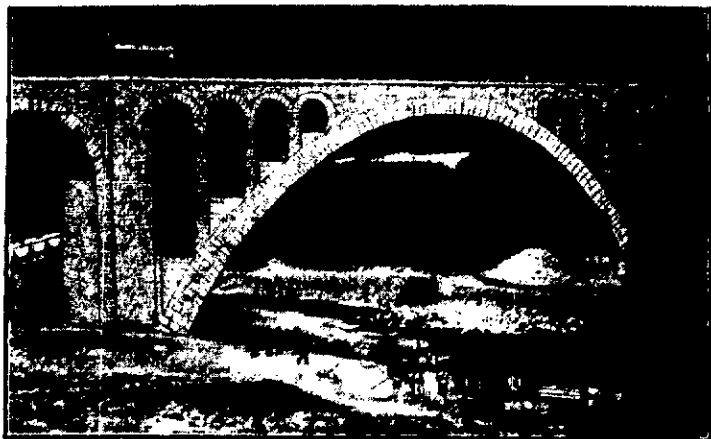
Jedziemy dzisiaj po całym świecie. Statki opancerzone chodzą już do Spitzbergen. Podróż z Warszawy do obozu indjan w Ameryce z mniejszymi jest połączona niewygodami, niż lat temu czterdzieści podróż na kontrakty kijowskie. Tradycyjne pielgrzymki, które niegdyś mamy z córeczkami odbywały do Wrocławia po wyprawy ślubne, więcej zabierały czasu, niż dziś podróż na Riwierę. Zmieniło się wszystko. Typ «wojażera» zanika powoli, bo «wojażerami» jesteśmy wszyscy. Dziadowie nasi, opisując w listach zabawy i zjazdu, zaznaczali, jako rzecz osobliwą, jeżeli między obecnymi znalazł się ktoś, mogący opowiadać o Rzymie, Paryżu lub Genewie. Dziś gospodyni, chcąc uraczyć gości wrażeniami z podróży, musi się postarać co najmniej o przybysza z Tybetu, Zanzibaru, lub Argentyny. Skrzydła nam się rozrosły; przybyło nam ochoty do lotu.

Pod jednym tylko względem zostaliśmy ci sami. Rzeczy cudze znam, lepiej od własnych, Chillon lepiej od Czerska, Norymbergę lepiej od Sandomierza; Wrocław zamieniliśmy na Paryż, znajomość stron najbliższych nie zyskała na tem wcale.

Tatry są jednym z niewielu zakątków, które stały się celem wycieczek, pomimo, że nie leżą na końcu świata. Z całego długiego pasma Karpat znamy już tylko Pieńiny, po za tem zaś zapuszczamy się w doliny Karpackie o tyle tylko, o ile porada lekarska zniewala kogoś do szukania zdrowia w Krynicy, Iwoniczu, lub Rymanowie. Zdawałoby się, że od brzegów Dunajca, aż po granicę Bukowiny nie ma szczytów i dolin godnych widzenia.

A jednak puściwszy się od Trzech Koron szlakami górskimi na wschód i przeszedłszy mil pięćdziesiąt, ujrzemy znowu kraj, w którym szczyty górskie sięgają wyżej chmur, rzeki przerzynają się ku równinom między pionowymi skałami, a szum wodospadów rozlega się po nocy. To góry nad Prutem i Czeremoszem, to ziemia, nad którą królują szczyty Czarnohory. Buk z świerkiem obrosły ją gęsto, a na poloninach nad lasem hucul pasie konie, jak gdyby świeżo przybył tu gdzieś ze stepów.

Nieliczne gromadki podróżnych zapuszczały się odawna dwiema drogami w te góry, wzdłuż biegu dwóch rzek. Dziś, gdy ze Stanisławowa kolej żelazna biegnie nad brzegiem



Most kolejowy na Prucie w Jaremczu.

Prutu aż do granicy węgierskiej, a ztamtąd z biegiem Cisy dalej w głąb Węgier, Nadprucie wzięło stanowczą górę nad dorzeczem Czeremoszu. Warszawiaków, którzy tam dotarli, można jeszcze policzyć na palcach. Dla Lwowa, oddalonego tylko o ośm godzin drogi, jest ono prawdziwym rajem. I to też ilość osób, spędzających tu lato, wzrasta nieustannie.

Kolej, przecinająca najpiękniejszą część tych gór, sprawiła już przewrót ogromny; jeżeli ludzie dopomogą jej, stworzyć może jeszcze dziwy. Sama jazda koleją daje już wyobrażenie o charakterze i modzie tych siedzib huculskich. Góry nad Prutem są olbrzymimi grzbietami piaskowca, pokładającego się pod ciężarem stożkowatych szczytów. Lodowców i nagich turni szukałbyś tu na próżno. Niema nad Prutem widoków, przypominających Königssee, lub Czarny Staw nad Rybiem, niema ponurej grozy, grającej na nerwach. Jest to kraj zielony, wesoły, ciepły. Gdziekolwiek rzucimy okiem, wszędzie puszcza i puszcza, wszędzie zielono i lesisto. Buczyna, przepłatając lasy świerkowe, wprowadza w nie świeżość i życie. Jasna zielen lasu odbija się w przejrzystej fali i łączy się tam z błękitem nieba.

Łagodności barw odpowiada łagodność temperatury. Wśród miesięcy letnich nie czujemy tam tych chłódów wieczornych, które z nienacka chwytają nas w innych górach. Żyjemy wśród natury miękkiej, w strefie, miewającej latem długie okresy pogody, w powietrzu pokrzepiającem i kojącem.

Od Delatyna, słynącego z warzelni soli, jesteśmy już w górach; mijamy Dorę, która niegdyś była centralnym punktem wycieczek, i ciągnięci przez lokomotywę, wspinając się coraz wyżej, przejeżdżamy Prut po mostach kamiennych to w tę, to w tamtą stronę, mijamy Jaremcze, Jamnę, Mikuliczyn, Tata-

rów, Worochtę, Woronienkę, przebywamy tunele i dostajemy się nareszcie na najwyższy punkt toru kolejowego, położony na wysokości 837 metrów nad powierzchnią morza.

Kolej nie szpeci tych gór, lecz zdobi jej raczej. Ogromne łuki mostów kamiennych, budowanych z miejscowego piaskowca, dodają jej osobnego powabu. Najwspanialszy most taki, rzucony przez Prut powyżej Jaremcza, jest dziś największym łukiem kamiennym na kontynencie europejskim. Wysokość łuku wynosi

28 metrów, rozpięcie 65 m. Dla oka, patrzącego z dołu, stanowi on przepyszną kamienną oprawę krajobrazu z rwącą rzeką górska pośrodku. Budowa ta wspaniała, a lekka i estetycznie piękna, jest chlubą inż. Kosińskiego, który postanowił pójść za przykładem Ameryki i użyć do budowy kamienia. Opowiadają, że gdy plany mostu jaremczańskiego posłano do ministerstwa do zatwierdzenia, z Wiednia odesłano je z uwagą, że w obliczeniu musi być chyba omyłka. Niemcom trudno było przypuścić, iżby w głębi Karpat miały powstać budowle, jakich nie znają prowincje alpejskie.

Miejsce, w którym rzeka podmywa ciosowe podmurowanie mostu, należy do pereł, zdobiących łańcuch karpacki. O paręset kroków wyżej Prut spada z łoskotem z ławy kamiennnej, srożąc się z gniewu na przeszkodę, która mu śmiała zejść drogę, parskając, pieniąc się, rozbijając się w ślepej wściekłości o przeciwną ścianę kamienną. A w którąkolwiek stronę zwrócimy się, na prawo, czy na lewo, wszędzie las bez granic.

Tuż pod wodospadem łączy się Prut z Żinką. Wybiega ona na te gody z kotliny, przysłoniętej zwieszonymi konarami buków, przez które słońce zagląda niedyskretnie do łożyska, gdzie się pluszcze i trzepoce oblubienica Prutu. Łechtana ciepłem słonecznym, rozigrana zimnem dotknięciem potoków, które z gór spieszą w podkockach, by porwać ją z sobą, goni żinka prutowa za szumem wodospadu, strojona, jak do ślubu, choć jeszcze dziecinna, jak owe huculki z twarzą dziecka, a z chustką mężatki na głowie.

Huculszczyzna — to najzieleńszy kraj, jaki zdarzyło mi się widzieć. Stańmy na szczycie którejkolwiek góry, a świat cały przedstawi się nam, jak wielkie zbiorowisko zielonych odcieni. Począwszy od ciemnych ścian północnych, pokrytych

szerniałemi świerkami, przechodzi oko przez niebieskawe lasy dalszych planów, następnie przez jaśniejsze kępy buczyny, przez zielonkawe pola owsiane, przez całą skalę zieloności, a kończy ten przegląd na poloninach, zalanych soczystą falą górskich traw. Bo też dokoła nas nie ma ani łąk, ani pól śnieżnych, ani czarnych turni, ani jezior, ani żółtych łąk, ani świeżo skopanych winnic. Na wielkiej zielonej płachcie nie ma plam innej barwy. Zapominamy na chwilę, że gdzieś indziej może być inaczej. Zdaje nam się, że zieloność to właściwa szata ziemi, to strój, z którym ona nie rozstaje się nigdy.

Wiatr niesie ku nam zapach iglic świerkowych, a wraz nim płynie woń próchna, ten prawdziwy aromat puszczy. U stóp olbrzymów, pnących się ku stromym szczytom, leży cały emmentarz drzewny. Za uderzeniem kija, na którym się wspieramy, rozsypują się nadgniłe kłody, powalone niegdyś podmuchem burzy. Nie zabierano ich ztąd, bo do niedawna drzewo nie miało tu wartości. Ogromne, nie próchniały spokojnie przez lata, oddając ziemi to, co z niej wzięły, i służąc za pokarm młodszemu pokoleniu lasu.

Niezapominajmy bowiem, że znajdujemy się w głębi jednej z największych puszczy leśnych. Obejmuje ona północne stoki Karpat, łączy się z lasami bukowińskimi, węgierskimi, siedmiogrodzkimi, a w jedną i drugą stronę sięga odnogami równin. Lasy, otaczające Dorę, Jaremcze, Mikuliczyn, stanowią małą jej część. Jako własność rządowa, pielęgnowana lepiej od prywatnej, zachowały one charakter pierwotny i patrzą ze swych gór lekceważąco na poręby, rozpościerające się z zatrważającą szybkością w innych stronach Beskidu.

Rząd jest w Galicji wielkim magnatem leśnym. Bądź jako właściciel, bądź jako administrator gospodaruje on na obszarze leśnym, obejmującym pół miliona hektarów. Lasy te dają rządowi około 700 tys. reńskich czystego dochodu, a obrót roczny w tem gospodarstwie sięga pięciu milionów.

Leśnictwa rządowe po obu brzegach Prutu stanowią nieprzerwaną całość na przestrzeni 330 tys. hektarów. Tygodniami można błądzić wzdłuż i wszerz po tych puszczech. Kto ma choćby odrobinę żyłki myśliwskiej, zazdrości tym, którym wolno zapuszczać się ze sztucem w te lasy.

Z zającem można się tu przez całe lato nie spotkać. Ślady dzików widzimy na poloninach na każdej dalszej wycieczce. Myśliwego z dalszych stron wabi w góry zwierzy-

na, której nie widuje w domu. Jeleń, niedźwiedź, głuszc—to są trofea, po które nemrozi przybywają nad Prut zdaleka.

Prawo polowania jest w tych królewskich strażnicach zastrzeżone dla osoby panującego. Z monarchów austriackich żaden jeszcze nie polował w tych stronach. To też za zezwoleniem dworu zarząd dóbr państwa wydzierżawia polowania amatorom, których stać na taką zabawę i którzy przez swe stosunki w Wiedniu umieją wyrobić sobie takie pozwolenie. W górach nad Jaremczem polują ks. Liechtenstein i arcyksiążę Otton. W nieco dalszych stronach dzierżawi hr. Andrzej Potocki 40 tys. hektarów lasu. Na niedźwiedzia poluje się z obławą, na głuszc na toku, na jelenia na rykowisku. Myśliwi, wydzierżawiający polowanie, pobudowali sobie wille i schroniska po lasach. Zaludniają się one raz do roku, gdy gospodarz zwozi sobie gości, spragnionych myśliwskiej zabawy. Podczas polowań na jelenie dzień schodzi na wypoczynku i gawędzie. Nocą wyrusza każdy myśliwy ze strzelcem w inną stronę, by przed świtem być na stanowisku. Powodzenie zależy i od bogactwa zwierzyny, i od celności oka, i od myśliwskiego szczęścia. W kołach łowieckich opowiadają sobie z zazdrością, że hr. Sylva Taurocca zabił niedawno w przeciągu tygodnia jedenaście jeleni na rykowisku. Na przeszłorocznem polowaniu arcyksiążęciem znalazły się trzy niedźwiedzie w miocie.

Niedźwiedź karpacki dorasta niekiedy rozmiarów niepospolitych. Świadczy o tem okaz wypchany, strzegący dolnej salki w willi dyrektora Hirscha w Jaremczu.

Miłośnikiem łowów w Karpatach był cesarz Rudolf. Jeden z magnatów polskich ugaszczal go kilkakrotnie w odludnej leśniczówce, posiadającej wygląd ubogiej chaty, a zdobnej wewnątrz we wszelkie wymysły nowożytnego wykwinu. Dziś gość i gospodarz leżą już w grobie. Leśniczówkę zjada grzyb. Między huculami zaś krąży legenda o cesarzewiczu i tajemniczej damie, która w czterokonnym zamkniętym powozie zjawiała się wkrótce po jego przyjeździe.

Lud, zamieszkujący Nadprucie, jest odłamem szczepu rusińskiego i mówi tym samym językiem, którego używają mieszkańcy równin, gdyż, jak wiemy z piosenki:

Wsiudy mowa nam odna
Wsiudy piśnia ta sama,
I taniec nam wsim odnak,
Kołomyjka ta kozak.

Znawcy języka wyszukali jednak w mowie huculów mnóstwo wyrazów,

nieznanych gdzieindziej. Hucul nazywa ścieżkę «plajem», kapelusz «krysaniem», juki «besahami». «Zaprawenyj kris» oznacza zakłątą strzelbę, «chram», to odpust, «pokinek» nieboszczyk; do osobliwości językowych zaliczyć wypada, że «szwec» oznacza w górach nie szewca, lecz krawca; obuwie sporządza «czobotar».

Lud to dorodny. Nosi się lekko, śmiało i prosto. Czarne, krucze włosy, przenikliwe spojrzenie, swobodne ruchy, śnieżnej białości zęby są ozdobą mężczyzn i kobiet. Mężczyźni zachowują niekiedy tę urodę do późnej starości.

Kobiety brzydą do niepoznania.



Huculi.

Pod wpływem cywilizacji zanika już potrosze dawny strój huculski. Kolej żelazna wypiera dawne zwyczaje i typy. Odkąd górale zaczęli do Nadwórny lub Mikuliczyna jeździć koleją, coraz mniej spotykamy górali, jadących wierzchem po męzku z fajką w ustach. Chcąc zobaczyć zbiór prawdziwych strojów góralskich, trzeba się wybrać w niedzielę do cerkwi w Dorze lub Jamnie. Przed cerkwią błyszczy się i świeci od szychu i czerwieni.

Kobiety huculskie nie używają spódnic. Zastępują ją dwie zapaski, zachodzące za siebie. W dni powszednie nosi huculka zazwyczaj tylko zapaskę tylną; z przodu nie płócienną soroczki nie osłania.

Zapaski te, zawsze czerwone, przetykane są szycem złotym. Soroczka na ramionach wyszywana wzorzysto. Na nią kładzie huculka kożuszek bez rękawów. Głowę obwiesza od święta mnóstwem świecideł, przypominających żywo wschodnie ubrania głowy.

Hucul nosi kożuszek podobny. W niedzielę do cerkwi przywdziewa ponsowe sukienne szarawary. But jest w huculszczyźnie nowością. Obie płcie noszą przeważnie do dnia dzisiejszego postole, z ponad których przyswiecają ponsowe onuczki. Przez ramię przewiesza równie mężczyzna, jak kobieta wzorzystą płócienną du-

beńkę. Jest to torba, w której przede wszystkim mieści się tytoń i fajka.

Czyż mogą być góry bez podań zbójckich? Idealem rozbójnika jest dotąd w wyobraźni ludu huculskiego sławny Dobosz, znany w dziejach literatury polskiej z tego, iż odwiedził na czele swej bandy dwór w Hołoskowie w dniu, w którym we dworze tym urodził się Franciszek Karpiński.

Tadeusz Smarzewski.

DN

MAJKA.

OPOWIADANIE ZE WSPOMNIEŃ BULGARSKICH

Antoniego Piotrowskiego.

3)

(Z ilustracjami autora).

Noc. Księżyc czasem przez chwilę leci po niebie i blaskiem martwym oświeca nagie kamieniste zbocze, to znowu, jakby przerażony nędzą i głupotą ludzi, chowa się za czarne chmury. Wtedy błyskają na dole szeregi światełek nikłych... to ognie biwaków.

Przy jednym z ognisk widać grupę żołnierzy i jakieś przedmioty, które wyciągają długie paszcze na zachód, w ciemność, i zdają się badać tę ciemność swymi ciemnymi, okrągłymi oczami. To armaty.

Pokurczone od zimna i z oblepioną sierścią konie, stoją zbite w kupę i jedzą z toreb owies, artylerzyści z osmolonemi rękami i twarzami siedzą lub leżą na mokrej i zimnej ziemi.

Z ciemności, otaczającej biwak, wynurza się twarz kobiety, w ciemnym, podartym stroju, z południowych stron Bułgarii. Wygląda jak widmo: włosy białe, jak śnieg, wymykają się z pod czarnej chustki. To «majka» szuka Lubena. Siada w kucki przy ogniu, machinalnym ruchem nadstawia skostniałe dłonie na ciepło ogniska i martwym głosem pyta:

— «Momki», a nie wiecie wy, gdzie koprywsztyczańska «czeta»?—ale pyta takim głosem, z takim bezbrzeżnym zwątpieniem, że żołnierze otaczający biwak wcale nie odpowiadają. Ona siedzi i nieruchomo patrzy w dogasający ogień.

Czasem koń parsknie, czasem gwałtownie zasyczy gniewnie w ogień—i strzeli iskrą, a sen, brat śmierci, zsyła chwilę zapomnienia na tych, co może jutro umrzeć mają.

Szary dzień ponury nastąpił po ponurej nocy. Z pierwszym braskiem ryknęły armaty. Lubenowa



...Siedziała długo, aż nareszcie znużenie, głód i bezsenność wzięły górę...

matka znalazła się w środku pola, na którym odbywała się uregulowana traktatami międzynarodowymi rzeź.

Gdy spojrzała na wschód, widziała wzgórze pochyłe, zasiane białymi kamieniami, porośnięte poźółką, wilgotną trawą, porośnięte gęsto czarnymi pręgami, które wyłobiły kule armatnie. Na wierzchołku wzgórza było widać jakiś tłum szary, dość rzadko rozsiany, nad którym unosiła się chmura żółtawo-białego dymu, punktowana poniżej białawymi błyskami, które przelatwały od końca jednego wzgórza na drugie.

Od tego samego tłumy dochodził zgrzyt nierówny, jak gdyby darcie silnie skrochmalonego perkalu. Szary ten tłum schodził ze wzgórza ku dolinie, w której nie było nic, prócz nieruchomo leżących plamek szarych z czarnem i ciemno-niebieskich. Na południe widziałeś strome wyniosłości skalne, jak gdyby odarte szkielety olbrzymów, po których pełzały gromady robactwa szarego. Na wschód szereg gór połogich; od stóp tych gór wybuchały kłęby gęstych, białych dymów, które, podniósłszy się do pewnej wysokości, układały się warstwami w ciężkim, wilgotnym powietrzu, jak gdyby pod sufitem olbrzymim. Nareszcie na zachód widać było łańcuch z różowymi wierzchołkami, a poniżej tłum rozpięchły, ciemno-niebieski.

I po nad ciemno-niebieskim tłumem unosił się białawo-różowy dym, i tu zapalały się z niesłychaną szybkością drobne iskiereczki ognia, przeskakując od jednego końca rozpięchłego tłumy u drugiego.

Gdzieniedzie, jak bukiety, ukazywały się kłęby opalowego dymu.

Cała wielka dolina napelniona była grzmiotem, który się odbijał od gór, spotykał się z nowym grzmiotem, powiększał się, rósł, rozpiękał kamieniste boki doliny, obijał się rozpaczliwym echem o ciężkie chmury, które zdawały się cierpieć i drgać bólem. W całym tym chaosie słychać było krzyk tysięcy ludzi,

krzyk przeciągły, wściekły i przygluszony; zaczynał się z jednej strony, pędził, jak wzbierająca fala i zamierał na grzbietach gór, gdzieś leko i wysoko.

Była to bitwa...

Całkiem bezwiednie Lubenowa matka znalazła się w miejscu takim, do którego ani armatnie pociski, ani kule karabinowe nie dochodziły. Siadła pod kamieniem, skurczyła się, jak zwierzę gonione, i z gorączką strasznego niepokoju i

z bólem piekącym w mózgu nasłuchiwała, czy w tych dziesiątkach tysięcy głosów nie odróżni znanego głosu...

Siedziała tak długo, aż nareszcie znużenie, głód i bezsenność wzięły górę—i powoli głowa jej opadła na kamień... Zasnęła...

* * *

Gdy się przebudziła, noc była. Z początku «majka» nie widziała, otaczała ją dotykana ciemność, którą, zdawało się, można nabrać w rękę. Powoli jednak maleńkie światełka ruchome ukazały się przed jej wzrokiem. Światełka te to się oddalały, to się zbliżały, to szły w górę, to schodziły na dół...

Lubenowa matka powstała z trudem, prostując zbolące i ścierplone nogi, i zaczęła iść na światło. Usnęła podczas grzmotu dział, teraz panowała wielka i uroczysta cisza, którą przerywał tylko tajemniczy oddech wiatru, który z za gór przychodził. Hadzi-Lubenica zaczęła iść na jedno ze świateł, potykając się w ciemności o kamienie, wpadając w dolki, w których ziemia była miękką. To były ślady wybuchu granatu. Wreszcie potknęła się o coś miękkiego, co pod jej nogą poruszyło się cokolwiek. Włosy się jej zjeżyły pod chustą i, pomimo woli, wyrwał się z ust jej otwartych krzyk nieludzki, który dziwnie rozdarł ciszę, napelniając ją grozą.

Światełko zaczęło się szybko zbliżać ku niej, i kilku ludzi wynurzyło się z ciemności.

— Kto to? — zapytał głos spokojny.

— Tu coś leży na ziemi—odrzękała, szczękając zębami Hadzi-Lubenica—coś tu się rusza.

— Ah! jest jeszcze jeden—odrzękał ten sam głos; światło latarni padło na leżącego twarzą do ziemi żołnierza w szarym płaszczu.

— Zobaczcie no, co mu jest.

Dwie postacie ciemne, jak gdyby owady pracowite, zaczęły ostrożnie przewracać rannego żołnierza. Twarz jego, odwrócona teraz do światła latarni, była cała oblepiona błotem,

z krwią skrzepłą zmieszane. Ciemne postacie zaczęły twarz tę obmywać, krew zaczęła płynąć świeża, polyskując przy świetle latarni. Ranny cichutko steknął. Jeden—zapewne doktor—zbliżył światło i zaczął rannego starannie oglądać. Wziął jego rękę i jakiś czas poniżej dłoni trzymał lekko palcami; odpiął mu paltó, położył rękę na serce—potem wstał... otarł rękę o białą szmatę, którą wyjął z kieszeni paltota i rzekł:

— No, chodźmy dalej — ten do rana nie dożyje. Nie ma potrzeby go brać, bo to się na nic nie zda.

Odwrócił się, spojrzał na Hadzi Lubenicę.

— A ty co tu robisz? — To ty krzyknęłaś, kobieto? — spytał. Nie wiesz o tem, że to nie wolno włóczyć się po polu bitwy? — mówił dość ostro.

Ale, gdy spostrzegł białe włosy i piękną, choć wynędzniałą twarz Hadzi Lubenicy, zmiękł jego głos i zapytał już łagodniej:

— Co tu robisz?

— Syna szukam, od Hermanli aż tu przyszedłem. On w koprywsztyczańskiej «czecie»; może wiecie, gdzie koprywsztyczańska «czeta»?

— Pod Widdyń poszła—objaśnił ze współczuciem młody żołnierz, z białą przewiązką na rękawie.

— Sluchaj, kobieto, jak się będziesz tak włóczyć, to syna nie znajdziesz, a sama zginiesz albo od głodu, albo od kuli. Idź do Sliwnicy do ambulanse, tam roboty dość; będziesz posługiwać przy rannych, a jak się wojna skończy, to wtedy syn się znajdzie. Przecież wszystkich nie zabijają; owszem, nawet dość mało. Serbowie źle strzelają, nie bój się, a zresztą «czety» dobrowalców, to tylko więcej dla parady, słaby to żołnierz. Nie bój się, powiadam ci, że syna znajdziesz, a teraz choć z nami.

— A tego, co tu leży, zostawicie? — spytała Hadzi Lubenica.

— Ten już na pół umarły — odrzekł doktor—chodźcie!...

— Boże, zmiłuj się! — wyszeptała Hadzi Lubenica i poszła za doktorem.

Krew z krwi wyciekała z konającego żołnierza, pozostawionego w ciemności, wsiąkała w bułgarską ziemię. Dlaczego? Tysiące trupów jemu podobnych, stygnących na polach bitew ze źrenicami martwymi, utkwionymi w niebo, zdaje się pytać: dlaczego?...

Kopcała * lampka naftowa oświeca izbę, zasłaną pomierzwią słomą,

na której leżą ludzie stekający i jęczący. Niektórzy siedzą ze zgruchotanymi rękami, owiniętymi w ociekle krwią szmaty. Smród zgniły chwyta za gardło. Z przyległej



...Syna szukam...

izdebki, oświetlonej jaskrawo, dochodzą od czasu do czasu jęki bolesne i krzyki przeraźliwe. Co chwila posługacze chirurgów wnoszą misy, obryzgane krwią, pełne szmat krwawych. Nudny i cikliwy zapach jodoformu i karbolu miesza się z zapachem krwi gnijącej i ludzkiego potu, brudu i kału.

Na wielkim kominie, w izbie, zapelnionej rannymi, przy ogniu słabym z drobnych węgli, w blaszanym samowarze wrze woda. Lżej ranni roznoszą w brudnych szklankach i blaszanych kubkach gorącą herbatę, którą inni cheiwie piją opuchnięci z bólu i płaczu wargami.

Jakiś serb w kącie izby ciągle chce wstać i ciągle napowrót pada. Około niego siedzi bułgar z obwiązaną stopą i mówi do niego coś... jak do dziecka, słodko i łagodnie.

Czasem otwierają się drzwi, buchnie zimny powiew, wnoszą nowych rannych.

Na dworze przed domem tłum. Ciągłe zajeżdżają i odjeżdżają wozy z rannymi. Kilkadziesiąt kobiet zagląda niespokojnie do wozów, które przybywają z pola bitwy, pytając o swoich. O ścianę domu oparty stos karabinów, zbryzganych błotem i krwią. Chorągiew biała z czerwonym krzyżem, jakby plamą krwi, łopocze na wysokim drągu nad domem... Wóz ambulansowy, zaprzężony w cztery chude konie, zajechał przed dom opatrunkowy. Posługacze, pod kierunkiem doktora, zaczęli wydobywać ostrożnie rannych. Niektórzy, lżej ranni, wychodzili z wozu sami. Nareszcie z wozu wyniesiono kobietę nieprzytomną.

— A to co znowu? — zapytał doktor—baba raniona?

— Nieraniona, ale zapewne chora. Znaleźliśmy ją leżącą na polu, dopiero w drodze straciła przytomność—odpowiedział żołnierz.

— Jeszcze tego brakowało, żeby baby zbierać na polu bitwy—rzekł, ruszając ramionami doktor. Zanieść ją do kuchni, a jak się otrzeźwi, odtransportować do Sredca, tam znajda i dla niej miejsce w szpitalu.

DN

WYPRAWY NAUKOWE.

Do bieguna południowego.

Nowa wyprawa do bieguna południowego, umiejętnie przygotowana i lepiej niż wyprawy dawniejsze zaopatrzona we wszelkie niezbędne zasoby, wyruszyć ma w czasie najbliższym na okręcie angielskim „Krzyż południowy“, który na Tamizie gotów już czeka chwili wyjazdu. Koszta ekspedycji, gdy rząd angielski odmówił pomocy, pokrywa (jak donosiliśmy już o tem w N-rze 36 „Kraju“) z własnej kieszeni Sir George Newnes, bogaty właściciel czasopism: „Tit-Bits“, „Strand Magazine“ i „Westminster Gazette“.

„Krzyż południowy“ to okręt parowy, niewielki, wypróbowany w połowie wielorybów i fok. Umyślnie dla celów wyprawy przerebował go świeżo i jak najpraktyczniej urządził specjalista w takich rzeczach, Colin Archer, budowniczy sławnego Nansenowego „Frama“. Kierownikiem ekspedycji jest uczony szwedzki Borchgrevink, sztab jego naukowy tworzą dwaj fizycy Bernacchi i Colbeck (dla obserwacji magnetycznych), lekarz dr. Klövstad, zoologowie Hansen i Evans, oraz oficer marynarki Fougner. Właściciel okrętu nie żałował pieniędzy na przyzwoite pod każdym względem zaopatrzenie go na tę daleką drogę: są tam poczęści nawet zbyt-końowe ubrania futrzane, moc przyrządów i aparatów naukowych, obfitość broni wszelkiej, sanie, kajaki przez eskimosów używane, łyżwy „ski“, nadto znajduje się na pokładzie 90 psów samojedzkich, sprowadzonych kosztem kilku tysięcy funtów umyślnie z Syberji i oddanych pod straż dwóm finnóm, którzy zmuszeni są nieraz kijami przywracać porządek, gdy psy te podbiegunowe zwyczajem swym zaczynają kąsać się wzajemnie.

Wyprawa — jak pisze „Słowo Polskie“ — podąży najpierw ku Hobart-Town w Tasmanji, a ztamtąd do kraju Wiktorji. Pokrywające ten kraj rozległe pola lodowe po raz pierwszy oglądał James Ross w r. 1841. Opłynął on wówczas część wybrzeża, odkrył i nazwał 12 tys. stóp wysoki wulkan „Erebus“, górę „Terror“ i wiele innych punktów, do wnętrza kraju jednak nie dotarł, gdyż wznoszące się tam wyniosłe góry lodowe zdawały mu się niedostępnymi. Innego zdania jest Borchgrevink, który po Rossie jedyny stopę swą na tych lodach postawił. Twierdzi on, że przebyć je można i przypuszcza, że po za niemi ciągnie się płaszczyna lodowa, którą przy pomocy łyżew i san, zaprzężonych psami, nietrudno przejechać tak jak Nansen Grenlandję, i że na tej drodze da się ostatecznie osiągnąć magnetyczny biegun południowy.

Uczony szwedzki własnymi słowy tak cel ekspedycji tłumaczy: „Zmierza ona przede-wszystkiem do zebrania danych naukowych, zwróci jednak również uwagę na znaczenie handlowe wysp południowego morza lodowatego i wybrzeży kraju Wiktorji. Nic nie zdola zachwiać mego przekonania, że energii handlowej otworzy się tu jeszcze przyszłość, zarówno co do pól guanowych, jak też

„MILJON JESTEM!”



PROJEKT MATEJKI POMNIKA MICKIEWICZOWSKIEGO W KRAKOWIE.

W przerwie pomiędzy odsłonięciem pomnika Mickiewicza w Krakowie i w Warszawie, sądzimy, że zainteresuje czytelników dotąd nie reprodukowany projekt mickiewiczowskiego pomnika, który skomponował Matejko na życzenie krakowskiego komitetu w r. 1883. Projekt, chociaż nosi genialne cechy swego twórcy, nie mógł być przez komitet uwzględniony, ponieważ nie posiadał warunków, wymaganych od dzieła sztuki rzeźbiarskiej.

ze względu na połów fok i wielorybów. Oczywiście, badania naukowe w pierwszym rzędzie zajmować nas będą. „Mam zamiar, zaopatrzywszy się należycie w przyrządy i aparaty, prowianty, psy i sanie, wylądować u przylądka Adair w kraju Wiktorji i urządzić tam leże zimowe. Weźmiemy z sobą gotowe, do eskimoskich podobne, pulkuliste, z twardego drzewa zbudowane chaty, również trochę żywego bydła. Gdy złożymy już na ląd prowianty z przyborami dla głównego obozu, okręt z załogą, a na nim ja i trzech członków mego sztabu naukowego popłyniemy dalej na południe, jeśli będzie można, to aż do 76 stopnia południowej szerokości, tam zaś, wzięwszy z sobą instrumenty, psy, sanie, żywność i inne przedmioty potrzebne, wysiadziemy, aby rozpocząć podróż lądową ku biegunowi magnetycznemu. Skoro mi się uda pod owym stopniem sze-

rokości wylądować w kraju Wiktorji, to będę miał do przebycia jeszcze około 10 stopni długości w kierunku zachodnim, aby dotrzeć do magnetycznego bieguna południowego, który między 75°5' południowej szerokości i 150° wschodniej długości znajduje się musi. Jest to odległość 150 mil angielskich. Spodziewam się przebyć tę drogę tam i z powrotem w przeciągu dwóch miesięcy. Tym sposobem, dokonawszy potrzebnych obserwacji magnetycznych, mam nadzieję, że powrócę do obozu mego u przylądka Adair, przed nastaniem podbiegunowej zimy.

Sztab mój naukowy tymczasem u wspomnianego przylądka badać będzie zatokę kraju Wiktorji, obliczać głębokość morza, zbierać okazy fauny i flory, czynić spostrzeżenia wahadłowe, gromadzić dane meteorologiczne i t. p. Natenczas „Krzyż południowy” od-

plynie do Australji lub Tasmanji, gdzie mu będzie bezpieczniej, i także dlatego, że wśród wysp, leżących między Australją i krajem Wiktorji, okręt będzie mógł sam również cenną spełniać służbę w drugiej połowie zimy podbiegunowej. Ztamtąd, usunięty od naporu lodów, następnej wiosny znowu przybędzie do kraju Wiktorji, aby członków ekspedycji zabrać z powrotem do cywilizacji. Pod względem zoologicznym obiecuję sobie dokonać wielkich odkryć, zwłaszcza w samym kraju Wiktorji. O ile nam wiadomo, strefa podbiegunowa jest ojczyzną licznych, najrozmaitszych odmian ryb, fok i ptactwa, a z pewnością żyją tam także nieznane nam bliżej zwierzęta ssące.

POSŁANNICTWO PANA BUSCHA.



zy wierzyć wszystkiemu, co p. Maurycy Busch pisze teraz o Bismarku? 1).

Nawet ci, którym bardzo i bardzo zależy na nieobniżaniu wielkości genialnego rodaka, nie podają w wątpliwość prawdziwości przyjaciela i towarzysza (przez lat dwudzieścia pięć) żelaznego kanclerza. Powiadają tylko: ot, fagas!—nie pojął wielkiego ducha wielkiego Bismarka, i wszystko, co temu z ust spadło, wydaje mu się godnem uwiecznienia. Naszem zdaniem Busch, ów Busch, którego Bismark zwał poufale „Büschlem”, nie jest tylko fagasem. Zapewne, osobistość to na miarę Fidjasza nie skrojona; zapewne, gdy urwały się dochody, pobierane „z łaski” kanclerskiej, Busch kuje złota ile się da z niezliczonych notatek swoich. Ale, aby dziś, wobec świeżo zamkniętego grobu miał „nadużyć” zaufania i powiernictwa—nie, tego byśmy nie dopatrzili. Na miły Bóg! zdać że sobie trzeba sprawę, kogo to niemiłosiernie chłoszczą i poniewierają, z kogo zdzierają auroelę owe pamiątki pana Buscha. Zaprawdę, nie ze zmarłego kanclerza. Genjalny mąż stanu niemiecki, jak był przez życie całe lichym charakterem—*ein Talent, aber kein Charakter*,—jak był przez życie całe człowiekiem nie przebijającym w środkach, jak był skończonym hipokrytą, a mataczem, co się zowie, prawdziwym z wyrachowania i z wyrachowania wyłanym—takim też i pozostał. Nie na Bismarka padło jakieś nowe światło z książek p. Buscha, coraz to dopełnianych nowymi szczegółami. Kto uważnie i bezstronnie na czyny bismarkowe patrzył, wiedział oddawna, czego się trzymać. Nowe światło, istotnie nowe, padło na najbliższe otoczenie Bismarka. Co zdziałał p. Busch, zdziałał z doskonałym zrozumieniem tego, co czyni, i—dodajmy z naciskiem—zrobił to z pełną świadomością, iż przez to niewdzięczności nie popełnia względem swego byłego chlebowawcy i inspiratora. Wiedział dobrze Bismark, kogo do boku swego bierze, wiedział doskonale Busch, dlaczego kanclerz taką kreaturę trzyma przy sobie.

Kanclerz i powiernik doskonale dostroili się do siebie i porozumieli się znakomi-

1) „Bismarck und sein Werk. Beiträge zur inneren Geschichte der letzten Jahre bis 1896”. Leipzig, 1898. „Bismarck. Some secret pages of his history”. London, 1898.

cie. Miał Busch poprzedników; ale ci wszyscy, dość przypomnieć utrzymywanego ze sławetnego „Reptilienföndu“, redaktora „Kreuzzeitung“, p. Wagenera, zawiedli istotnie zaufanie i wyrachowanie kanclerskie. Busch zaś spełnia najsumienniejsze zadanie swoje, wywiązując się oto z moralnych zobowiązań się względem swego tyloletniego dobroczyńcy.

Na trzeci dzień po śmierci eks-kanclerza, Busch ogłosił drukiem tekst dymisji, wręczonej cesarzowi Wilhelmu 11 18 marca 1890 r., — a w komentarzu do tego sensacyjnego „przyczynku“ do historii naszych czasów pisał p. Busch mniej więcej w ten sens: Duch zmarłego widzi z góry, co czynię i — nie przeczy.

Rozumie się — nie przeczy. Czyż ten jeden dokument oddany został Buschowi „do użytku“, czyż w ciągu lat kilkunastu nie nadziewał Bismark swego przyszłego biografa najrozmaitszymi poufnymi uwagami, wybuchami, poglądami, niedyskrecjami, czyż za każdym razem, w ciągu każdej rozmowy, nie widział ołówka i papieru w ręku p. Buscha!

I oto teraz duch eks-kanclerza zbiera owoce ze swego posiewu i — jeśli mu ta możność dana — cieszy się gdzieś tam po za grobem. Tyle lat, tyle udawania, płaszczenia się, kierowania manekinami, rozdymania cudzych dusz i umysłów, znoszenia upokorzeń, splatania wieńców na cudze głowy! I oto teraz, gdy Niemcy zaroili się spiżowemi pomnikami — nie jego, *Büschlein* powie narodowi i światu, czyja ręka rej wodziła za kulami dziejów nowożytnych i „z jakimi to aktorami genialny reżyser lichej trupy dawał nieśmiertelne spektakle“.

Świat może powie: a to udawacz i krętacz, jakiego ziemia Boża dotąd nie nosiła, a toż człowiek z kamieniem w piersiach! To nie. Wielkie dzieło zjednoczenia Niemiec i stworzenia potężnego państwa — zostało. Tego *faktu* żadne pamiętniki Buscha nie nadwerężą. A to dzieło — jego, Bismarka, niczyje, tylko jego. Busch to powie i powie tak, że nie sposób będzie nie wierzyć jego słowom. I świat zawoła: *Quis... ut Bismarck!*

Zestawia Busch Bismarka z twórcą „Fausta“. Obaj mieli mnóstwo nieprzyjaciół, obaj pysznili się tem, cytując przysłowie: *Viel Feind, viel Ehr.* Zapewne, możnaby nawet arabskie zacytować przysłowie, mówiąc, że kijami ludzie rzucają na drzewa, pokryte tylko pięknemi owocami. Jeżeli jednak szukać paraleli, to pod jednym względem tylko: od twórcy niemieckiego cesarstwa i od twórcy „Fausta“ wieje jednakowy — chłód. Jednak Goethe, jeżeli co bądź ukochał głęboko, to — sztukę, zaś Bismark kochał tylko własną ambicję. Ambicji tej celem było stworzenie pomnikowego dzieła, stworzenie niemieckiego państwa, z Prusami na czele, mocnego, wielkiego państwa, i celowi temu Bismark życie poświęcił.

Na czele zaś tego państwa stanąć musi nie kto inny, jeno ówczesny król pruski Wilhelm, „bo — powiada Bismark — cesarz niemiecki powinien nie tylko panować, ale i rządzić, opierając się na znakomitej armji“. Jakże to? I takim właśnie miał być Wilhelm

król pruski? Nieinaczej. Tego tylko, z pomiędzy kandydatów do korony cesarskiej, mógł Bismark stosownie do życzeń swoich urobić. Do takiej roli nadawał się jedynie Wilhelm król pruski, „*der von Bismarck Berathene und Ergänzte*“, jak się o nim bez ogródek wyraża Busch.

Ile zabiegów kosztowało Bismarka, aby króla pruskiego najpierw zjednać dla idei niemieckiego państwa, a następnie, aby go zniewolić do przyjęcia korony cesarskiej, wiadomo już teraz, dzięki właśnie obszernym i niezaprzeczalnym dowodzeniom p. Buscha. Wiadomo również, że ogłoszenie cesarstwa w Wersalu przygotowane było w tajemnicy przed następcą tronu, Fryderykiem, z obawy, aby tenże wszystkiego przedwcześnie nie „wypaplał“ przed angielskiem stronnictwem berlińskiego dworu.

Po Sadowie, w r. 1866, był król Wilhelm za przyłączeniem Saksonji, a przynajmniej znacznej jej części do Prus. Bismark sprzeciwił się temu i Saksonja została Saksonją. Dlaczego? Bo podział Saksonji wywołałby rozgoryczenie w reszcie niemieckich państewek, mógłby wciągnąć Francję do wojny. Oszczędził również Austrię, bo już w 1866 roku przewidywał i planował alians Niemiec i Austrii, który w r. 1879 zawarty został, i w tymże r. 1866 pojednał się z Bawarią, która dlatego właśnie w cztery lata potem wespół z Prusami wkroczyła w granice Francji.

Czy kiedyś tam Alzacja i Lotaryngja należały przed wiekami do Niemiec, o to nie spytał się Bismark, odcinając je od Francji. „*To sentymentalna idea, dobra dla profesorów — das ist Professoren-idee*“, wyraził się kanclerz. Zagarnął je dla celów wyłącznie militarnych, dla wzmocnienia granicy państwa. Czyniono mu zarzut, że uwięzionego cesarza Napoleona traktuje z nazbyt uprzedzającą grzecznością. „*Dziwni ludzie!*“ — mówił kanclerz. — Pojęcia: kara, zemsta, nagroda — nie należą do *polityki*. Maż stanu nie powinien znać takich uczuć; on pyta siebie jedynie, czy przyda się na co z nieprzyjacielem obchodzić się surowo.

Król Wilhelm była to natura szlachetna, dżentelmeńska, dobrotliwa, dobra i prosta. Niezmierną nadto sumiennością i pracowitością odznaczał się król pruski. Ale bystrość, szybko orjentujący się i decydujący się od razu umysł do jego zalet nie należały. W stanowczych chwilach przymioty te wpały w króla anioł opiekuńczy: Bismark: Maż stanu — mawiał kanclerz — unika wojny jak długo może, ale skoro wyjścia innego niema, śpieszy ze wszech sił wyprzedzić w napadzie przeciwnika; to daje mu od razu wiele szans. A tu tymczasem, latem 1870 roku, w chwili najodpowiedniejszej dla uderzenia na Francję, król pruski jakby się uwziął zwlekać, paktować i słowa obwijać w bawełnę. Jak byka w arenie, należało Francję rozdrażnić do ostateczności i wydać jej wypowiedzenie wojny. A król — bawiący w Ems — łagodził tylko i łagodził sprawę, którą koniecznie zaognić jeszcze bardziej należało. Aż oto wreszcie i chwili niema do stracenia. Król przysyła Bismarkowi odpowiedź swoją, daną posłowi francuzkie-

mu; depesza ma dwieście słów; odpowiedź króla — za słaba. Bismark ołówkiem swoim wykreśla z depeszy królewskiej wszystko, co w niej było „niepotrzebne“, i tak przykrojony dokument oddaje do ogłoszenia we wszystkich dziennikach. To nareszcie podziękowało... Francja wypowiedziała wojnę, król pruski pobił Francję, król pruski, okryty sławą, został cesarzem zjednoczonych Niemiec, a Bismark... Bismark opowiedział, jak się rzecz miała, panu Maurycemu Buschowi. Busch zaś opowiedział wszystko nam, z własnego upoważnienia kanclerza.

„Bismark — powiada Busch — był i w tym wypadku lekarzem duchowym cesarza Wilhelma, tym, który go dopełniał i podtrzymywał, który dodawał mu odwagi w stanowczej chwili“.

Znaną jest i była sympatja szczerą cesarza Wilhelma I dla Rosji. Nie rozumiał wprost cesarz Wilhelm polityki Niemiec bez dobrych, nawet doskonałych stosunków z Rosją. Dobrych stosunków z Rosją pragnął też i Bismark. Nie jednakowemi jednak drogami chodzili do jednakowego celu — cesarz i kanclerz.

Stosunki te były do tego stopnia dobre, że Prusy w 1863 roku, jedynie dla zachowania tych dobrych z Rosją stosunków, to a nie inne stanowisko zajęły względem polskiej insurekcji. Wykluczenie Austrii ze związku mających się zjednoczyć Niemiec zagroziło znaną już z czasów Kaunitza ligą Rosji, Francji i Austrii. Zapobiegł temu Bismark wciągnięciem Austrii w trójprzymierze. Potrzeba jednak było, aby to zbliżenie się do Austrii nie pociągnęło za sobą oddalenia się od Rosji. Cesarz Wilhelm stanowczo i długo sprzeciwiał się związkowi z Austrią, jak świadczą wymownie przytoczone przez Buscha listy Bismarka, pisane do Andrassy'ego. Wydawało się cesarzowi Wilhelmowi rzeczą dziwną i naturze ludzkiej przeciwną — raz w r. 1866 wyciągnąć w pole do bratobójczej walki Austrię (czemu sprzeciwiał się do ostatka), potem znowu w r. 1879 z tą Austrią zaprzyjaźnić się najściślej, a w dodatku takim zaprzyjaźnieniem się obrazić uczucia przyjaciela i synowca na tronie rosyjskim.

Ale od czegoż Bismark? Przedłożył i wytłómaczył, że z Austrią przymierze jest nieodzownem, i że przez to żadnego uszczerbku przyjaznym z Rosją stosunkom się nie uczyni. Właśnie Cesarz Aleksander III był wstąpił na tron. Bismark w tajemnicy przed Austrią zawiera z Rosją w 1884 r. układ piśmienny, obowiązujący oba państwa, na ciąg sześciu lat, do neutralności w razie, jeśliby Niemcy przez Francję zaczepione zostały, a Rosja przez Austrię. Przez Austrię, przez tę samą Austrię, z którą zaczepno-odporne przymierze istniało już od 1879 roku! Cesarz Wilhelm poddał się i tej karkołomnej ekwilibryście dyplomatycznej, obrażającej najelementarniejsze zasady prostej uczciwości.

Ale — pisze Busch — pomyślny ów stosunek Niemiec do państw ościennych uległ zmianie w 1890 r. W roku tym upłynął termin rosyjsko-niemieckiego asekuracyjnego układu. Caprivi objął kanclerski urząd; mający się odnowić

układ nie został podpisany. Po niejakiem czasie Cesarz Aleksander III oświadczył gotowość zawarcia go na nowo. Tedy, z wyższego polecenia, Caprivi dał odpowiedź odmowną, nie chcąc rzekomo prowadzić tak skomplikowanej (czytaj: nieuczciwej) polityki na dwóch stołkach, i oświadczył chęć pozostania przy związkach trójprzymierza.

Nastąpiło, co nastąpić—musiało. Rosja, gdy jeszcze przyszło kokietowanie w Berlinie z polakami i zbliżanie się Niemiec do Anglii, poszukała sobie innego sprzymierzeńca i znalazła go — nad Sekwaną. Rozumie się, mamy tu niedwuznaczne wycieczki przeciw „nowemu kursowi“, który, usunawszy z kanclerskiego krzesła olbrzymia, oddał „ster losów państwa niemieckiego w ręce, delikatnie mówiąc, niedołęgów“.

Oto mniej więcej, co było do dowiedzenia—i co rzeczywiście, dzięki niewyczerpanym notatkom p. Buscha, dowiedzionem zostało. Gdyby nie było Bismarka, nie byłoby kampanji 1864, potem 1866, potem 1870 roku, nie byłoby zjednoczonych Niemiec, silnego pań-

stwa, opartego na niebywałym militarystyce; gdy zaś Bismarka nie stało, olbrzymie dzieło jego zaczęło się chwiać i z torów wymykać się właściwych. Niewypadało powiedzieć tego własnemu usty rozgoryczonemu starcowi z Friedrichsruhe, przekazał on przeto owe posłannictwo p. Buschowi, zapewniwszy mu tem samem jeszcze lepsze, niż dotąd, dochody.

Sam zaś niedościgniony w swej pysze otulając się na sen wieczny w swój płaszcz jeneralski, z ostatnim sarkazmem na ustach wółzastych, rzekł do otoczenia swego: „Napiszcie na moim grobie: tu leży wierny sługa ces. Wilhelma I. Tylko to, a więcej nie“.

I legł u stóp pomnika Wilhelma, zwanego Wielkim, i cieniem swym ogromnym przykrył wszystkie, ile ich na świecie, pomniki pierwszego Niemiec zjednoczonych cesarza. A cień ów powoli położył się aż na kopułę złocistą berlińskiego parlamentu, aż na potężny czworobok cesarskiego berlińskiego pałacu...

Cz. Jankowski.

STULETNI JUBILEUSZ KOŚCIOŁA.

Uroczystości jubileuszowe w Kronsztadzie przy udziale J. E. ks. biskupa Niedziałkowskiego.

(Z ILUSTRACJAMI W TEKŚCIE).

N wyjątkową wspaniałością odbył się w dniach 3, 4 i 5 października r. b. jubileusz stuletniego istnienia kościoła rzymsko-katolickiego w Kronsztadzie. Do wspaniałości tej w znacznej mierze przyczynił się niewątpliwie ostentacyjny udział wyższych władz wojskowych i administracyjnych potężnej twierdzy—wyspy, która strzeże dostępu do stolicy państwa.

Pragnąc dać czytelnikom „Kraju“ żywy opis tego, tak uroczystego i tak mocno odbijającego od ogólnego tła stosunków, obchodu, wydelegowaliśmy dwóch specjalnych korespondentów, którzy towarzyszyli ks. bisk. Niedziałkowskiemu w jego podróży do Kronsztadu i wzięli udział w uroczystościach na miejscu. Do sprawozdania dołączamy kilka migawkowych zdjęć fotograficznych, wykonanych z nierównym powodzeniem, ponieważ szary pochmurny dzień nie sprzyjał procesowi fotografowania.

Morzem z Petersburga do Kronsztadu.

Wysłany przez komendanta Kronsztadu jacht „Petersburg“, oczekiwał w przystani „wojennej“ przy „wybrzeżu Angielskim“ przybycia J. E. biskupa Niedziałkowskiego. Na statku, pośród krzątających się marynarzy, kapitan lustrował parostatek, czy wszystko gotowe na przyjęcie dostojnego gościa, czy wszystko lśni się

i błyszczy, tak w oszklonej poczekalni na pokładzie, jak w głębi jachtu w wytwornym salonie i gabinecie. U wejścia do Cesarskiego pałacu czeka

pułk. Perkowski w galowym mundurze; pragnie on imieniem parafji kronsztadzkiej powitać pasterza i towarzyszyć mu w przeprawie; obok sprawozdawcy „Kraju“, przybyli, by skorzystać z zaszczytu: być gośćmi księcia kościoła, gdy za



Ks. biskup wysiada z karety.

chwile stanie się on gospodarzem na jachcie dowódcy marynarki wojennej. Przyjechał. W pawilonie cesarskim odbyły się powitania, zwyczajem uświęcone czolobitności i prezentacje. Pułk. Perkowski wprowadza pasterza i towarzyszącego mu ks. prof. Akko na pokład, kapitan oddaje swój statek na rozkazy biskupie; ruszamy. Przez chwilę kapitan na pokładzie „czyni honory“ swego statku; stary to „wilk morski“, wypoczywający obecnie na jachcie po 17 la-



Przystań „Wojenna“ z pawilonem Cesarskim.

tach służby na pełnym morzu, służby pełnej przygód, co pozostawiła cały skarbiec wspomnień; ale wnet obejmuje



Ks. biskup wchodzi na pomost Cesarskiego pawilonu.

komendę, a polską drużynę pasterz w swym salonie podejmuje herbatą.

Uprzejmy, przystępny, ks. biskup kieruje rozmową z takim życiem i świeżością umysłu, że niktby nie odgadł, że wczoraj dopiero powrócił z Rzymu i nie miał czasu odetchnąć po trudach podróży. W naprężeniu słuchamy opowieści o zdrowiu Ojca św., którego ks. biskup znalazł rześkim i czerstwym, przynęcionym jedną tylko dolegliwością: 88 latami, które sprawiają, że całe życie skupia się w sercu Papieża i jasno błyszczy w jego oczach, a przygniatają tylko swym ciężarem jego postać, ssąc krew z przejrzystych rąk pergaminowych i przygarbiając ramiona. Na zapytanie o działalność kardynała Ledóchowskiego otrzymujemy pouczenie, że dzienniki europejskie, tak tutejsze jak niemieckie i francuskie „zdradzają nieświadomość hierarchji watykańskiej, gdy szukają wpływu kierownika Propagandy na politykę papieżką: polityką kieruje z ramienia Leona XIII kardynał Rampolla, a rozdział zakresu działalności jest tak ściśle zachowywany, że szef Propagandy na posłuchaniach u Papieża nie może wyjść poza zakres spraw misyjnych i wkraczać w atrybucje swego kolegi“.



Chwila odpłynięcia jachtu z Petersburga.

Nasuwałyby się nam może i inne pytania, ale ks. biskup z całą swą dostępnością i niewymuszoną a wyszukaną uprzejmością łączy tyle powagi, że nikt pytań stawiać nie śmie, których on sam nie podsunie. Zawód ten nagradza nam, wszechynając z ludźmi pióra koleżeńską niemal rozmowę, w której każdy dowiadyje się z przyjemnem zdziwieniem, że

uwagi pasterza nie uchodzi nic, co kreślił mi niedolnym swym piórem, a po-
chlebiam nam również, że przed szczupłym
andyterjuszem świetny kapłan-pisarz roz-
wija swe plany pisarskie: i bieżących
rozpraw literackich i szkic nawet wiel-
kiego dzieła, nad którym od lat pracu-
je. Co za olbrzymi temat! Pod godłem:
„Po owocach ich poznacie“ i t. d. prze-
suwać się będą przed oczami czyteln-
ków wszystkie religje świata: w pierw-
szym tomie najdawniejsze zabytki po-
ganiństwa z Chaldeją i Egiptem; dalej
Konfucjusz, Zoroaster, Buddha, Sokrates
i Chrystus; w trzecim tomie chrześcijań-
stwo, a w czwartym nowożytny poga-
nizm!

Oto pobieżny szkic rozmowy, jaką
uraczył nas dostojny pasterz, który wczoraj
powrócił z pielgrzymki *ad limina*
apostolorum i przywiezione z tamtąd
błogosławieństwo wiezie dzisiaj swoim
owieczkom.

Na statku.

Dzień zimny, pochmurny, w powie-
trzu wisi zima. Nawa, której do morza
nie śpieszno, dobiegając kresu, ciężko
i leniwie wlecze szerokim korytem
swe ołowiane wody. Rzeka po bokach
obłożona jest statkami, które nieba-
wem lodem pochwyci, gotując im mroź-
ne zimowe leże. W środku nasz okręt,
powolny, lecz szybszy od prądu, popy-
chany szrubą, zód swój miarowo nu-
rza w zimne męty, rozgarnia je pier-
siami i posuwa się po ciężkiej, ołowianej
wodzie, pod ciężkiem, ołowianem nie-
bem. Szeroko rozstawione brzegi roz-
stępują się coraz szerzej, a patrzącym
wciąż jednakowo ciasno: chmurne nie-
bo obwisło szczelnie dokola, obejmuje
wszystko, wszystko łączy w jego olów,
wszystko weń wsiąka i tonie w szarem
przestworzu, z którego wyrwać się nie
mogą nawet kopuły i wieże, żółte, mo-
sieżną blachą kute. Na pokładzie błys-
nęły przez chwilę biskupie fiolety; te-
raz snują się już tylko w milczeniu bez-
barwne postacie majtków.

Wpływamy w morze; przed nami co-
raz szarzej, czarniej. Zimny wiatr wy-
mógł pokład, pusty teraz, cichy i senny.
Statek posuwa się zwolna; wolniej czas
się za nim wlecze—i godzinom nie
śpieszno w tę gnuśną pomrokę. Jednak
kres drogi dobiega. Pod jej koniec je-
dnolitą szarość rozerwać się starają
włóczące w horyzont dwie plamy; ro-
zeznają choć dają, gdzie olów nieba
sklecił się z wody ołowiem. Na lewo, na
zachodzie, jest kawał przygasającej, roz-
topionej miedzi, z za chmur wyrzeźby
chciało słońce: przeiskrzyć się nie zdo-
łało na wskrós, i żarzy tylko zdala
czarwono, bez blasku, połysku, ocz świat-
ła. Tuż obok ciemny pasek wyłania

się coraz wyraźniejszą plamą i czerni
się tem brudniej, że miedź zaszuwa mu
się za plecy. To Kronsztad. Czarna
plama w oczach rośnie i coraz to wyżej
i wyżej wyrasta, wreszcie sobą ślad słoń-
ca zakrywa; miedź zastyga—zszarzała,
i jedna tylko wyspa zostaje się ponurą
swą czernią w powszechnym mroku.
Dopływamy; już rozeznaczyć można brze-
gi: zimna woda podmywa i opłukuje
czarne wyspy cielsko, miejscami przy-
bielone śniegiem.

Dobijamy do przystani, która naprze-
ciw nas wysunęła płasko pomosty
z szesnastych desek zbite, wsparte na



Przyjazd do Kronsztadu.

oślizgłych zielonawych palach. Wy-
przedzając biskupa, pędzimy co konie
starczą po szerokich ulicach, wy-
tkniętych pod sznur, obstawionych dwu-
piętrowymi domami: z pod kół pryska
z wybojów błoto, w którym śnieg z wę-
głem zda się być w połowie zmieszany.

Stoimy przed kościołem na placu, gdzie
„stojkowi“ w tłumie wyłobili szczerbę.
Lud ciśnie się bokami na wysokie, ka-
mienne schody, wiodące pod kolumnadę
kolistego kościoła. Pod kolumnadą wid-
nieje czerwony baldachim, od którego
prosto w dół, przez zwarty tłok, ciągnie
się wolna smuga. Po smudze przesuwają
się ku górze marynarskie mundury
z lśnąciami epoletami, piękne kapelusze
z piórami, peleryny, futra, cylindry.
W tłumie szarzej robotnicze kurtki,
niedzielne surduty, chustki: oszczędnie
schludne i odświętne białe — i liczne,

bardzo liczne szare, zgrzebne, na palec
grube żołnierskie „szyniele“.

— Miejsce! miejsce! biskup jedzie! na-
przód ze srebrną tacą! naprzód dziew-
częta z kwiatami!

Wszystko się cofa, rozstępuje, rozpy-
cha i na palcach pręży. „To on! to on!“
Żołnierze szeroko otwierają oczy: kiedy
biskupa widzieli? kiedy znów biskupa
zobaczą? Cisza. Z pod baldachimu ksią-
żę kościoła wyprostowany uroczystą pra-
wicę z pasterskim pierścieniem w górę
podnosi; dokola pada wszystko na kola-
na, i biskupie błogosławieństwo spły-
wa na lud i dygnitarzy, na panie i dzie-
ci, i na żołnierskie obnażone głowy, wy-
płowiałe od słońca, co świeciło na nie
daleko gdzieś—gdzieindziej.

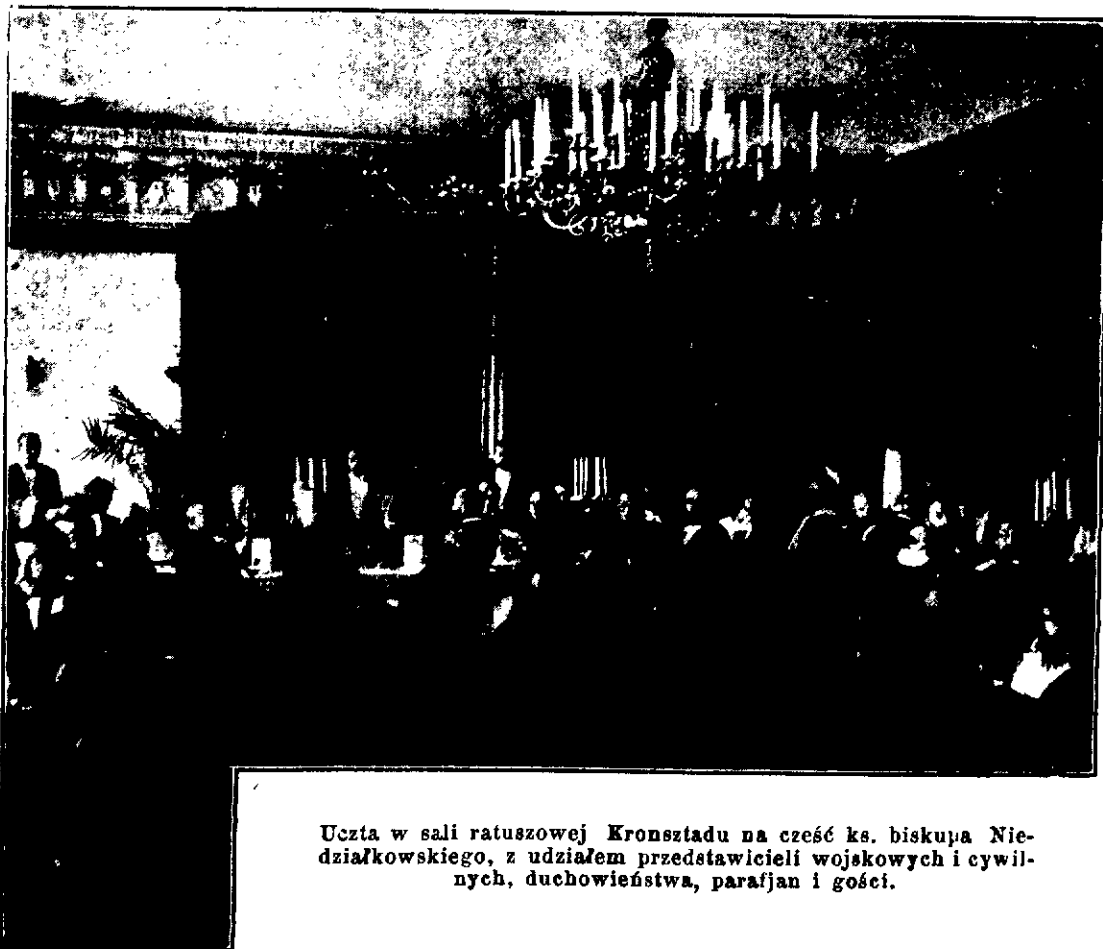
Uroczystość rozpoczęta.

Wierz.

W Kronsztadzie.

Czytelnicy znają historję kościoła ka-
tolickiego w Kronsztadzie (p. Nr. 40
„Kraju“), oraz zasługi, jakie około od-
nowienia kościoła, założenia szkoły, To-
warzystwa dobroczynności, biblioteki i t. d.
zaskarbił sobie niestrudzony w swej gor-
liwości proboszcz, ks. Michalkiewicz.
Trzechdniowa jubileuszowa uroczystość
była uwieńczeniem jego dzieła.

Po uroczystym przyjęciu ks. biskupa
u drzwi świątyni (patrz korespondencję
z Kronsztadu w N-rze 41 „Kraju“) i
wizycie u gubernatora, wice-admirała
Kaznakowa, rozpoczęła się właściwa uro-
czystość. Ks. biskup przystąpił natych-
miast do udzielania sakramentu bierzmo-
wania, poczem wygłosił podniosłą nau-
kę, wzywając wiernych do wytrwania
przy wierze i krzyżu. Nazajutrz w nie-
dziele od rana kościół był pełny; księża,
przybyli z Petersburga, słuchali spowie-
dzi, poczem po wotywie (ks. Przyrem-
bel) i kazaniu (ks. prof. Stawiński) wpro-
wadzono uroczyste ks. biskupa do ko-
ścioła, otoczonego zewsząd cisnącym się
ludem, a przepełnionego zaproszonymi
gośćmi, wśród których znajdowali się:
wice-admirał Kaznakow, komendant for-



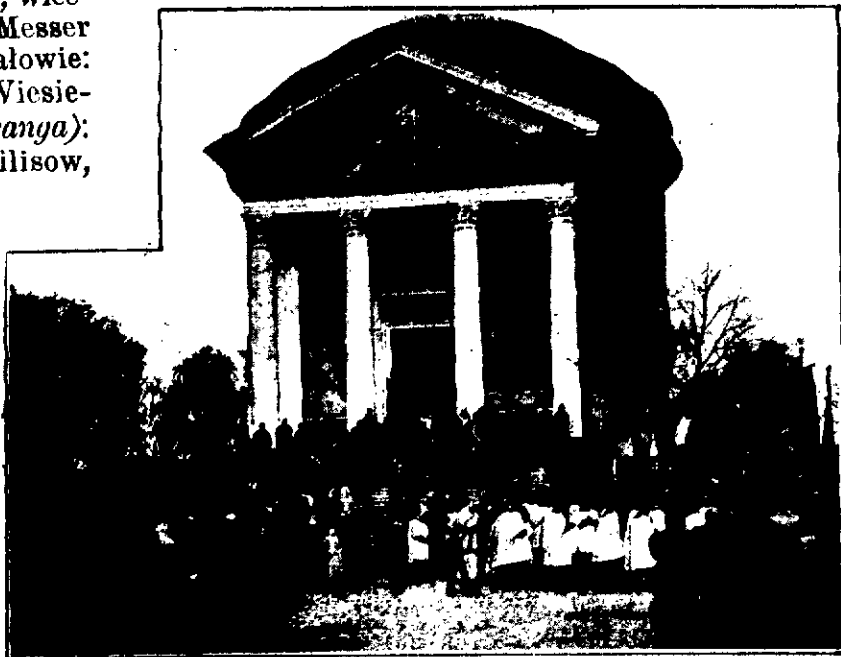
Uczta w sali ratuszowej Kronsztadu na cześć ks. biskupa Nie-
działkowskiego, z udziałem przedstawicieli wojskowych i cywil-
nych, duchowieństwa, parafjan i gości.



Parostatek dopływa do Kronsztadu.

tecy jen.-lejtant Brylkin, wice-admirałowie: Makarow, Messer i Hessen, kontr-admirałowie: Hildebrandt, Amosow, Wiesielago, kapitan I klasy (1 ranga): Ostelecki, Skrjagin, Filisow, nac. sztabu forticy pułk. Ordyński, głowa miasta Szebunin, dyrektor gimnazjum klasycznego W. Klemenyczycz, dyrektor szkoły realnej Frydrychberg, pułk. Paromenskij, następnie wyżsi urzędnicy z departamentu obcych wyznań i wielu innych dostojników z Petersburga i Kronsztadu. Podczas nabożeństwa z asystą 12 alumnów śpiewał chór amatorski.

Obecnych na nabożeństwie dygnitarzy, wspólnie ze swymi parafjanami (100 osób), podejmował popołudniu ks. proboszcz obiadem w sali „dumy“. Po toaście ks. biskupa ku czci Najjaśniejszego Pana i zdrowiu J. Eksceleńcy, wniesionym przez wice-admirała Kaznakowa, odczytano liczne i serdeczne telegramy (między innymi od zarządzającego ministerstwem marynarki wiceadm. Tyrtowa, admirała Wierchowskiego, pułk. Mowszyna, dyrektora de-



Uroczyste odprowadzenie biskupa przez duchowieństwo i wiernych z kościoła na plebanję.



Ks. biskup w otoczeniu duchowieństwa przed plebanją w Kronsztadzie.

partamentu obcych wyznań Mosołowa i t. d.) — wszystkie z życzeniami dla kościoła i katolickiej ludności miasta. Z licznych toastów notujemy przemowę ks. proboszcza, wyrażającą wdzięczność swym parafjanom i podziękę pp. Szawernowskiemu i Perkowskiemu za ich wytrwałą pomoc.

O godz. 5, po niesporach (ks. prof. Cieplak), ks. biskup udzielał dalej sakramentu bierzmowania, co czynił również nazajutrz, po żałobnym nabożeństwie uroczystem za dobrodziejów kościoła, które odprawił ks. prof. Cieplak, a kondukt przy katafalku — sam ks. biskup. Gorąca przemowa do bierzmowanych, wygłoszona przez J. Eksceleńcę, zakończyła właściwe uroczystości kościelne.

W niedzielę i poniedziałek składali najdostojniejszemu ks. biskupowi uszanowanie wybitniejsi parafjanie, oraz miejscowi dygnitarze, pomiędzy innymi główny naczelnik portu wice-admirał Kaznakow, komendant forticy jen.-lejtant Bryl-

kin, naczelnik artylerji jen.-major Iwanow, naczelnik dywizji kontr-admirał Amosow, naczelnik sztabu kontr-admirał Wiesielago, inspektor szkoły morskiej inżynierów pułk. Paromienski, prezydent miasta Szebunin i t. d.

Ks. biskup, przyjmowany wszędzie z wielką czcią i serdecznością, zwiedził miasto i udał się między innymi do klubu oficerów marynarki, oprowadzany przez admirałów: Amosowa i Wiesielago. O godz. 2 parafjanie podejmowali obiadem ks. biskupa i dygnitarzy floty i miasta, a w uczcie tej wzięli udział tak inteligencja, oficerowie, jak i świat rzemieślniczy i robotniczy. Szczera, serdeczna wesołość cechowała tę uroczystość, na której wygłoszono wiele toastów, rozpoczynając od toastu na cześć Najjaśniejszego Pana, a następnie ks.

biskupa. J. E. dziękował za tyle dowodów przywiązania i miłości.

Po obiedzie ks. biskup udał się na przystań, gdzie pożegnali go tak dygnitarze z wiceadmiralem Wiesielago na czele, jak i wielu parafjan; o godz. 5 jacht komendanta portu, wiceadm. Kaznakowa podpłynął, by odwieźć ks. biskupa do Petersburga.

W ten sposób zakończyła się ta pamiętna dla Kronsztadu uroczystość.

Wzięty w niej udział, jak widzieliśmy, bardzo serdeczny, wszystkie sfery i klasy ludności kronsztadzkiej, łącząc się tym sposobem ściśle z radosnym nastrojem katolickich parafjan miasta.

Pisma miejscowe: „Kronsztadzki Wiestnik“ i „Kotlin“ podały o jej przebiegu szczegółowe i bardzo sympatyczne sprawozdania.

C.

W krainie żelaza.

(Sprawozdanie z wycieczki do południowej Rosji).

3)

W KRZYWYM ROGU.

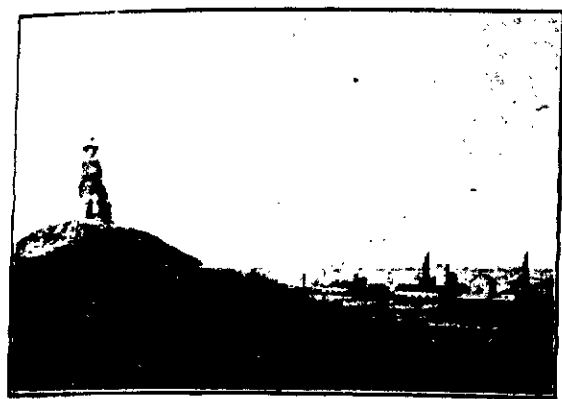
— Kim był ś. p. Pol?

— Był to obywatel ziemski z pow. wierzchnie-dnieprowskiego — objaśnia mnie dalej inż. Szymanowski. Człowiek wykształcony, bardzo inteligentny, miał początkowo żyłkę wyłącznie archeologiczną i w tym celu przedsięwziął wiele wycieczek po kątach rodzinnych. Następnie wpadł mu do rąk dawne badania Lewanowa, zaczął studjować geologję — i oto w 1866 roku po raz pierwszy wykrył rudę, i to bardzo bogatą, w pobliżu Krzywego Rogu. W tem jego odkryciu jest szczypta poezji. Na prawym brzegu Saksagani, w miejscowości, gdzie następnie powstała jedna z pierwszych kopalń rudy, zwana «Gałkowską», był wielki jar, porośnięty gęstwiną krzewów i prastarymi dębami, a nad nim wznosiła się skała stroma, również gęsto zarośnięta, z wierzchołkiem nagim. Zwano ową skałę «gniazdem orlem» i omijano ją ze strachem zabobonnym, bo w ludzie chodziły gadki, że w owem «gnieździe orlem» prze-mieszkują złe duchy, strzegące skar-bów szatańskich... Owoż na ową skałę, po przez zarośla i kryjówki gadów, wdrapał się był w r. 1866 ś. p. Pol, — i na samym jej wierzchołku nie pochwycił go co prawda wiedźmy, ani mu orły stepowe oczów nie wydziobały, ale zato uniósł go szal radości i wiary w wielkie odkrycie: powrócił do swego wiejskiego ustronia z odłamami najczystszej rudy, której istnienie zaczął następnie obwoływać gdzie mógł i jak umiał... Jako człowiek bardzo jeszcze podówczas bogaty, zaczął ś. p. Pol skupować ziemie, w których podejrywał istnienie rudy, wydzierzał od włościan wszystkie «uczastki» okalające Krzywy Róg, i w końcu sam się przeniósł do nabytej w okolicy «Dubowej Bałki», ażeby móżdż uważniej czynić dalsze poszukiwania. Wiernym druhem był mu w tej pracy p. Józef Puzyna, nasz rodak, który całą duszą zakochał się w mineralogji i badania geologiczne, mimo braku wykształcenia teoretycznego, prowadził z huncwatem wprost poświęceniem się. Opowiadają tutaj, że niema chyba takiego kamyczka na wybrzeżu Saksagani, którego by nie dotknął młotek p. Puzyny!

— Jak długo trwały te poszukiwania «bez skutku» materialnego?

— Trwały lat blisko czternaście. Przez ten czas ś. p. Pol zdołał zgno-

madzić wszelkie dowody o istnieniu wielkich pokładów rudy żelaznej w Krzywym Rogu. Jego kosztem prowadzili tu badania przedewszystkiem (w r. 1872) inżynier niemiecki Strippelman, który pierwszy dowiódł, iż rudy tutejsze zawierają 70 proc. metalu, a następnie niemiecki *bergmeister* Hartung. Pra-



Pomnik Al. Pola w Krzywym Rogu.

wie jednocześnie, wskutek nawoływania Pola, rząd wydelegował inżynierów górniczych: Iwanickiego, Frackiewicza i Jelskiego, którzy również wydali najprzychylniejsze o bogactwach krzyworskich opinie. W roku 1878 przybył do Krzywego Rogu inżynier Stanisław Kontkiewicz.

— Dzisiejszy dyrektor kopalni dąbrowieckich?

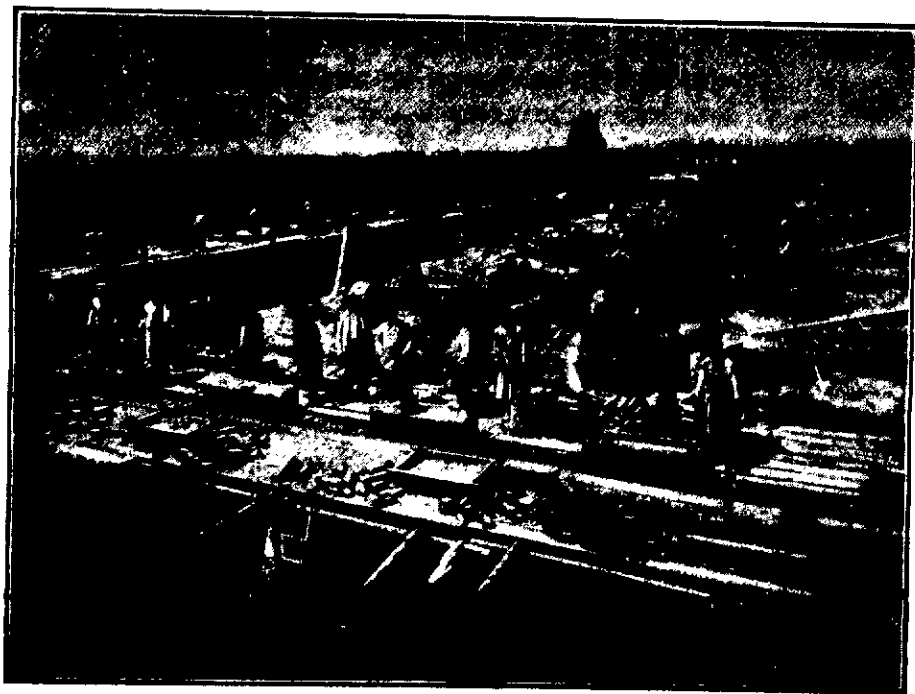
Tak. I pobyt tu inż. Kontkiewicza stanowi bezsprzecznie epokę w zapoczątkowaniu się naszego przemysłu żelaznego. Inż. Kontkiewicz był delegatem departamentu górniczego. Jego referat o Krzywym Rogu, wydrukowany później w *«Gornom Żurnale»*, do dziś dnia stanowi najdokładniejszy podręcznik geologii krzyworskiej. Niemal wszystkie przypuszczenia Kontkiewicza sprawdziły się w praktyce. To też ukazanie się jego referatu dodało ostróg pełnemu zawsze energii Polowi. Postanowił swoją ukochaną ideę bądź co bądź przybrać w sukienki realne... A było to już trudno, bo «szalony» propagator rodzimego przemysłu stał już na progu bankructwa... Gorączka poszukiwań wyszła kropla po kropli cały krociowy majątek... Zakupione lub wydzierżawione «uczastki» ze «złotodajną» rudą stały odłożone, kapitały wyczerpały się do reszty, wszystkie kosztowności, nawet zbiory archeologiczne, poszły w zastaw do banku... I w takiej to chwili krytycznej rząd odmawia Polowi współudziału w przedsiębiorstwie żelaznym w Krzywym Rogu, mimo bardzo wyczerpujących i bardzo przekonujących referatów, jakie ten dzielny inicjator przysyłał do Petersburga... Odmawiają mu również poparcia i krajowi kapitaliści... Wówczas Pol postanawia szukać szczęścia zagranicą... Z wiel-

kiemi trudnościami i na bajeczny procent pożyczka w Jekaterynosławiu tysiąc rubli i wyjeżdża do Paryża... Było to w r. 1880. W tym czasie, po ukończeniu instytutu górniczego w Petersburgu, przybyłem i ja także do tej «ziemi obiecanej». Rezultatem moich tu prac była broszura francuzka: *«Notes sur Kriwoi Rog»*, która się ukazała w Paryżu jednocześnie z pobytem Pola... Francuzi zainteresowali się gorąco propozycjami Pola. Pod zwierzchnictwem paryzkiego geologa Parana'a, utworzyło się «Towarzystwo akcyjne rud żelaznych w Krzywym Rogu»... Pol wrócił do kraju znowu milionerem... W Krzywym Rogu zawarło nieznane dotąd życie...

— Jaka jest data utworzenia się Towarzystwa?

— 1881 rok. Do Krzywego Rogu zjechał z Paryża inż. Stanisław Janicki, jako administrator Towarzystwa. Była to znakomitość europejska. Współpracownik Lessepsa przy budowie kanału Suezkiego i wielki jego przyjaciel, otrzymał był ongi, chociaż był cudzoziemcem, osobiście z rąk cesarzowej Eugenji legję honorową... Dyrektorem został inż. Stan. Kontkiewicz, najlepszy podówczas znawca tutejszych bogactw mineralnych... Jak pan tedy widzi, inicjatorem wielkiego przemysłu tutejszego był rosjanin, Aleksander Pol, jego najbliższym pomocnikiem polak, Józef Puzyna,—machinę całą ruszyły z uspienia kapitały francuzkie, zaś prastare bogactwa do usług ludzkości przygotowali—polacy...

...Początkowe prace Towarzystwa—ciągnął inż. Szymanowski—na ziemiach odkupionych od Pola,



Przy budowie nowej fabryki w Jekaterynosławiu.

ograniczały się w dalszym ciągu na badaniach i przedwstępnych robotach przygotowawczych... O racjonalnem eksploatowaniu rudy trudno było myśleć, wobec utrudnionych

środków komunikacyjnych. Najbliższa stacja kolejowa była oddalona o wiorst 50!... Ale na szczęście, w tym właśnie czasie, rząd zdecydował się na budowę kolei Jekateryńskiej, którą początkowo zwano Krzyworską. Na szybką i doraźną decyzję rządu w tej sprawie nie tyle wpłynęły widoki na możliwą, ze względu na powstający przemysł żelazny, intratność nowej kolei, ile wpłynął panujący podówczas straszliwy głód... W intratność kolei nie wierzono i nie wierzono w rozwój tutejszego przemysłu, ale głodnym chciano dopomóc przez dostarczenie zarobków... Jakoż w roku 1884 otwarto kolej—i od tej chwili historycznej rozpoczęła się istotna działalność pierwszej kopalni naszego Towarzystwa.

— Jaka była produkcja w pierwszych latach istnienia Towarzystwa?

— W roku 1885 wyeksportowano 2,400 tys. pudów rudy, w r. 1886—3,700 tys. pudów, w roku bieżącym wyeksportujemy już 18 milionów pudów... Pierwszym naszym odbiorcą był słynny Juz, dyrektor znanej i najpierwszej na południu Rosji fabryki metalurgicznej. Co prawda, niebardzo on wierzył początkowo w gatunek rudy krzyworskiej i ograniczył się w pierwszym roku bardzo skromnym obstalunkiem. Ale skoro się przekonał, iż surowiec z rudy krzyworskiej nie tylko w niczem nie ustępuje, ale nawet przewyższa gatunkowo surowiec zagraniczny, począł obstalunki znacznie powiększać, zaś w r. 1886 zakupił ziemię na północ od Krzywego Rogu i założył własne kopalnie... Takie kopalnie własne w roku na-

stępnym założyło Towarzystwo wodnieproskie, a potem i Towarzystwo briańskie. Rozpoczął się w tym kierunku ruch olbrzymi... Ukazała się cała armja «poszukiwaczy żelaza» i wszelkich aferzystów... Na pół zbankrutowani ziemianie stawali się nagle, dzięki rudzie, ponownie bogaczami...

Tu i owdzie ubogi włościanin zgarniał dziesiątki i setki tysięcy... Ośmieszany niegdyś Aleksander Pol stał się bohaterem... Kraj stepowy przeobrażał się gwałtownie w piekło fabryczne,

nastrzępione kominami, ziejące stukiem młotów, rykiem hut, sykiem walcowni,—a jednak nęcące... milionami!

— Może mi szan. pan zechce objaśnić, w jakich właściwie miejscach



Fabryka Tow. briańskiego pod Jekaterynosławiem.

wościach tutejszych są najbogatsze kopalnie rudy?

— Otóż to właśnie w tej kwestji—zawołał z uśmiechem inż. Szymanowski—możesz pan zanotować objaw bardzo ciekawy. Początkowo, zarówno inż. Kontkiewicz, jak i inni, a w tej liczbie i ja, przypuszczaliśmy, że ruda znajduje się *jedynie* w najbliższych okolicach Krzywego Rogu, oraz *na północ* od niego, z biegiem rzeczki Saksagani. Tymczasem niedawno udało mi się odnaleźć rudę i nad Ingulcem, poniżej Krzywego Rogu. W r. z. zaczęto robić dalsze poszukiwania i oto obecnie mamy już nie tylko kopalnie rudy nad Saksaganią, ale i nad Ingulcem, conajmniej na przestrzeni 25 wiorst na południe od Krzywego Rogu... Niestety, te nowo odkryte kopalnie pozbawione są dotąd kolei żelaznej. Jak panu wiadomo, posiadamy już tu specjalną «odnogę saksagańską», która łączy wszystkie północne kopalnie z główną linią kolejową. O taką samą odnogę do kopalń południowych prosiłem usilnie na XXII zjeździe górniczym w Charkowie... Dotąd atoli decyzja w tej kwestji jeszcze nie nadeszła, więc kopalnie nad Ingulcem mają warunki bytu wielce utrudnione...

— Najwybitniejsze kopalnie rudy należą do Towarzystwa, na którego czele pan stoi... czy tak?

— Niekoniecznie. Wogóle wybitnych kopalń jest kilkanaście, a mianowicie: nasza «Karnawatka», następnie «Rostowska» i «Szmakowo», należące do Tow. dneprowskiego, później «Dubowa Bałka», należąca w połowie do nas, w połowie zaś do «Towarzystwa Dubowej Bałki», kopalnia Tow. briańskiego, kopalnia Juza, Harina, Harczenki, «Gałkow-

ska», «Diekońska», kopalnie p. Kofaczewskiego i wreszcie najdalsze na północ kopalnie pod Żółtymi Wodami. Są to wszystko kopalnie saksagańskie. Nad Ingulcem istnieją dwie nasze kopalnie na ziemi p. Dobrowolskiego i p. Rudnie-

wa, dalej dwie kopalnie Towarz. Aleksiejewskiego, kopalnie p. Kopyłowa, kopalnie firmy Emeryk i Sp. i kilka innych.

— A konsumpcja roczna rudy krzyworożskiej?

— Dosięga obecnie 130 milionów pudów rocznie.

— Dobrze. Ale wobec tak kolosalnej konsumpcji rocznej muszą się chyba niedługo wyczerpać tutejsze zapasy?

— Otóż i co do owych zapasów rudy przytoczę panu przykład, jak jesteśmy wogóle omylni i jak wogóle trudno przewidzieć, co i ile, prędzej czy później, dać nam jest wstanie tajemnicze wnętrza ziemi... W r. 1892 w «Gornom Żurnale» wydrukowałem artykuł o Krzywym Rogu i obliczyłem wówczas zapas rudy na 700 milionów pudów... Tymczasem obecnie, na wspomniany już XXII zjazd górniczy zrobiłem nowe obliczenie i przekonałem się, że zapas rudy w okręgu krzyworożskim przypuszczalnie przewyższa 2 *miliardy pudów*, mimo że od 1892 roku upłynęło sześć lat i że przez ten przeciąg czasu wydobyto 300 milionów pudów. A więc nowe badania wykrywały i wykrywają, jak pan widzisz, coraz nowe bogactwa... Przy najbardziej sceptycznym zapatrywaniu się, orzec można z góry, iż *rudy krzyworożskiej* ze znanych nam dotąd i już eksploatowanych kopalń *starczy na lat 15...* Ale nie bierz pan tego, jako wynik ostateczny. Rudy jest stanowczo więcej, znacznie więcej!...

— Która z fabryk metalurgicznych spotrzebowywa najwięcej rudy rocznie?

— Zdaje się, że najwięcej spotrzebowywa Towarzystwo noworosyjskie Juza (25 milj. pudów), następnie Towarzystwo dneprowskie, później Towarzystwo briańskie. Fabryki Królestwa polskiego zapotrzebowują tutejszej rudy 10 milj. pudów rocznie. Z naszej produkcji rocznej (18 milionów pudów) 13 milj. pud. rudy sprzedajemy, zaś 5 milj. przelewamy sami w surowiec.

— Ach, prawda, «Towarzystwo rud żelaznych w Krzywym Rogu»,

oprócz licznych kopalń, posiada również własną hutę?

— Tak, od roku 1892. Mamy dwa «wielkie piece». Zarządza nimi inż. Maciej Rogowski, b. współpracownik w Kamienskoje... Zbudowawszy w roku 1892 hutę, zakupiliśmy również pod st. Jurjewką własną kopalnię węgla «Jelenoorłowską», którą prowadzi Witold hr. Sagajło.

— Ilu robotników posiada Towarzystwo?

— Przeszło 1,500 w kopalniach i 200 przy wielkich piecach. Robotnicy kopalniani mieszkają bezpłatnie w *ad hoc* urządzonych przez nas «koszarach». Posiadamy szpital z apteką, herbaciarnię z czytelnią, orkiestrę robotniczą na instrumentach dętych i wreszcie zatwierdzoną przez ministerstwo «kasę oszczędnościowo-zapomogową».

— Przepraszam, zapomniałem się zapytać, jak dawno stoi szan. pan na czele Towarzystwa?

— Niemal od samego początku istotnej eksploatacji rudy, bo od 1886 roku, kiedy ustąpił inż. Kontkiewicz. Sprawuję również teraz obowiązki ś. p. Janickiego. W ciągu mojej tu działalności wydobyłem z ziemi przeszło 100 milionów pudów rudy!

— Na wyjeździe, pozwoli mi pan na jedno jeszcze małe pytanie, które chyba nie będzie zbyt niedyskretnym... Wspominał mi szan. pan o rozmaitych pracach specjalnych co do tutejszych bogactw, napisanych w języku rosyjskim i francuskim, a nawet niemieckim... Czyż nie ma dotąd żadnej rozprawki o Krzywym Rogu w języku polskim?

— Niestety, nie ma. Powiem zaś panu otwarcie, że ten brak w literaturze polskiej specjalnego studjum o Krzywym Rogu, mnie osobiście bardzo leży na sercu... Mam zamiar wkrótce wywiązać się z długu, który na mnie poniekąd ciąży, i napisać po polsku wyczerpujący rys geologiczny tutejszych okolic.

— Trzymam tedy pana za słowo, w imieniu dobra naszej ubogiej literatury naukowej...

Podziękowałem najserdeczniej p. Szymanowskiemu za tak niezwykle obfite szczegóły o Krzywym Rogu, jakie mi raczył udzielić. Zwiedzawszy następnie wzorowo urządzonej fabrykę tamtejszą, tegoż samego wieczoru wyjechałem, aby się przejrzeć własnymi oczyma, jak wypadają same kopalnie owej cudotwórczej rudy, która jest matką południowego przemysłu na południu...

Jan Zamarajew (Ursyn)

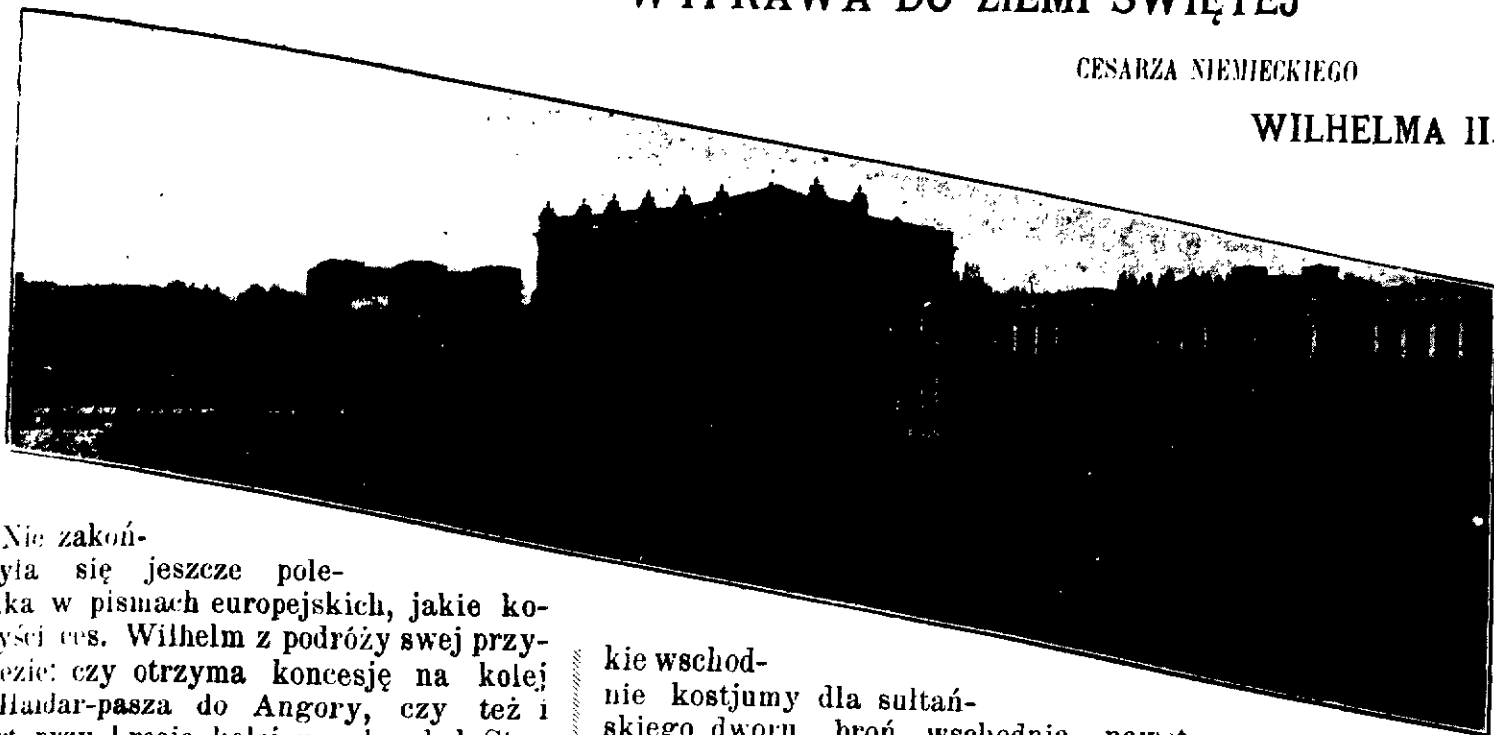
DN



WYPRAWA DO ZIEMI ŚWIĘTEJ

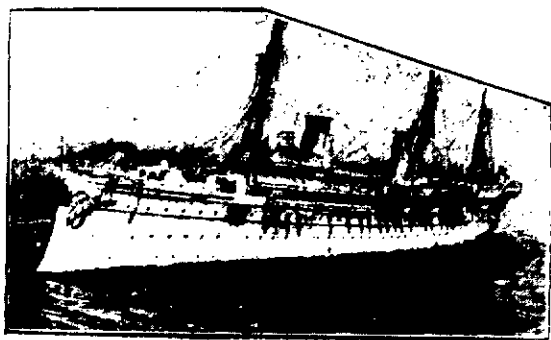
CESARZA NIEMIECKIEGO

WILHELMA II.



Nie zakończyła się jeszcze polemika w pismach europejskich, jakie korzyści ces. Wilhelm z podróży swej przywiezie: czy otrzyma koncesję na kolej z Haider-pasza do Angory, czy też i port przy kresie kolei uzyska obok Skutari, a dostojny pielgrzym opuści już rezydencję swą konstantynopolitańską: „Lama Bageze nad Bosforem”) i puścił się w stronę Ziemi świętej.

Wroczyści w Konstantynopolu wypadły nad wszelki wyraz świetnie. Ces. Wilhelm (wedle urzędowych depesz) „wyglądał wspaniale” i kłaniał się „z wielkim wdziękiem”. Sultan przesadzał się w dowodach swej przyjaźni: pokazywał swą armję, i „500 żołnierzom „Czok-



Statek cesarski „Hohenzollern”.

„Juszal” krzycheć kazali; pokazywał Se-lam i uroczyste nabożeństwo i wyprawił świetne przedstawienie dla cesarzo-wej w haremie. Czegoż więcej można wymagać? Pisma tureckie „Serret” i „Sabah” zapewniają, że entuzjazm mu-sulmański jest szczerzy, wskazują na Ber-lin, jako na źródło wszelkiego światła, i wyznawcom Mahometa studja nad ję-zykiem niemieckim zalecają. Monarcho-wie wymienili podarki i na tem za-

kie wschod-nie kostjomy dla sultań-skiego dworu, broń wschodnią, nawet 36 wschodnich pysznych rumaków sultan sprowadzić kazał—z Berlina. Niepo-dobna być przyjemniejszym.

Obecnie na ulicach Konstantynopola znów pusto, psy tylko po staremu prze-ciągają się i wygrzewają w słońcu, do-ciekając nadaremnie, czemu na nie przez dni parę taką urządzano naganę i naj-ulubieńsze ich śmietniki bez potrzeby wymiatano? Statek „Hohenzollern” z do-stojnymi gośćmi wyruszył już ku Kaif. Dostojny pielgrzym zbliża się do barw-nego, tajemniczego, dzikiego i poetycz-nego Wschodu, by zanurzyć się w pustynię, nad którą Tomasz Cook and Co. objął rzady. Słynna londyńska firma bierze w swą opiekę dostojnych piel-grzymów, 50 ludzi ich służby, 110 kuf-rów z kostjumami cesarza i cesarzo-wej, 92 baszów wysłanych przez sulta-na i wszystko to ładuje na grzbiety 1,500 wielbłądów, koni i mu-lów, wraz z żywnością, doborowemi napojami, cy-garami, wodą sodową, lodem, wannami i t. d. i wspaniałymi namiotami, które wprawni „stewar-ci” rozepną, na dwukrot-ny nocleg w drodze do Bethlehem na piasku, na którym koczowali ongi Trzej królowie.

Po pustyni tymczasem uganiają, agowie na ko-niach rączych, choć nie z Berlina sprowadzonych. Cook nie ma obowiązku naprawiać drogi i dostarczać wody, i agowie spędzają ludność do tacek i łopat, oraz z gór do cystern sprowadzają wodę.

Cesarz czwartego dnia podróży (p. obok szczegółowy plan) zdąży do Jerozolimy, wsiądzie na wspaniałego wierzchowca i w pysznym mundurze odbędzie wjazd swój do stolicy Salomona. Po wyciecz-ce powozem do Jerycho, ces. Wilhelm powróci tą samą drogą do Jaffy, ztąd statkiem popłynie znów do Kaify, konno dojedzie do jeziora Galilejskiego; konno do Jaffy powróci; popłynie do Beyrutu, zkąd uda się do Damaszku... w *Sleeping carre*; mała wycieczka powozem do Baal-bek uzupełni tę malowniczą pielgrzymkę i z powrotem do Beyrutu monarcha siądzie znów na pokład „Hohenzollerna”, by *via* Konstantynopol powrócić do Berlina.

Oprócz materja-lnych dla Niemiec korzyści, wyciecz-ka ta dać ma mło-demu monarsze no-wy urok, jako „pro-tekotorowi chrze-ścijaństwa” i... opie-kunowi mahome-tanizmu!

Pierwszy z tych tytułów jest spor-nym: nie uznaje go Francja i Stolica apostolska. Prze-ciw połączeniu ich w osobie władcy Niemiec, a sultań-skiego przyjaciela, mogliby zaprote-stować i chrześcja-nie armeńscy i chrześcijanie na Krecie; nie ci rze-

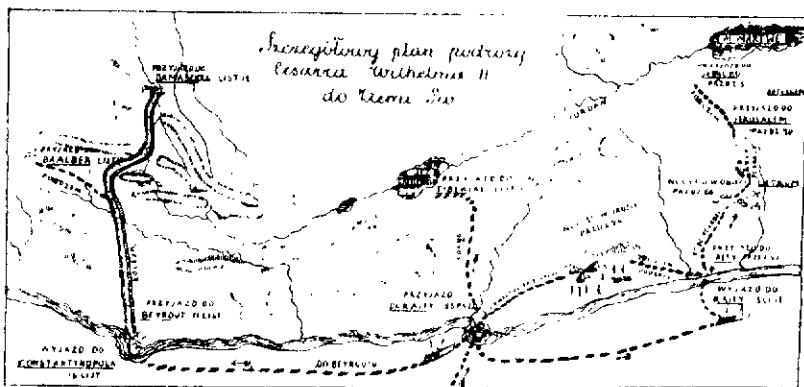
czywiście, co zostali wyróżnieni, ale ci, co ich oplakują. Tytuł dobroczyńcy Tur-cji i opiekuna mahometanizmu należy mu się bezsprzecznie.

Na jachcie swym „Hohenzollern” ce-sarz Wilhelm ma zwyczaj w dni świą-



Karawana Agencji Cook'a.

teczne zbierać na pokładzie załogę i, od-czytawszy ustęp z Ewangelji, wygła-szać dla majtków kazanie. Znaną jest wymowa młodego monarchy. W jak po-rywające, jak przekonujące słowa ubrać musiał dostojny pielgrzym swe



wrażenia i pobożne myśli, gdy wśród ciszy wód spokojnych kazał uroczyste w pielgrzymce swej nabożnej z meczetu św. Zofji do Grobu Chrystusa!

Niestety, natchnione słowa kaznodziei-władcy przebrzmieją niespisane, nim „Hohenzollern” dobije do brzegu Świętej ziemi. Tu ces. Wilhelm zmieni kostjum i—przyjaciół sultana przemówi znów do ba-szów w Kaif.

ars.



Aga turecki w Palestynie.

kończyły się piękne dni w Dolma-bageze. Niemcy z ich przebiegu tem więcej muszą być zadowoleni, że wszyst-

*) Widok Dolma Bageze podajemy podług zdję-cia fotograficznego ks. Lubomirskiego. (Prz. Red.).



PARA PRZYJACIÓŁ.

(Do art. «Podróż do Ziemi Świętej cesarza niemieckiego Wilhelma II»).

PRZED BURZĄ.

(1855—1862).

Streszczenie dzieła Z. L. S. p. t.: „Historja dwóch lat”.

(Z portretami główniejszych działaczy podług współczesnych fotografii).

3)

Cechą znamionną wszelkiego rewolucjonizmu, zasadą naczelną, wyodrębniającą jego widoki i działalność na tle kierunków i dążeń ogólnopostępowych, jest to, że pragnąłby on wszystko zrobić odrazu, doskoczyć obiema nogami do ostatniej widzialnej mety, powywalać i powywracać jednym pędem piętrzące się po drodze przeszkody. Trzeba szczególnego zbiegu warunków, aby wiatry takie rozhulać się gdzieś mogły na dobre. Pomimo pozorów niezmiernego ujednolajnienia trybów bytu zbiorowego w Królestwie kongresowem od roku 1831 do wojny krymskiej, uwarstwienie jego żywiołów cywilizacyjnych przedstawiało za wiele jeszcze wyżyn orjentujących i skupiających uwagę, ażeby coś podobnego do pomysłów Mierosławskiego lub Hercena znaleźć tu mogło przyjęcie gościnne bez oceny krytycznej. Kongresowiaci czas jakiś zdawali się być owszem wprost i najszczerzej zachwyceni świeższymi prądami epoki nowej, rozpędzającej, bez

żadnego ich współudziału i nastawiania, ciężką, duszną, spartą «atmosferę paskiewiczowską». Radzi byli, że żyją, że coś niecoś im pozostało, oddychali nadzieją bezwiedną, mimowolną i bynajmniej nie myśleli o ciosaniu kołków na swojej głowie lub na głowie rządu.

Największym a niezbitym dowodem dobrych tych uczuć i usposobień kraju był i dla historii na zawsze pozostanie fakt, że legalne i lojalne Towarzystwo rolnicze rozwijało się tak szybko, organizowało się tak wprawnie, dzielnie, szeroko, że wkrótce ogarnęło całą wyższą, ziemiańską klasę Królestwa; wpływ jego zdawał się nie tylko wszystko w kraju ogarniać, lecz wszystko pod siebie zagarniać. Odzy-

wwały się teraz głosy, iż odtąd nie się nie da zrobić bez Towarzystwa i po za Towarzystwem. Klemensowczycy nabierali coraz większej pewności, że program pracy spokojnej, uczciwej, nikomu nie szkodzącej, słowem, «organicznej», stanowczo tym sposobem wejdzie w wykonanie i że obok niego wszelkie spiski, wszelkie niewczesne wybuchy i ruchawki, wszelkie zachcianki rewolucyjne zgasnąć i strawić się w sobie muszą, jak żar w popiele lub płomień, do którego powietrze przystępu nie ma.

Wprawdzie po za obrębem klemensowczyków i ich Towarzystwa istniał już i wówczas dość spory zasób inteligencji miejskiej, mogącej mieć widoki i przekonania swoje własne, odrębne. Lecz właśnie okoliczności, świadczące o zdrowiu instynktów narodowych, budzących się wtedy z letargu, tak się składały, iż pierwsze zawiązki opinii publicznej w łonie polskiego stanu średniego jak najdokładniej odpowiadały i dopasowywały się do kamertonu potrzeb i wymagań, uświadamionych w stronnictwie arystokratyczno-szlacheckim. A kura t w czasie najświetniejszego

rozkwitu Towarzystwa rolniczego powstał w Warszawie obóz, który od imienia jednego z wybitniejszych swych rzeczników, Edwarda Jurgensa, otrzymał następnie miano «jurgensczyków». Stosunkowo dość mały urzędnik komisji spraw wewnętrznych, syn plockiego majstra ciesielskiego Niemca, zaledwie mówić umiającego po polsku, Jurgens rozumem swoim i wykształceniem, czystością życia i charakteru, umysłem przenikliwym i systematycznym, zdołał zająć wśród społeczeństwa stanowisko niezmiernie wpływowe, rozległe i wszechstronnie zestosunkowane z najrozmaitszemi sferami, z arystokracją rodową i pieniężną, z rzemieślnikami i uczącą się młodzieżą. Średniego wzrostu, o barkach herkulesowych, dużej głowie, krótkostrzyżonych czarnych włosach, twarzy śniadej, ospowatej, starannie zawsze ogolonej, odważny, śmiały, chłodny, w sobie skoncentrowany, uparty, Jurgens przypominał nieco sławnego zwiastuna wielkiej rewolucji francuskiej Mirabeau nie tylko fizjognomją i postawą, ale też w części i wymową. Mówił niewiele, głosem spokojnym i przyciszonym, bez uniesienia, ale z potężną, niepokonaną siłą logiki i argumentacji, wywierającą ogromne wrażenie na ludzi ówczesnych, źle wykształconych i nie wdrożonych do dysput. W jego mieszkaniu na Krakowskim Przedmieściu, w tak zw. domu Świętokrzyskim, zbierali się wieczorami na długie poważne pogadanki reprezentanci wszelkich barw i odcieni rodzącego się polskiego «tiers-etat», zarówno pracowici i syci kupcy lub bankierzy, chcący czegośkolwiek się dowiedzieć, jak i chudzi, skromni karierowicze, pragnący cośkolwiek zarobić.

Rozumie się samo przez się, że początkowo zbierający się u Jurgensa nie myśleli ani o programatach lub wyznaniach wiary, ani o oddziaływaniu na bieg spraw publicznych. Zeszli się po całodzienniej pracy, by z sobą porozmawiać o tem i owem, więc też i o losach kraju — i na tem po paru godzinach się rozeszli. Stopniowo atoli, pod naciskiem powtarzających się tematów gorętszych, coraz bardziej zajmujących, wyrabiała się pewna przeciętna modła sądów i zapatrywań się na sprawy donioślejsze, a jednocześnie zwiększało się koło przyjaciół i zwolenników. Cel ostateczny był. Na tym punkcie nie było sprzeczki z najzagorzalszymi, nawet czerwieniami. Środki — również nie nowe: zgodziłby się na nie najgorliwszy propagator klemensowszczyzny. «Walka i praca» — to hasło powszechne; ale jak można przyjmować lub rozpoczynać walkę w okolicznościach,

AND. ZAMOJSKI,
prezes Tow. rolniczego.

roknających dwie wygrane na dzie-
więćdziesiąt ośm przegranych, tak
znowu można pracować mniej jesz-
cze skutecznie, niż woły lub osły.
Godło obrane przez klemensowczy-
ków: «niech każdy robi co każe duch
Boży, a całość sama się złoży» sta-
łoby się karykaturą, gdybyśmy na
owo samorodne «zcalanie» się patrzeć
postanowili z założonemi rękami.
«Brać co dają» — to rzecz bardzo
mądra i piękna w razie, gdy dawać
komuś się spodoba. Należy korzystać
ze wszelkich sposobów, ze wszelkich
dróg, należy dołożyć zachodów i sta-
rań, przede wszystkim legalnych,
ażebym dano. Polacy powinni zachowy-
wać jaknajlepsze stosunki z wła-
dzą, obchodzić się z nią jak z siłą,
od której zależą losy narodu, z któ-
rą otwarcie walczyć nie można, ale
która — w wypadkach przychylności—zachęcać należy do coraz więk-
szej życzliwości i wspaniałomyślności.
Nie bronili wprawdzie Jurgens
używania — i o ileby oględność na
to pozwalała — nadużywania taktyki
tych, co nauczają: «ilekroć cegła na-
wet z dachu spadnie, wołajcie wiel-
kim głosem, że rząd temu winien»;
głównie wszakże chodziło mu o zdo-
bycie u władz rządowych takiego
zaufania, ażebymy mogli i mieli za
co sami swoje dachy naprawiać.
Wbrew postępowaniu klemensowczy-
ków, którzy nie chcieli przyjmować
żadnych, choćby tylko honorowych
urzędów, jurgensowcy zalecali chwy-
tać się ich oburacz; dopomagając
w ten sposób rządowi we wszyst-
kich jego przedsięwzięciach poży-
tecznych, polacy tem śmiej i kor-
zystniej pracować będą mogli dla
siebie, dla przyszłości. Co do powsta-
nia — strzedz się przede wszystkim
należy, aby miersławscy nie
«zaczęli go od zamordowania trzech
objezdzczyków na komorze celnej
i nie skończyli na uwiezieniu do
Paryża stu rubli z kasy magistratu
w Stupcy».

Jeżeli nie za bezpośrednią poradą
Jurgensa, to niewątpliwie pod technie-
niem jego doktryny, pociągającej
ku sobie w pierwszym rzędzie jed-
nostki, które istotnie chciały i mogły
coś robić, rozpoczęły się niebawem
próby wstępne z aforyzmem: «nie-
tylko brać, co dają, lecz i żądać,
żeby dano więcej». Pierwsze po-
suniecie na szachownicy było śmia-
łe i daleko sięgające. Zrobił je bo-
gaty bankier warszawski, rozumny,
zręczny, doświadczony znawca lu-
dzi, posiadający w stolicy nad Ne-
wą stosunki poważne. Jako zwolen-
nik szeroko stosowanej oświaty,
upatrujący w dobrze rozwiniętym
wykształceniu szkolnym paladum
na wszelkie cierpienia ludzkości i
Polski, powziął on w r. 1858 myśl
starania się o przywrócenie uniwer-

sytetu... w Wilnie. Dziennikarstwo
petersburskie nie podejmowało jesz-
cze wówczas drażliwych i rozna-
miętniających sporów retrospektyw-
nych, z czasów kuratorji ks. Czarto-



Hr. WAJLUEW,
minister spraw wewnętrz-
nych od r. 1861—1867.

ryskiego, nie
rozwodziło się
z inkrymina-
cjami «polono-
filskich dążno-
ści na Litwie
i Białorusi pod
maską oświa-
ty», i z tego
powodu istnia-
ły niejaki wi-
doki na prze-
czywistnienie
się projektu,
mogącego za-
pewnić krajowi
niewątpliwie
błogie następstwa. Wypracowany do
współki z ks. Łubieńskim, proboszczem
w Rewlu, późniejszym biskupem au-
gustowskim, statut przyszłego uni-
wersytetu, przetłómaczył w Peters-
burgu znany dziennikarz Arsenjew
i elaborat puszczono w kurs; ale
rzecz cała utonęła w biurach mini-
sterjalnych i więcej na świat nie
wyjrzała.

Wobec tych i tym podobnych nie-
powodzeń, tudzież na widok nazbyt
ogłędnej akcji rządowej, wymierza-
jącej reformy ręką skąpą, w wydłu-
żonych odstępach czasu, zniwala-
jących do przypuszczenia, że nie
tak to łatwo uporać się z nawyknie-
niami rutyny administracyjnej, jur-
gensowcy nie tracili wprawdzie od-
wagi, ale też nie przybywało im
ani animuszu, ani dobrej sławy
w kraju. Zaczęły po kraju kurso-
wać niewinne żarty z ich polityki
«ugodowej». Sami oni nawet otrzy-
mali miano, które — lubo zapożyczo-
ne z języka francuzkiego i dla ogó-
łu mniej zrozumiałe, godziło — prze-
cież dość trafnie w rdzeń ich pro-
gramatologii; nazwano ich «milene-
rami», — to jest propagatorami «od-
budowania Polski» z upoważnienia
rządu i z jego pomocą... *za lat ty-
siąc*.

Nie brakło zresztą — jak to zazwy-
czaj bywa w życiu — zawodów i przy-
krości drobnych, ubocznych, zupełnie
nieoczekiwanych i nieprzewidywa-
nych. Jedne pochodziły z wikłania się
interesów sprzecznych, drugie z po-
wolnego lecz nieustającego wzma-
gania się w kraju prądów radykal-
nych, które podniecał i zasilal nie-
tylko każdy fałszywy krok, zrobio-
ny przez «białych» lub «milene-
rów», lecz także każde nie dość
uzasadnione zachowanie się lub po-
stąpienie miejscowych organów wła-
dzy. Jedno i drugie dokładnie się
ujawniło w najgłośniejszej ze spraw
ówczesnych, a takiej, która z natu-

ry swojej, zdawałoby się, nie jest
w stanie dostarczyć paliwa nie-
snaskom wewnętrznym i nieporozu-
mieniom z administracją: w sprawie
bractw trzeźwości.

J. T. H.

DCN

STROFY.

Teraz inaczej.

Myślałem dawniej, że chociaż cierniste
I chociaż smutne zwykle bywa życie,
Można je przeżyć jak ptaki w błękiecie,
I unieść serce, myśl i skrzydła czyste.

Że można z okiem, utkwionem w pro-
miennem

Widmie nadziei, po urwiskach kroczyć
Nigdy w trzęsawisk obszary nie zboczyć
Przejść życie krokiem lunatyka sennym.

Teraz inaczej. Teraz wiem, że w głębi
Duszy są marne pożądania skryte,
Co po uciechy wyciągają dłonie.

Że ze szelestem spłoszonych gołębi,
Ranami szponów jastrzębia okryte,
Marzenia lecą w jasne nieba tonie.

E i f.

Różowym blaskiem lśni oblana rzeka.
Własny pierzeją mgieł-muślinów strzępy.
Na tamtym brzegu jaskrów żółtych kępy
Jak plamy złote błyskają zdaleka.

Na niebie blade sierp-księżyc się bieli,
I zwolna barwą szafiru powleka;
Z mokremi skrzydły wyszedł Elf z ka-
pieli,

Drży i na ciepłe ranne słońce czeka.

Fr. Mirandolla.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

WOJENNE GROZBY.

(Z ilustracjami według szkiców angielskich
oficerów, uczestniczących w wyprawie do
Faszody).

Do czarnych myśli niema jeszcze
powodu. Przeciwnie, mieć należy na-
dzieję, że skoro strzał żaden nie
padł w historycznej chwili, gdy sirdar
Kitchener zapytał kapitana Mar-
chanda, czy opór stawić mu myśli,
to i nadal do przelewu krwi nie
dojdzie. Mimo to położenie jest groź-
ne. Powiedzmy odrazu, że niepokoj-
ącymi objawami są: rozgrzanie umy-
słów i podrażnienie narodowej mi-
łości własnej po obu brzegach Ka-
letańskiego kanału, oraz przygoto-
wania wojenne w obydwóch mary-
narkach; rozpoznanie się zachmu-
rzonego horyzontu zwiastuje nato-
miast komunikat «Agencji Hawasa»,
zapowiadający, że «p. Delcassé oświad-
czy stanowczo, iż Francja domaga
się dostępu do Nilu, z pozostawie-
niem w zawieszeniu wyboru geogra-
ficznego punktu». O tem da się dy-
skutować: z chwilą, gdy spór toczyć
się nie będzie wprost o Faszodę i o

przecięcie anglikom połączenia z Wiktorją Nyanza, ustać może całe rozdrażnienie i znaleźć można będzie obopólnie zadawalniające rozwiązanie. W ogłoszonej świeżo «Żółtej księdze» francuskiej (z której wyciągi znajdują czytelnicy gdzieindziej), przebija wyraźnie ta dwoiśtość w ocenie drażliwości sporu. «Żądanie ustąpienia z Faszody bez żadnej dyskusji równałoby się ultimatum. A któżby wątpił o naszej odpowiedzi?» tak wyraża się p. Delcassé. Równocześnie zaś lord Salisbury proponuje, by rozdział wód (dopływów Nilu i Congo) stał się granicą francusko-angielską. «Westminster Gazette» proponuje już nawet ustąpienie Francji lewych dopływów Nilu, by umożliwić jej spławną komunikację z rzeką-żywicielką, która jednak w całym swym biegu pozostałaby angielsko-egipską własnością. «Daily Graphic» znalazł jeszcze korzystniejszą kombinację: rzeka Cogyale w ręku Francji, a Mere w ręku Egiptu, dałyby pierwszemu z tych państw spławny dopływ do Nilu, a drugiemu takież do Congo.

Zanim jeszcze uwagi te dojdą czytelników, we czwartek wyjaśni się zapewne, czy układy wejdą na tę pomyślną drogę. Ważny to będzie dzień we współczesnych dziejach Francji. We czwartek trybunał kasacyjny rozstrząsać będzie sprawę Dreyfusa, Izba świeżo zebrana wyrzeknie swe zdanie o zewnętrznej i wewnętrznej polityce p. Brissona, a równocześnie kapitan Baratier, towarzysz Marchanda, przybędzie do Paryża, by sprawę zdać o rozmowie z sirdarem.

Na każdej z tych spraw gabinet upaść może i z przesileniem zewnętrznem połączyć się może ministerjalne przesilenie. Pomijając już możliwość wystąpienia Cavaignaca z wnioskiem o odebranie sprawy Dreyfusa trybunałowi kasacyjnemu, które dodałoby jeszcze przesilenie sądowe, bo trybunał nie mógłby posłuchać rozkazu takiego przeciwnego prawu,—wotum nieufności grozi Brissonowi i z powodu dopuszczenia rewizji procesu i z powodu Faszody. Czy jednak p. Delcassé rozwikływać będzie dalej polityczne zagmatwanie, czy wypicie afrykańskiego piwa odstąpi panu Hanotaux, który je warzył, decyzja nastąpić musi niebawem: wobec stanowczego oświadczenia Anglii, że ani Marchanda w Faszodzie nie ścierpi, ani też sporu rozjemczemu sądowi nie podda, Francja dać musi wreszcie swą odpowiedź.

Historyczny rozwój zatargu znany jest czytelnikom z artykułu «Na przełaj Afryki», zamieszczonego w N-rze 41 «Kraju». Niektóre pisma paryżkie twierdzą, że część

społeczeństwa francuskiego żal czuje do Marchanda, że nie zginął gdzieś na pustyni, do czego tyle miał sposobności, ale z taką energią i dzielnością spełnił swe zadanie—i nabawił Francję kłopotów. O kłopoty — p. Hanotaux trzeba pytać, a nie tego, pełnego poświęcenia żołnierza, któremu wyrazów podziwu nie szczędzą sami anglicy. Dla niego najcięższą chwilą z całej wyprawy była ta zapewne, gdy na łodzi zbliżał się do statku Kitchenera, nie wiedząc, czy pokój, czy wojnę



Kapitan Marchand udaje się na spotkanie.

niesie mu egipski sirdar, nie wiedząc, co się od dwóch lat działo w jego ojczyźnie, a zmuszony z przedstawicielem królowej Wiktorji i kedywa toczyć układy imieniem Francji, która za jego zachowanie się dźwigać miała odpowiedzialność. «Czy pan chcesz stawić mi opór?»—pytał zwycięzca z pod Khartum. «Mam wyraźne rozkazy zajęcia Faszody». «Czy pan chcesz stawić mi opór?» Młody kapitan, który od dwóch lat codziennie zaglądał w oczy śmierci, podczas gdy inni rozprawiali o Dreyfusie, nie ulękł się zapewne egipskich bataljonów, choć znał ich przewagę, ale czuł, że każde jego słowo ma w tej chwili historyczne znaczenie, że wciągnąć może w wojnę Francję, o której zamiarach od dwóch lat nie doszły go słuchy. Z tej historycznej rozmowy na pokładzie «Dal'u» sprawozdanie przywiezie



Rozmowa Kitchenera z Marchandem na statku «Dal» pod Faszodą.

do Francji we czwartek jej świadek i towarzysz trudów Marchanda, kapitan Baratier.

W opinii publicznej we Francji uwidoczniają się tymczasem dwa prądy. Jeśli są tacy, co żal czują do Marchanda, to inni składki zbierają na ofiarowanie mu honorowej szpady; jeśli rada miasta Paryża uchwała na jednym posiedzeniu jednomyślnie nazwać jakąś ulicę *rue de Fachoda*, to na następnej uchwała znowu, wezwać rząd, by «rozwinął wszelkie usiłowania, by uniknąć starcia z Anglią». Większość francuskich pism uderza w rycerską nutę i żąda upokorzenia «pyszałkowstwa angielskiego», i ton ten patriotyczny wzmacnia się z dniem każdym.

W Anglii dwa wielkie stronnictwa współzawodniczą w oświadczeniach, że na ustępstwa żadne nie pozwolą. Pod nieobecność parlamentu, miejscowym zwyczajem, wszyscy mężowie stanu na zebraniach wyborców lub bankietach wypowiadają kolejno swe zdanie, i tak mowa Rosebereggo, jednego z przywódców whigów, jak ks. Devonshire lub kanclerza skarbu Hicks-Beach'a, jedną myśl wyrażają: minister gwałtowniej nawet przemawia, niż opozycjoniści i sprawę sta-



Widok Faszody.

wia wręcz na ostrzu miecza. Kanclerz skarbu nie chce «upokarzać Francji», żywi dla niej nawet przyjazne usposobienie; pragnie, by spór załatwiony był pokojowo, bo «Afryki i dla dwóch starczy». Ale Anglia zajęła już swe stanowisko i zeń nie ustąpi: wielkiem nieszczęściem byłaby wojna, ale są większe nieszczęścia, niż wojna. Rząd angielski się nie cofnie.

Wojna byłaby rzeczywiście wielkim nieszczęściem. Pomijając już zabójcze jej skutki dla zwycięzonego, przerazić się można skutkami jej podczas trwania wojennych operacji i chwiania się szali. Rząd francuski zawaha się, nim zerwie stosunki z państwem, które jest największym odbiorcą wytworów francuskiej pracy, które konsumuje ich więcej, niż wszystkie inne państwa razem. Nieobliczone byłyby następstwa ekonomiczne takiego przewrotu i przeważać mogłyby znaczenie korzyści z posiadania Faszody. Miłość własna narodowa wzięć może jednak górę nad materialnymi względami. Sprawozdawa «Daily Mail», rozma-

wiając z jednym z francuzkich polityków, dowiedział się, że «Francja liczyć może w starciu z Anglią na swego sprzymierzeńca», że świeża wizyta ministrów rosyjskich w Paryżu utwierdza to przekonanie (nie podziela go «Now. Wrem.»). Co więcej, polityk francuzki liczy nawet na możliwość niemieckiej pomocy! Powiada, że Niemcy niejednokrotnie wybadywały Francję, czy za pomoc przeciw Anglii nie wyrzekłaby się marzeń o Alzacji: «W razie wojny mniejsze zło wybierzemy». I polityk przewiduje, że flota angielska, nawet po zwycięstwie nad Francją, uległaby w spotkaniu z flotą rosyjsko-niemiecką. Jest to polityka bujnej wyobraźni, i bliższą prawdy byłoby zapewne przypuszczenie, że mocarstwa te dolożą starań, by nie dopuścić do starcia, ewentualnie, by jego skutki złagodzić.

Bądź co bądź, mimo, że półurzędowo obopólnym zarządzeniom przygotowawczym odejmują wojownicze znaczenie, faktem jednak jest, że przygotowania te odbywają się tak w Anglii, jak we Francji. W Portsmouth np. przerwano naprawę okrętów, polecając, by stały w pogotowiu w obecnym swym stanie i wydano rozkaz, by arsenał takie tylko wykonywał roboty, które w 48 godzin mogą być ukończone. Fakta te nie świadczą wprost za prawdopodobieństwem wojny, ale dowodzą, że niema jeszcze pewności pokoju.

Dyplomacja znajdzie zapewne drogi do załatwienia pokojowego głósnego dziś sporu o Faszodę. Floty obydwie pozostaną zapewne w swoich dotychczasowych portach. Naprężenie, mamy nadzieję—chwilowe, stosunków franko-angielskich usprawiedliwia jednak ciekawość, w jakich portach i w jakiej sile zaskoczyłby wybuch wojny obustronne morskie siły u brzegów Europy? Oto pobieżny przegląd wykładu sił obydwóch flot. Flota francuzka: w Brescie 6 pancerników, 4 krzyżowce, 4 torpedowce; w Tulonie: 6 pancerników, 6 krzyżowców, 9 torpedowców; w Ajaccio 12 torpedowców; w Birercie: 1 pancernik, 6 torpedowców; pod Kandją 4 krzyżowce. Flota angielska: w Dewenport 6 kontra-torpedowców (*destroyers*); w Portsmouth 6 kontra-torpedowców; Chatham 6 kontra-torpedowców; w Arora: 8 pancerników, 4 krzyżowce; w Gibraltarze: 1 pancernik, 2 krzyżowce, 7 torpedowców; w Malcie: 7 pancerników, 5 krzyżowców, 16 torpedowców; pod Kandją: 2 pancerniki, 2 krzyżowce, 2 torpedowce; w Aleksandrii 2 krzyżowce. Prócz tego obydwie państwa posiadają flotę na innych morzach; ograniczamy się wszakże do wymienienia narazie

tych statków, które w pierwszej chwili wystąpiłyby z sobą do walki.

Sk.

DLA PRACOWNIKÓW ROLNYCH.

(Z rozmów i wrażeń).

ZABEZPIECZENIE BYTU.

Sprawa zabezpieczenia bytu oficjalistom folwarcznym, po długiej wędrówce w sercach obywatelskich i po łamach czasopism, przedostała się wreszcie z dziedziny projektów na grunt bardziej urzeczywistnienia blizki.

Na ostatniej wystawie w Płocku—jak to już czytelnikom „Kraju“ wiadomo—p. Gościński z Lelie wystąpił z propozycją utworzenia instytucji, której celem ma być zapewnienie pracownikom na roli spokojnej starości, kęsa chleba w razie niemożności dalszej pracy, lub zapomogi w razie losowego wypadku. Myśl p. Gościńskiego przyjęto całem sercem, jak na to zasługiwała; utworzyło się kółko doradcze, w celu dalszego opracowania i obmyślenia projektu, posypały się zobowiązania pieniężne, mające być podwaliną materialną przyszłej instytucji.

Sprawa, jak widzimy, wzięła obrót o tyle praktyczny, że nie skończyło się na słowach, na przelotnym zapale, a dodać należy, że odbiła się ona serdecznem echem w całym kraju, wywołując wszędzie chęć czynnego przyłożenia ręki do zacnego dzieła.

W kołach ziemiańskich projekt płocki stoi obecnie na porządku dziennym, i jak każda prawdziwa potrzeba, domagająca się zadośćuczynienia, jest tematem żywej wymiany zdań.

W danym wypadku i dzie o obmyślenie jaknajlepszej formy urzeczywistnienia. Pod tym względem zdania są różne.

Postaram się je w główniejszych zarysach przedstawić, powtarzając zasłyszane w kompetentnych sferach uwagi.

U p. Feliksa Zakrzewskiego,

radcy Dyrekcji Głównej T. K. Z.

Sprawa tej wagi, co jaśniejsze jutro dla tylu tysięcy jednostek—mówi do mnie zapytany o zdanie radca Feliks Zakrzewski z Trębskiej-Woli—ma już swoją historję. Żeby było, gdyby jej nie miała. Świadczyłoby to, że dopiero bieżąca chwila zrodziła poczucie potrzeby. Historia uprzednich usiłowań ułatwić powinna wybór środków obecnie. Podobnie jak przed paru tygodniami w Płocku, tak w roku 1887 ziemianie lubelscy wystąpili z projektem utworzenia kasy w rodzaju emerytalnej dla oficjalistów wiejskich. Było to równocześnie z zawiązaniem się przy W. O. Towarzystwa popierania przemysłu i handlu sekcji rolnej. Projekt lubelski znalazł w obradach sekcji szczegółowe oświetlenie, i z odpowiednio zredagowanym podaniem przesłany został do zatwierdzenia władzy właściwej. Zatwierdzenia nie uzyskano. Z kolei w roku 1894 ś. p. hr. Ludwik Krasiński podniósł zapomnianą sprawę, proponując już nie kasę emerytalną, ale ubezpieczenie życiowe, jako łatwiejsze do urzeczywistnienia. Wybrana z grona Sekcji rolnej i przedstawicieli towarzystw asekuracyjnych delegacja, rozpoczęła w tym kierunku studia. Do tychczas nie dały one widocznego rezultatu...

— A jakiego zdania jest pan radca? Kasa emerytalna? czy ubezpieczenia?

— To trudne do rozstrzygnięcia. Obie formy mają swe dobre i złe strony. Że jednak projekt płocki mówi o „kasie“, należałoby może w myśl inicjatorów wytworzyć samodzielną instytucję pomocy, bez uciekania się do półśrodków.

Stanowczo za kasą emerytalną oświadczają się

p. Stanisław Dzierzbicki

radca komitetu T. K. Z.

— Próby ubezpieczeniowe do niczego nie doprowadziły, zresztą wszelkie ubezpieczenia z konieczności muszą wypaść drożej. Niepodobna obecnie przewidzieć, jaką myśl p. Gościńskiego przybierze formę. Projekt mówi o założeniu instytucji na wzór „Galicyjskiego Towarzystwa dla oficjalistów“, ale to dopiero pierwiastkowa wytyczna, do całokształtu pojęcia o przedmiocie brakuje jeszcze wiele. Z chwilą, gdy Sekcji rolnej złożony zostanie szczegółowo opracowany projekt, można będzie dopiero coś stanowczego powiedzieć. Obecnie wszystko przemawia za kasą. Trudności w przeprowadzeniu rzucanej myśli w obu formach jednakowe. Wybrać należy tańszą i bardziej samoistną, gdyż to ułatwi rozwój w przyszłości. Według mego zdania, kasa emerytalna lepiej odpowiada celowi.

U dyrektora „Przezorności“.

Z wręcz odmiennym poglądem spotkałem się, rozmawiając o sprawie zabezpieczenia bytu oficjalistom z p. Andrychiewiczem, dyrektorem Towarzystwa „Przezorność“.

Oto wiązanka udzielonych mi uwag:

Obchodzącą pana kwestiją zajmuję się już od lat kilku. Znany zapewne panu jest projekt ś. p. hr. Ludwika Krasińskiego. Wówczas Towarzystwo „Przezorność“, w odpowiedzi na zredagowany przez interesowanych kwestjonariusz, wygotowało projekt specjalny ubezpieczeń mieszańców, na zasadach dla kapitałów drobnych opartych, ze znaczną obniżką premji asekuracyjnej. Projekt przewidywał wszelkie możliwe wypadki czarnej godziny i wypadki losowe i niemożność dalszej pracy, nie mówiąc już o przedwczesnej śmierci ojca rodziny. Znaczna obniżka przy ubezpieczaniu grupowem czyniła propozycję naszą nader dostępną. Rozesłaliśmy parę tysięcy odezw do pp. obywateli ziemskich i oficjalistów, wyprawiliśmy specjalnych agentów na prowincję, słowem robiliśmy wszelkie możliwe ułatwienia. I nie powiem, aby usiłowania nasze nie odniosły częściowego skutku. Wprawdzie nie zdołaliśmy zorganizować jednostek grupowych, zyskaliśmy jednakże około 600 polis, już to przy współudziale chleboborców, już to wyłącznie przez samych oficjalistów opłacanych. Będziemy szli dalej w tym kierunku. Co się tyczy projektu płockiego, temu, jako myśli zacnej, życzyć należy jaknajrychlejszego urzeczywistnienia.—przewiduję jednak, o ile o kasy idzie, niemałe trudności. Nie przeczę, że tego rodzaju instytucje najzupełniej odpowiadają celowi, ale na to potrzeba i znakomitej organizacji i dużych na początek zasobów. Nawet od lat tylu egzystujące rządowe kasy emerytalne nie robią świetnych interesów, chociaż korzystają z prerogatyw prywatnemu przedsięwzięciu niedostępnych.

Pozatem w omawianym wypadku nie zdaje sobie sprawy, jak taką emeryturę, czy rentę rozumieć. Oficjaliści wiejscy pobierają dwojakiego rodzaju wynagrodzenie: a) pensję pieniężną; b) dodatki *in natura*. Ostatnie trudne są do oszacowania, jakże tu normować składkę? Wnoszonoby ją zapewne od pensji pieniężnej. W takim razie zapomoga byłaby bez znaczenia. Według zasad kas emerytalnych całkowitą pensję zdobywałoby zaledwie jakieś 30 lat pracy. Wątpię, czy obecne pokolenie oficjalistów mogłoby już z całkowitej emerytury korzystać. Większość otrzymałaby $\frac{1}{4}$ lub $\frac{1}{3}$ pobieranej płacy. W przeważnej ilości wypadków wysokość takiego wynagrodzenia wahałaby się między 50 a 70 rb. rocznej renty. Czy to na utrzymanie wystarczy? Stanowczo nie. W dodatku nie widzę organu wykonawczego i przewiduję znacz-

ne kosztu organizacyjne i administracyjne. Mojem zdaniem, zapomogą może być jedynie wypłacanie odpowiedniego *kapitału* w przewidywanych wypadkach. Drobne kapitały procentują lepiej. Tysiąc lub dwa tysiące rubli w rękach obrotowego człowieka, to już fundusz, dający możność pokrywania potrzeb. Można zaś czy sklep założyć, czy dom kupić, czy małe gospodarstwo przedsięwziąć—w najgorszym razie jest to już coś, na czym można egzystencję oprzeć. Najprostsza to droga do celu. Z czasem być może i projektowana instytucja samodzielna dałaby się urzeczywistnić, początkowo jednak należałoby skierować usiłowania do zapewnienia bytu oficyalistom pod formą wypłacanego po upływie szeregu lat służby kapitału. Mamy wprowadzić w kraju naszym kasy emerytalne prywatne dla oficyalistów, jak w dobrach p. Tyzenhauzena i dobrach Staszowskich, ale te operują na małych przestrzeniach, zorganizowane są, że tak powiem, „familijnie“, a opierają swój byt przeważnie na wspianiałości ofiarności chlebodawców. Tego za jakąś wytyczną dla całego kraju brać nie można.

U inspektora Tow. ubezpie.

Zbliżone zapatrywania na omawianą kwestję wyraził p. Jan Jasiński, inspektor Tow. „Jakor“.

— Nad projektem ziemian płockich nie będę się zastanawiał. Myśl *in crudo* nie nadaje się do omawiania. Życzę jej jaknajszybszego urzeczywistnienia w czynie. Sama sprawa w moich oczach, przy dobrej woli, nie przedstawia zbyt wielkich trudności. Lat temu kilkanaście, kiedy jeszcze gospodarowałem na roli, nosiłem się z myślą zorganizowania czegoś podobnego w mojej okolicy. Mój projekt obejmował całą służbę folwarczną. Jako zasadę, przyjąłem wypłacanie kapitału. Składki na ten cel płaciłyby obie strony—chlebodawca i służący, w ten sposób tworzyłby się rachunek A i rachunek B. A: składki służącego, byłyby zupełną jego własnością. B: należałyby do służącego, po wysłużeniu pewnego okresu. W razie przedwczesnego opuszczenia służby, konto B powracałoby do rozporządzenia właściciela. Oto w zarysach mój projekt. Co do lokaty kapitału na składany procent, pod tym względem, zdaje mi się, że każda instytucja finansowa byłaby dobrą. Taką rzecz można zrobić w każdym czasie i w każdej okolicy, stosownie do warunków lokalnych.

U Ant. Donimirskiego.

Jako *resumé* rozstrzelonych poglądów, przytaczam dosłowną rozmowę ze znanym ekonomistą, dr. fil. Antonim Donimirskim, współredaktorem „Słowa“.

— Założenie stowarzyszenia, ubezpieczającego w pewnej mierze byt oficyalistów wiejskich i ich rodzin, oczywiście byłoby bardzo pożądanym, nie ulega bowiem kwestji, iż w kołach tych, jak i w wielu innych u nas, jest dosyć biedy.

— Czy szanownemu panu są znane instytucje podobne w Poznańskim lub w Gali-cji i co szanowny pan o nich sądzi?

— Ogólne zasady są mi znane, ale nie pamiętam cyfr, sprawozdań, oświetlających ich działalność. Ustawa—to teoria, cyfry—to praktyka, z nich dopiero ocenić można, o ile teoretyczne zasady okazały się odpowiednimi w praktyce. Nie sądzę, aby własne składki oficyalistów, przeważnie dosyć lichy uposażonych, wystarczały na utrzymanie stowarzyszenia. Ale u nas niewątpliwie wpłynęłyby dary i zapisy ze strony zamożniejszych obywateli ziemskich. Hr. Adam Krasiński już daje dobry przykład. To mogłoby zapewnić stowarzyszeniu skuteczną działalność. Dary te byłyby kompensatą ze strony możniejszych właścicieli za liche wynagrodzenie, które mniej zamożni ziemianie dają i dać mogą oficyalistom.

— Jaką formę zabezpieczenia uważa szanowny pan za najodpowiedniejszą dla oficyalistów?

— Opierając się na zasadach towarzystw ubezpieczeniowych, uważałbym skombinowane ubezpieczenie od wypadków z pewną opłatą w razie choroby, dalej ubezpieczenie kapitałów na dożycie, ewentualnie na wypadek śmierci, za najodpowiedniejsze. Opłata za te rodzaje ubezpieczeń, nawet według norm, przyjętych przez tow. ubezpieczeń, nie byłaby tak wielką, aby jej oficyalista wspólnie z pracodawcą swoim opłacać nie mogli. Sądzę, że gdyby powstało stowarzyszenie oficyalistów, liczące kilka tysięcy członków i któremu bądź z istniejących towarzystw zaproponowało układ o takie zabezpieczenie (które dla stowarzyszenia byłoby rodzajem reasekuracji), zyskałoby znaczną obniżkę premji.

— Czy w takim razie nie możnaby zabezpieczenia takiego uskutecznić wprost w towarzystwach ubezpieczeń bez zakładania stowarzyszenia oficyalistów, np. za pośrednictwem sekcji rolnej, lub zakładających się towarzystw rolniczych?

— Zdaje mi się, że nie. Zebranie większej grupy ubezpieczających się, choćby w jednej sferze, przedstawia różne trudności, które usunęłyby założenie stowarzyszenia, a towarzystwa ubezpieczeń tylko większej grupie ustępstwa czynić mogą.

— W takim razie założenie stowarzyszenia jest konieczne?

— Jest niewątpliwie bardzo pożądanym.

Tyle jedna strona. O poglądach drugiej, bezpośrednio interesowanej, po zebraniu materiału niebawem doniosę.

Warszawa.

Łowczy.

O TEM I OWEM.

FELJETON ILUSTROWANY.

Jonathan ante portas! Europa w niebezpieczeństwie. Hiszpanie odkryli ongi ojczyznę Jonathana, więc yankesi nie mieli nic pilniejszego do uczynienia, jak wyrzucić hiszpanów z powrotem za morze; Anglja stworzyła sport, konia pełnej krwi i dżokeja, więc yankesi (naturalnie!) chcą udowodnić, że anglicy wyobrażenia nie mają o tem, jak konia dosiadać należy! Co gorzej, udaje im się to wcale niegorzej.

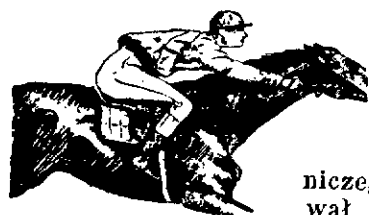
Kto słyszał kiedy o dżokeju Sloanie? Podpisany słyszał. Widział go nawet jeżdżącego na amerykańskich torach, siedzącego na koniu, jak pies na płocie, w walce przeciw dwóm dżokejom - murzynom. Niechby przyjechał jaki dżokej z Anglii nauczyć ich przyzwyczajenia *ja z d y!* Dżokej z Anglii nie przyjechał, ale Sloan zjechał do Anglii i wywołał niemal rewolucję. Rozpoczął od wygrania pięciu biegów z rzędu. Tak przygotowany słuchaczów, oświadczył im, że wszystkie biegi powygrywa, jeśli od niego nie nauczą się dżokejskiej sztuki. Fordham, Canon, sam wielki Archer, jego zdaniem, przeszkadzili koniom w ich wysiłku, rozpierając się w siodle, wyprężając w strzemieniu nogę, szukając w siodle i puśliskach punktu oparcia, pozwalającego im rozwinąć wszystkie siły. Nie fałszywszego! Sloan studjował anatomję końską, badał teoretycznie zagadnienie, jak koniowi pomóc można do rozwinięcia całej jego szyb-



Klasyczna jazda.

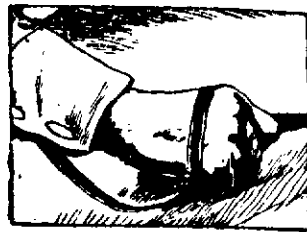
módz można do rozwinięcia całej jego szyb-

kości i przyszedł do przekonania, że w krótkich puśliskach nogi podwinąć należy pod siebie, położyć się koniowi na uszach i wpróż wyciągnąć ręce, by cugle trzymać przy samym niemal pysku. Sloan niczego nie uszanował, co tradycja dżokejska uświęciła: po- ważył się targnąć na krój pantalonów, nie dość „naukowy“, obwieścił nawet, że cugle zupełnie odmiennie trzymać należy, obwiązawszy je około dłońi. Zaniepokoiły się angielskie sumienia sportowe. Rewolucjonistę zaszarlatana uważało było trudno, skoro na poparcie swych teoryj jeden bieg wygrywał za drugim. Nie czekając, aż specjaliści spór teoretyczny rozstrzygną, publiczność angielska zakładać się poczęła na Sloana, na jakimkolwiek siedział koniu, a właściciele stajni ubiegać się jeli o jego usługi. Nadomiar złego inni dżokeje z nauki amerykańskiej korzystać nie mogą, chyba ucinając sobie po kawałku każdej nogi, które tamten z natury ma bardzo krótkie. Idąc jego śladem, bez przedsięwzięcia tej operacji doznawali bez mała takiej przyjemności, jaką fanatycy indyjscy niebiosów starali się przebłagać, każąc obnosić się w procesji po ulicach na fotelach wybijanych gwoździami. Paryżkie *Musée Guimet* posiada jeden taki egzemplarz wraz z dyscypliną (rodzaj gąbki drucianej, na jeźdźce kolcami), którą w tym wysięgu do nie-

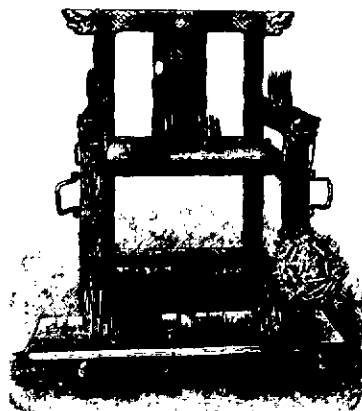


Nowa szkoła.

bieg wygrywał za drugim. Nie czekając, aż specjaliści spór teoretyczny rozstrzygną, publiczność angielska zakładać się poczęła na Sloana, na jakimkolwiek siedział koniu, a właściciele stajni ubiegać się jeli o jego usługi. Nadomiar złego inni dżokeje z nauki amerykańskiej korzystać nie mogą, chyba ucinając sobie po kawałku każdej nogi, które tamten z natury ma bardzo krótkie. Idąc jego śladem, bez przedsięwzięcia tej operacji doznawali bez mała takiej przyjemności, jaką fanatycy indyjscy niebiosów starali się przebłagać, każąc obnosić się w procesji po ulicach na fotelach wybijanych gwoździami. Paryżkie *Musée Guimet* posiada jeden taki egzemplarz wraz z dyscypliną (rodzaj gąbki drucianej, na jeźdźce kolcami), którą w tym wysięgu do nie-



Ręka dżokeja



bios indusi okładali sobie plecy. Z dwojga złego wolimy, że światło i moda z Ameryki do nas iść zaczyna, niżli ze Wszechodni!

Czem nam jeszcze grożą yankesi? Nie znalazła dotąd naśladowczyń pani Emma Bagwill, która z taką biegłością i zacięciem dosiada wyścigowców swego męża, że na torze pod San-Francisco nie lęka się spotkania z żadnym Sloanem. Ale nie daleko już do tego. W lasku bulońskim oglądano niedawno dzielną amazonkę, pochwyconą przez aparat migawkowy nie dość z profilu, by czytelnicy poznać mogli rodaczkę naszą pannę Annę Held po zadartym nosku (bardzo pięknym!). Mówię „rodaczkę“, bo tak ubóstwiana przez yankesów „diva“ przedstawiła się sama współpracownikowi nowojorskiego „Worlda“ podczas swej tryumfalnej podróży po *music-hallach* za Oceanem. Nie udało się wprowadzić ko-



pondentowi nowojorskiemu „Kraju“ dotrzeć do źródła, mimo, że zgłaszał się osobiście do „divy“ na Fift Avenue“, bo zapędy jego rozbili się o upór pana impresarja, który do panny Held 10 tylko dziennikarzy dopuszczał dziennie i miał rozdane „audjencje“ na dwa tygodnie z góry. Mniejsza zresztą o to, dość, że p. Held prócz kwiatów, otrzymała od swych amerykańskich wielbicieli i pysznego konia, nauczyła się jeździć na nim po męzku i amerykańskuje teraz paryzki lasek.

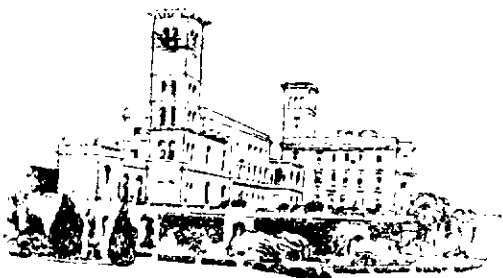
Paryzko - polsko - amerykańska amazonka jest widocznie zdania, że jej w tym kostjumie bardzo jest do twarzy. Twierdzi, że pokazując się w nim publicznie, spełnia wielkie posłannictwo: przyzwyczajanie oka przechodniów do „racjonalnego stroju“, o który walczą w Anglii i Ameryce liczne niewieście ligi. Wszak i na rowery wzdrygały się wsiadać nasze... prababki; może zresztą były to tylko nasze siostry, ale tak dawno wydają się to czasy. A nawet i dziś jeszcze są niewiasty, wstręt czujące do powszechnego „koła“; świadkiem jedna z naj-



Przejażdżka królowej Wiktorji.

czcigodniejszych prababek: królowa Wiktorja. Latem, podczas corocznej wycieczki królowej do Szkocji, w okolicach zamku Balmoral spotkać można nieraz sędziwą monarchinię na małym górskim koniku, prowadzoną przez szkota w narodowym stroju. W ten sposób zwiedza ona te miejscowości, które przebiegała ongi, wsparta o ramię ks. Alberta...

Alc nadchodzi zima i cesarzowa Indjy przenosi się do swego zamku w Osborne. Tutaj czekają ją inne zajęcia. Tutaj w nie-



Zamek Osborne.

opalanym nigdy pokojach przyjmuje na przemian to lorda Salisbury'ego, opowiadającego jej o trudnościach z powodu Faszody, to p. Chamberlain'a, zalecającego jej sojusz z Ameryką, tą niebezpieczną rywalką starej Europy, która floty jej rozbija, sportowe tradycje wywraca i niewiastom w męzkie siodła siadać każe.

Ten i ów.

ECHA ZACHODNIE.

Fryburg szwajcarski, w październiku.

Intrygi szowinistów niemieckich przeciwko uniwersytetowi. Wyjaśnienie dyrekcji naukowej. Skandal i kompromitacja.

△ Istniejący tutaj uniwersytet katolicki, w którym wykłady odbywają się w języku niemieckim i francuskim, a profesorowie należą do rozmaitych na-

rodowości: niemieckiej, francuskiej, polskiej, amerykańskiej i in., stał się w roku przeszłym areną niesnasek, wywołanych przez 8 profesorów Niemców. Panowie ci pod rozmaitemi pozorami występowali przeciwko instytucji, w której pracowali, i skończyło się na tem, że w grudniu roku przeszłego otrzymali dymisję. Ferment jednak, wzniecony tym wypadkiem, trwał dalej i jako jeden z jego objawów, należy uważać ukazanie się w niektórych pismach niemieckich wiadomości, że senat uniwersytecki w Lipsku uchwalił nie uznawać uniwersytetu fryburskiego za wyższy zakład naukowy, ani też nabytych we Fryburgu stopni naukowych za ważne.

Wiadomość ta, z gruntu fałszywa, miała na celu zdyskredytowanie uniwersytetu fryburskiego w oczach ogółu, nie zdającego sobie sprawy z tego, że żaden uniwersytet nie ma kompetencji orzekać o uznaniu lub nieuznaniu innego uniwersytetu za wyższy zakład naukowy, oraz wyrokować o wartości nabytych tam stopni naukowych. Jest to jedynie kompetencją państwa; to też np. w Rosji stopnie naukowe, nabyte zagranicą, nie mają znaczenia prawnego, gdy tymczasem w Niemczech doktorat np. szwajcarski jest uznany ogólnie bez względu na to, czy stopień ten nabyto w Genewie lub Fryburgu, i czy któremu z niemieckich uniwersytetów to się podoba, czy też się niepodoba.

Ze względu na tę walkę podjazdową przeciwko uniwersytetowi fryburskiemu, dyrekcja oświaty kantonu tamtejszego ogłosiła urzędową odpowiedź na wydany przez wyżej wspomnianych ośmiu profesorów niemieckich memoriał, odpierając wymierzone tam przeciwko uniwersytetowi zarzuty i wystawiając w rzeczywistości światło postępowanie owych profesorów. Tak np. grupa tych malkontentów zarzucała Dominikanom, że ograniczali swobodę poszukiwań naukowych, tymczasem dyrekcja wyjaśnia, że Dominikanie, którym sam Papież porucił wykłady na wydziale teologicznym, nie mieszały się do wykładów na innych wydziałach, a natomiast dymisjonowani secesjoniści, należący do wydziałów świeckich, usiłowali wtrącać się do spraw fakultetu teologicznego.

Już dawniej można było przypuszczać, że właściwym i jedynym czynnikiem, który wywołał secesję, był znany *furor teuthonicus*, który opanował nie tylko część niemieckich posłów w parlamencie austriackim, ale także tak poważnych zakonad uczonej, jak Mommsen; uległo mu też i ośmiu profesorów fryburskich, za którymi jednak nie poszli inni ich koledzy współrodacy w liczbie 17. Ci i dziś uczą naszą młodzież w tej wszechnicy, gdy tamtych malkontentów klół w oczy i wykładowy język francuski na niektórych katedrach, i narodowość nie niemiecka niektórych profesorów. Ztąd konflikt z rządem kantonalnym, który na pograniczu dwóch szczepów: germańskiego i romańskiego pragnął stworzyć katolicki uniwersytet międzynarodowy, i charakter ten wszechnicy odrazu wyraźnie zaznaczył. To też garstka niezadowolonych, pomimo wszelkich przedsięwziętych w tym celu środków, spotkała się z oporem stanowczym i musiała ustąpić z placu.

Nie obeszło się tu bez skandalu: ci sami profesorowie, którzy — jak mówi wyjaśnienie dyrekcji — dostali się do Fryburga po długich staraniach i prośbach, później, po podaniu się do dymisji, nie wahali się bezczęścić rządu fryburskiego, uniwersytetu i swych kolegów, pisząc do dzienników oszczercze artykuły i w tymże czasie pobierając pensje profesorskie. Teraz znów szowiniści niemieccy próbują uciec się do bojkotowania uniwersytetu fryburskiego z pomocą fałszywych pogłosek. Rzecz skończyła się na brzydkiej kompromitacji, a uniwersytetowi fryburskiemu strata kilku „znakomitości“ niemieckich jakoś dotąd żadnej szkody nie przyniosła.

Zaw.

Paryż, 22 października.

[Ś. p. Adam Sienkiewicz].

△ W tych dniach zakończył życie w Paryżu ś. p. Adam Sienkiewicz, jeden z niewielu Polaków, którzy w dyplomatycznej służbie francuskiej wysokich doszli godności i zaszczytów. Ostatnim najwyższym etapem tej działalności był posterunek poselski w Jokohamie, gdzie ś. p. Sienkiewicz przez dłuższy czas sprawował przy rządzie japońskim obowiązki posła Rzeczypospolitej. Przed kilku laty usunął się od służby publicznej i zamieszkał w Paryżu, niezmiernie jednak czynnej natury, nie potrafił gnuśnie trawic czasu. Wziął żywy udział w pracy nad rozwojem i dobrobytem tutejszych polskich instytucyj filantropijnych, wnosząc na obrady ducha trzeźwego i praktycznego, pozbawionego ciąsnej politycznej wyłączości.

Polska kolonja w Paryżu wiele obiecywała sobie po tej jego działalności. W najkrótszym czasie zamierzano wciągnąć ś. p. Sienkiewicza do komitetu, czuwającego nad tutejszą Biblioteką polską i stacją naukową. W projektowanej reorganizacji „Towarzystwa czci i chleba“ najwięcej może liczone na jego energję i doświadczenie. Niestety! śmierć przerwała niespodzianie a przedwcześnie nie pracowitego żywota, i budząc wielką boleść wśród najbliższej rodziny, ozwała się głębokiem echem żalu między wszystkimi zamieszkałymi we Francji Polakami.

Dziennik „Patrie“ donosi, że w tych dniach pułkownik i oficerowie 2 pułku żuawów wydali w klubie wojskowym bankiet na cześć komendanta Bułharowskiego, świeżo podniesionego do tej rangi. Komendant B. jest wychowawcą polskiej szkoły na Batignolles w Paryżu. Zmarł w Paryżu ś. p. Leopold Krackiewicz, b. pułkownik b. armji polskiej, kawaler orderu *Virtuti militari*. Nieboszczyk był poprzednio merem miasteczka Saint-Martin-de-Ré.

W Quebec'u, nakładem tamtejszego państwowego departamentu kolonizacji i kopalni, wyszła broszura p. t.: „Złoto w prowincji Quebec'u“, napisana przez rodaka naszego, p. J. Obalskiego. Praca ta wzbudziła w kołach specjalnych duże zainteresowanie.

St. K.

△ Poznań. Przeszło trzydziestu księgarzy i kupców sprzedawało karty korespondencyjne z obrazkiem, przedstawiającym bramę miasta (twierdzy). Komendant

miasta wytoczył wszystkim sprzedającym proces o zdradę stanu przez publikowanie tajemnic twierdzy. Sąd skazał ich na trzy marki kary, lub tydzień aresztu, wielu założyło apelację. Karty zostały skonfiskowane.

KRONICZKA TYGODNIOWA.

ILUSTROWANA.

Zabierając się do kronikarskiej roboty notowania bieżących wypadków, cofnąć się musimy dzisiaj wstecz aż do końca zeszłego miesiąca, by wspomnieć o wypadku, którego zapowiedź, lat temu cztery, z powszechnem przyjętą była zadowoleniem. Wówczas pozwolono na odbudowanie historycznego kościoła w Ostrogu, obecnie o konsekracji nowej świątyni dochodzą nas następujące szczegóły:

W dniu 24 z. m. JE. ks. biskup Kłopotowski, w asystencji ks. prałata Wnukowskiego, regensa seminarjum żytomierskiego, ks. kanonika Maleckiego i kilku nastu księży, dopełnił konsekracji kościoła ostrogskiego. Świątynia ta, w roku 1444 fundowana przez księcia Fedora Ostrzyskiego dla klasztoru oo. Dominikanów, różnemi wieki rozszerzana budową kaplic, zgorzała była w r. 1889. Przez lat kilka nabożeństwo odbywało się w kapliczce cmentarnej za miastem. Wreszcie, uzyskawszy pozwolenie odbudowy, zabrano się do niej energicznie i już jesienią roku zeszłego do niewykończonego kościoła przeniesiono nabożeństwo. Teraz gmach już został wykończony, zyskał nowe ołtarze, oraz piękny organ z Warszawy, nadto zdobią go dwa dzieła dłuta ś. p. Oskara Sosnowskiego z Rzymu, dar jego spadkobierców. Jednem słowem kościół ostrogski w czystym stylu odrodzenia aż do szczegółów spłanywany przez inżyniera W. Piotrowskiego, architektonicznie ujednolicony, jest bez wątpienia jednym z piękniejszych w kraju.

W zeszłym N-rze „Kraju“ pisaliśmy o tragicznej śmierci Bolesława Korybut-Daszkiewicza, który zginął d. 8 października na ulicach Warszawy. Ofiarą wypadku, ś. p. Korybut-Daszkiewicz był dyrektorem fabryki wyrobów mosiężnych na Pradze. Opis całego zajścia w pismach zagranicznych różni się znacznie od wersji, powtórzonej przez pisma warszawskie. Mamy nadzieję wyjaśnienia tych różnic na podstawie sprawozdań warszawskich naszych korespondentów; w każdym razie sądowe śledztwo odsłoni niebawem wszystkie szczegóły tego nader smutnego wypadku.

Amerykańskie pisma polskie doniosły w tych dniach o śmierci pułkownika Gzowskiego w Kanadzie, podając wiadomości o zmarłym w służbie angielskiej wojskowej. Podając obok jego portret, przez jednego z przyjaciół naszego pisma łaskawie nam nadesłany, dodamy, że pułkownik G. zakończył życie d. 24 sierpnia r. b. w 85 roku życia. Jako syn Stanisława, oficera gwardji, G. urodził się w r. 1813 w Petersburgu, nauki odbywał w Krzemieńcu, od roku 1833 osiadł w Ameryce, gdzie początkowo lekcjami języka francuskiego zarabiał na

życie. W r. 1841 osiadł w Kanadzie i służył w departamencie robót publicznych lat sześć; następnie został inżynierem kolejowym, budował kolej z Toronto do Sarnia, potem z Macphersonem most na Niagarze. Od r. 1872 ś. p. Gzowski był prezesem towarzystw strzeleckich, od r. 1896 gubernatorem Ontario i prezesem komisji wodospadu Niagary i Towarzystwa inżynierskiego. W liczbie innych odznaczeń sir Kazimierz otrzymał tytuł baroneta, adjutanta królowej i orderu św. Jerzego i Michała.

Dnia 30 września zakończyła życie w zamku swym w Presles we Francji pani Carnot, wdowa po zamordowanym w Ljońnie w roku 1894 prezydencie Rzeczypospolitej. Córka publicysty Brook Dupon-White, urodzona w roku 1843, wyszła w 20 roku życia za młodego inżyniera, który został potem wybitnym męczył stanem i zakończył żywot tragiczną śmiercią. Pani Carnot cieszyła się powszechnym szacunkiem, jako wzorowa żona i matka. Po państwie Carnot pozostaje czworo dzieci: córka, pani Cunisset-Carnot i trzech synów, z których jeden jest kapitanem, a dwóch inżynierami.

Rozprawy nad procesem Dreyfusa przed sądem kasacyjnym paryskim zwracają uwagę na pana Manau, prokuratora Rzeczypospolitej przy rzeczonym sądzie, który pierwszy studjował akta procesu, gdy postanowiono rewizję i bronić będzie wobec trybunału zapatrywaną rząd. Pan Manau uchodzi za przychylnego rewizji, a niedawno temu był przedmiotem licznych ataków za względne wyrażenie się o postępkach Zoli. Rozprawy przed sądem kasacyjnym rozpoczynają się we czwartek d. 27 b. m. i trwać mają dni trzy.

Far.

ZDALEKA i ZBLIZKA.

[W Andizanie].

Echa napadu muzułmanów na obóz rosyjski w Andizanie jeszcze nie zamilkły w prasie i niektóre z nich przynoszą nowe i interesujące szczegóły. W organie ministerstwa

wojny „Razwiedczik“ znajdujemy artykuł, którego autor, Sz—j, widocznie dobrze znający środkową Azję, wyjaśnia przyczyny nieudanego buntu. Przedewszystkiem czytamy tam—przypuszczająco się uważać należy za naród tchórzliwy, tymczasem jest przeciwnie: sama odwaga, z jaką osadzeni na karę śmierci umierali, dowodzi, że są to wojownicy mężni i może zwyciężać, jeżeli kieruje nim doświadczony dowódca.

Wódza takiego tam nie było, ale organizacja była, i to dość zręczna. Na wojnę wojnę „świętą“ zebrano 135 tys. rb., utworzono też komitet, który ułożył plan powstania, według autora, bardzo rozumny z punktu widzenia wojennego. I wykonanie planu, naturalnie w zakresie wiadomości kierowników buntu było dobrem: postanowiono np. odosobnić Andizan, urządzając fałszywy atak na Osz i Margelan. Jedną tylko popełniono omyłkę, która całe przedsięwzięcie sparaliżowała: poprowadzono cały tłum na jeden jedyny barak, wskutek czego napadający wzajemnie sobie przeszkadzali, a żołnierze rosyjscy z innych baraków mieli czas przygotować się do obrony. Przecięto też drut telegraficzny, zabito żołnierza, który wioził do Andizanu depeszę, uprzedzającą o gotującym się wybuchu i t. d.

Wreszcie i przyczyny samego wybuchu w oświeceniu autora artykułu nabierają innego światła, niż sądzono dotychczas. Muzułmanie stawali w obronie nie tyle swej wiary, ile całego swego bytu obyczajowego. Zniesienie podatku na meczety, ograniczenie majątku klasztoru i meczetów i t. d. wywołały wśród ludności obawę, że naród wzbogaca się, ale zarazem duszę swą gubi, nie pełniąc przepisów koranu. Wzbroniono pielgrzymki do Mekki, z powodu dżumy, choć dla każdego muzułmanina śmierć podczas pielgrzymki jest szczęściem. Kobiety uciekają z haremów pod opiekę rosyjan, a potem oddają się nierządowi. Wszystko to rozbudza masy do oporu i—według wyrażenia „Now. Wr.“—z artykułu p. Sz—go wiadać, że ferment w Kraju fergańskim był głębszym i poważniejszym, aniżeli dotychczas myślano, oraz, że nie był tylko wybuchem osobnej grupy fanatyków w pewnej określonej miejscowości.

CIĘŚĆ N-ru 42 „KRAJU“

z dnia 15 (27) października 1898 r.:

Artykuły i Korespondencje: Liberalizm i demokracja (art. wstępny), przez *Vigilar*. Matejko i Stowacki, p. *Ferdynanda Hoesicka*. Hymn do św. Wacława, z ilustracją. Wycieczka do kraju łucyfów, p. *Tadeusza Smarzewskiego*, z 2 ilustracjami. Majka, opowiadanie p. *Ant. Piotrowskiego*, z ilustr. autora. Wyprawy naukowe. Posłannictwo pana Buscha, p. *Cz. Jankowskiego*. Stuletni jubileusz kościoła w Kronstadtzie, p. *Wierz. i C.*, z 9 ilustracjami. W krainie żelaza, p. *Jana Zamarajewca (Ursyna)*, z 3 ilustracjami. Wyprawa do Ziemi Świętej cesarza niemieckiego Wilhelma II, p. *ars.*, z ilustracjami i rysunkami. Przed burzą (1855—1862), p. *J. T. H.*, z 2 portretami. Strofy, wiersz *Fr. Mirandoli*. Z politycznego świata, p. *Sk.*, z 3 rysunkami. Dla pracowników rolnych, p. *Łowczego*. O tem i owem, p. *Ten i ów*, z 8 rysunkami. Echa Zachodnie. Kronika tygodniowa, p. *Far.*, z portretami i ilustracjami. Zdaleka i zblizka.

Z tygodnia. Uwagi (redakcyjne o sprawach bieżących). Informacje „Kraju“. Wiadomości bieżące. Z prasy rosyjskiej. Wiadomości polityczne. Korespondencje „Kraju“. Z prowincji. Kronika petersburska. Wiadomości kościelne. Prawo i sądy. Oświata i szkoły. Doniesienia. Wiadomości ekonomiczne. Sport. Kronika giełdowa. Z rynku towarowych. Ogłoszenia.

Karta Albumowa. Pod letnim dachem, obraz *E. Blair Leighton'a*.

Ilustracje w tekście. Oprócz karty albumowej i wymienionych powyżej portretów, w tym numerze i ilustracji do artykułów, zeszyt dzisiejszy zawiera następujące ilustracje: Główni bohaterowie powieści *„Kłopotowski“*, Kolumb, dłuta *P. W. Bartlett'a*, obraz *L. Flesch-Brunnigen'a*. „Miljon“ obraz, projekt *Matejki* pomnika Mickiewicza w Krakowie.

Redaktor i wydawca ERAZM PILCZ.



Autotypja zakł. Jabłońskiego.

Druk Trenke i Fusiol.

POD LETNIM DESZCZEM.

OBRAZ E. BLAIR LEIGHTON'A.

Z TYGODNIA.

UWAGI.

Petersburg, 14 października.

Pośród powszechnego naprężenia umysłów, rozegrał się w tych dniach przed sądem przysięgłych w Krakowie proces Färberów, oskarżonych o zabójstwo i zakończył skazującym wyrokiem. Zbrodnia, za którą oskarżeni stanęli przed kratkami sądowymi nie miała w sobie cech jakichś nadzwyczajnych, zdolnych zaciekać i rozdrażnić szerokie warstwy ludności. Wyroki sądowe spadają co chwilę na głowy równych i większych zbrodniarzy i opinia publiczna nie czuje się zaniepokojoną.

Färberzy, ojciec i syn, byli żydami, majątnymi żydami, i zabili biednego chłopca. Chodziło o żydów i okoliczność ta wystarczyła, że cały proces nabrał odmiennej barwy. Nim jeszcze przysięgli zasiedli na ławie, znaczna część opinii wydała już swój wyrok: żydzi, z pismami wiedeńskimi na czele, stanęli jak jeden mąż w obronie «niewinnej ofiary fanatyzmu»; antysemita bili na alarm, że wpływy żydowskie wyrwać gotowe «zbrodniarza» z rąk sprawiedliwości. Chodziło o żydów, więc nie było niepodleżących świadków: przed ławą przysięgłych stawiali kolejno: górale, żydzi, żandarmi, mieszczanie, nawet sędzia, i każdy w oświeceniu «żydowskiej sprawy» nabierał barwy «antysemity» lub «sługi żydowskiego» — wszystkich posądzano z tej lub innej strony o krzywoprzysięstwo. Cała akcja władzy, postępowanie zwierzchności gminnej, żandarmów, sądu i t. d. (nawiasem mówiąc, dziwnie niedbałe!) nabierało innego znaczenia, jakby, zdaniem wielu, nie oskarżonych sądzono, lecz *żydów!* jakby nie o wymiar sprawiedliwości chodziło, lecz o walkę z antysemityzmem lub arogancją żydowską! Duch Dreyfusa unosił się w powietrzu. «Chcecie go niewinnie skazać, bo żyd, jak Dreyfusa!» wołali jedni; «chcecie zbrodniarza uwolnić, bo żyd, jak szajka żydowska — zdrajcę Dreyfusa!» odpowiadali drudzy.

Przekonani jesteśmy, że sędziowie przysięgli głusi byli na wszelkie te nawoływania i wyrok wydali, słuchając jedynie własnego sumienia; wydali go jednomyślnie. Ale złem i niebezpiecznym jest wciągać społeczeństwo do wydawania sądu swego przed wyrokiem, przed przesłuchaniem świadków, nawet przed ocenieniem dowodów winy, a z ubocznych względów. Złem i niebezpiecznym to jest nie tylko ze względu na to, że z pośród społeczeństwa rekrutują się przysięgli, ale i dlatego,

że tą drogą podkopuje się zaufanie w sprawiedliwości wymiar. Kto z góry wydał swój wyrok i namietnie za nim obstawał, nim poznał szczegóły sprawy, ten wyrok przysięgłych sądzić po tem będzie, mierząc jego słuszość własnem uprzedzeniem.

W każdym razie głośna «sprawa Färberów», ze swemi szczegółami: śledztwem niedbałym, postępowaniem karnem wdrazaniem i przerywaniem, sprzecznymi orzeczeniami rzeczoznawców, siedmiodniową rozprawą i zeznaniami szeregu świadków: górali i żydów, niezmiernie ciekawy daje obraz stanowiska bogatego żyda na wsi podkarpackiej. Sprawie tej poświęcimy w przyszłym N-rze «Kraju» osobny dodatek, dla którego ołówki naocznego świadka, a prawdziwego artysty, odtworzył typy najwybitniejszych w procesie aktorów.

Pod silnym naciskiem kruszy się, co niedość spoiste, — co jednolite i zwarte, twardnieje i wzmacnia się w siłę odporną. W sam czas nastąpiła zgoda w obozach poznańskich, a jeśli, świeża jeszcze, potrzebuje sklejania silniejszego i zcementowania, sposobność po temn znajdzie się może już niebawem — niestety. Społeczeństwu polskiemu w Poznańskim nie nie pozostaje, jak skupiać się zgodnie do dalszej spokojnej i legalnej samoobrony, skoro podjudzania najzjadliwszych hakatystycznych dzienników znajdują posłuch u władzy państwowej. Cóż ma czynić w chwili, kiedy wszechniemiecki związek chętnie się w swem sprawozdaniu, że

„W roku 1894 Wszechniemiecki związek zaprojektował metodę postępowania z polakami, rząd ją przyjął i osiągnął dobre rezultaty. Teraz więc powinien również usłuchać następującej rady: trzeba zniemczyć wszystkie bez wyjątku nazwy miejscowości, nie wpuszczać rolników polskich z Królestwa i Galicji, ułatwiać chłopom polskim emigrację, kapłanów polskich zastąpić niemieckimi i jeszcze gorliwiej popierać transakcje majątkowe, dokonywane przez Niemców. Po stu latach takiej patriotycznej pracy, Wielkopolska tak będzie zniemczona, jako saskie okolice, dawniej czysto łżyckie“.

Zmierzający do takich celów związek twierdzi, że

„Dziś można już powiedzieć stanowczo, że zaprowadzony system rządowy jest bardzo dobry, bo prowadzi do celu. Można ów system tylko doskonalić, ale zbacać od niego byłoby lekkomyślnością i obrażą niemieckiego narodu“.

Na taką «obrazę narodu niemieckiego» nie zanosi się zupełnie i wielką pracę wewnętrzną duchową odbyć musi jeszcze społeczeństwo niemieckie, nim się przekona, że tak ze stanowiska państwowego, jak

i narodowego, system taki nie jest ani pożytecznym, ani godziwym.

Narazie wpływ hakatystów wyrasta do tego stopnia, że dotychczasowa administracja rządowa w Poznaniu wydaje się już zbyt polonofilską (!) i dzienniki zapowiadają zmianę osób. Mniejsza o to, jakie powody, czy pozory przytaczają na usprawiedliwienie dymisji pana Willamowitza i przeniesienie p. Thona, dość, że i «Post» i «Deutsche Ztg» zapowiadają ich ustąpienie.

Baron Willamowicz na stanowisku naczelnego prezydenta był tylko pogardliwie niechętnym wobec ludności polskiej. To za mało! Na horyzoncie pojawia się kandydatura d-ra Küglera, człowieka o tak niewątpliwej nienawiści do Polaków, że «Germania» wierzyć nie chce jego nominacji, a nawet organ p. Hansemanna nie przypuszcza tak daleko idącej «stanowczości rządu». «Deutsche Ztg» nie jest tak sceptyczną i pragnie nadomiar, by przyszłego naczelnego prezydenta wyposażyć w pełnomocnictwo większe, niż mają inni naczelni prezesi!

Nominacja dotąd nie nastąpiła, i jeśli nie nadzieje, to wolno wyrazić przynajmniej pragnienie, by przewidywania te okazały się zbyt pesymistycznymi. W każdym razie, czy dr. Kügler zostanie prezydentem, czy kto inny, wątpliwości nie ulega, że nominacja ta będzie miała wrogi wobec polskiej ludności charakter.

Sto lat takiej «patriotycznej» pracy zapowiada Wszechniemiecki związek! Związek ten myli się zapewne podwójnie: i sto lat nie pchnęłoby daleko dzieła germanizacji kraju i sto lat trwać nie będzie tak «skuteczny» system. Szlachetne idee długo czasem w ziemi kielkują, nim wydobędą się na słońce, ale rozwijać umięją się szybko i lotem ogarniać umysły. Dzisiejszemu jeszcze pokoleniu wszelkich krzewicieli narodowej nienawiści i ucisku wydarzyć się może, że w przeobrażonych stosunkach żywym będą anachronizmem.

Jeżeli obecność tylko 25 uczestników na zjeździe młynarskim w Warszawie wydawała się nam godną zastanowienia, to cóż mamy powiedzieć o zjazdach okręgowych w Wilnie i Kijowie, na które z całej Litwy przybyło 12 osób, a z szczęściu guberni południowych i południowo-zachodnich, posiadających około 377 młynów, aż... 10, licząc w tem 5 osób, mieszkańców miejscowych, z Kijowa? A szkoda, wielka szkoda, bo spraw do omówienia było dużo, a liczniejsza obecność członków uchroniłaby, być może, zjazd kijowski od powzięcia takich uchwał, jak np. w kwestji wywozu maki zagranicę.

Uchwały te, obok nieznajomości rzeczy, zdradzają także brak dostatecznego zastanowienia się nad zadaniem i granicami kompetencji zjazdu. Młynarze kijowscy uchwalili bowiem co następuje: ponieważ obecnie istniejące premje taryfowe, w postaci zwrotu 20 proc. płacy przewozowej, nie wystarczają do wytworzenia wywozu maki zagranicę, a wymagane formalności celne jeszcze ten wywóz utrudniają, należy zadać, aby premję ustanowiono w wysokości 40 proc. zwrotu i by utrudnienia celne zostały usunięte. Ogłaszając jednak tę kategorię uchwały, zjazd kijowski nie wziął pod uwagę: 1) że obniżoną do 20 proc. premję wywozową (poprzednio zwracano 10 proc.) wprowadzono zaledwie przed kilku miesiącami, a zatem o wpływie tej zniżki na rozwój eksportu nie jeszcze sądzić nie można; 2) że formalności celne zostały już zasadniczo uproszczone przed kilku tygodniami, o czym pisaliśmy obszerniej w N-rze 38 «Kraju», i 3) że zarówno wysokość zniżki procentowej, jak i uproszczenia celne określono w myśl podania, złożonego przez biuro rad zjazdów młynarskich, którego zjazd okręgowy kijowski stanowi tylko część składową.

Niema potrzeby, zdaje się, dowodzić, jak dalece podobne pośpieszne, a nie motywowane wnioski szkoda danej sprawie, podkopując zaufanie do prac zbiorowych i do współinicjatywy społecznej, o co dobijano się z taką energją. Widocznie pożądanie i posiadanie są to rzeczy zbyt różne, i tem się też chyba tłumaczy fakt, że po osiągnięciu prawa publicznego i wspólnego omawiania i opracowywania spraw nie korzystamy z niego, lub, co jeszcze gorzej, dyskredytujemy takowe. Na pociechę tylko, jeżeli to może być pociechą, dodać możemy, że nie lepiej działo się też na zjazdach w innych okręgach: tak do Moskwy z siedmiu guberni przybyło na zjazd 3 młynarzy, oprócz miejscowych, do Rybińska z czterech guberni zjechał tylko jeden, a do Niżniego-Nowgorodu, z liczby 157 zaproszonych młynarzy, przybyło zaledwie siedmiu...

Nieszczęśliwy wypadek w laboratorium bakteriologicznym w Wiedniu miał dziwnie podniosły i wzruszający swą dramatyczną siłą epilog. Podczas studjów nad bakterjami indyjskiej dżumy, jeden z dozorców uległ zarazie. Nad przeniesionym do kliniki opiekę objął młody dr. Müller, zamknawszy się w szczelnie odosobnionym pokoju wraz z chorym i siostrą miłosierdzia. Wszelką komunikację z zewnętrznym światem przecięto, przez okno tylko podawano zamkniętym pożywienie.

Niebawem zasnął i dr. Müller. Młody 32-letni lekarz, który w Indjach badał dżumę i z tysiącami chorych obcował, sam zrobił na sobie dżumę i ze spokojem orzekł, że ma przed sobą pięć dni życia. Podczas, gdy wkoło w Wiedniu wrzała zwykła wesołość, dr. Müller zajął księdza z ostatniem namaszczeniem. Okno szczelnie zamknięto i spowiedź była niemożliwą. Chory zawołał tylko doniosłym głosem: «Żałuję wszystkich mych grzechów!»—ksiądz dał mu rozgrzeszenie i przez szybę pokazał Sakrament, ku któremu zamknięty lekarz wyciągnął błagalnie dłonie; padł z powrotem na łożo. Dźwignął się niebawem, napisał testament i podjął na nowo przerwana na chwilę pracę: spisywania, przy 41 stopniach gorączki, dla użytku innych objawów swej choroby. W dwa dni potem skonał bez słowa skargi i szemrania, słuchając modłów klęczącej u łoża siostry miłosierdzia.

Przed tym szeregowcem w zastępach żołnierzy wiedzy, przed tym wzorem pocucia obowiązku, oddania nauce i poświęcenia w usługach ludzkości, przed tym bohaterem-lekarzem uchylić się winny kornie czoła wszystkich krajów i ludów.

Czy «dwoistość duszy» jest wadą organiczną, czy tylko dolegliwością przejściową? Czy jest symptomem choroby śmiertelnej, czy też uleczyć się daje przy odpowiedniem traktowaniu? Pytania te są dla nas tem donioślejsze, że, jak się okazało, artykuł «Kraju» o «stanie wyjątkowym» był «o dziwnie dwoistej duszy»! Co gorzej—według dżumy «Słowa Polskiego»—rozdźwięk między dwiema połowami duszy rzeczowego artykułu jest tak znaczny, że gdy jedna z nich zawiera tak «słabe zarzuty», że nad tem «rozwozić się nie potrzeba», druga mieści w sobie «znakomicie napisany ustęp, w którym autor (Ż. S.) zasadniczo staje po stronie mniejszości. Są tam wypowiedziane bardzo poważne myśli, zasługujące na szersze rozpowszechnienie». I przechodząc od słów do czynu, «Słowo Polskie» reprodukuje w całości, na czele numeru, dobrą połowę «duszy artykułu» pod tytułem: «Kraj o stanie wyjątkowym».

Na tak pochlebną ocenę ze strony organu p. Szczepanowskiego zasłużyły sobie ustępy artykułu, wykazujące zgubność stanu wyjątkowego, jako trwałego sposobu rządzenia; «słabemi» natomiast okazały się te, gdzie za błąd poczytano domaganie się natychmiastowego jego zniesienia, wbrew zdaniu rządu krajowego, za ład wewnętrzny odpowiedzialnego, oraz twierdzenie, że słuszną była droga pośrednia, którą właśnie poszło Koło polskie.

Okoliczność, że «Słowo Polskie» nie uczuło potrzeby «rozwozić się» nad słabością tych twierdzeń, utrudnia nam wielce odpowiedź. Wolimy zresztą «lepszą» połowę naszej duszy cieszyć się szczerze, że w zasadniczej ocenie tak doniosłego dla Galicji zagadnienia znaleźliśmy się w jednym obozie z młodym naszym galicyjskim kolegą, który wstępny bojem zdobył sobie tak poważne w kraju stanowisko. Druga, ta brzydka połowa naszej duszy, zarzut «słabości» jakoś przeboli.

Nemo propheta in patria... z wyjątkiem widocznie ks. Stojałowskiego, który prorokiem jest właśnie na wiecach galicyjskich, a w parlamencie zdobyć sobie nie może posłuchu. Pierwszej jego mowy oczekiwała lewica w sympatycznym napięciu, spodziewając się zmiążdżenia Koła polskiego. Nastąpiło rozczarowanie: wymyślanie na Koło było wprawdzie, ale nieszkodliwie słabe. Obecnie galicyjski ksiądz-trybun przemówił powtórnie, ale nawet zapowiedział, że zgodnie pójdzie z lewicą, pozyskać jej sobie nie zdołał: «Zdradziłeś nas, teraz prosisz o litość!»—zawołał mu poseł Kaiser. Z wyjątkiem członków Koła polskiego, wszyscy na nim próbowali swego dowcipu. «Chciano mnie przekupić, ofiarowano mi pięć tys. zlr. za moje pismo!» «Wart pan jesteś jednak pięć tysięcy?» przerwał mu poseł Zeller. Gdy ks. St. wspomniał o niefortunnych swych składkach na lampę do grobu Chrystusa, przerwał mu poseł Winkowski: «Jeśli się zbiera pieniądze między ludem, dostać się można w zatrzask!» Ks. St.: «Jeśli się zbiera na cele polityczne...» Pos. W.: «Lampa nie jest celem politycznym. Gdy kto zbierze 1,500 zlr. na lampę do Jerozolimy, a pieniądze znikną...» Pos. Glockner: «Chodzi o to tylko, czy stało się to z przekonania». Ks. St.: «Pan możesz agitować po swojemu, my agitujemy po chrześcijańsku». Pos. Winkowski: «To po chrześcijańsku zbierać pieniądze na lampę, której zgola niema!» Ks. St.: «Pan jesteś bezwstydnym człowiekiem!»

Takie dialogi były jedyną okrasą tej mowy, po której ks. Stojałowskiemu nie łatwo przyjdzie odzyskać w Izbie powagę. Nieszczęściem jego było, że parlamentarny nowicjat odbywał za czasów obstrukcji i nie miał sposobności porozumienia się, jak w Izbie przemawiać należy. Porażkę swą parlamentarną ks. Stojałowski może kiedyś zetrze, a o urok osobisty, wobec swych «poddanych» w klubie, którymi komenderuje, dbać nie potrzebuje.

Wspominaliśmy kiedyś o więcej barwnym, niż prาดziwym opisie pewnego angielskiego publicysty, który twierdził, że na manewrach w Austrii żołnierze odpowiadają regularnie swym przełożonym: *nemtudum*, albo: *nirozumiem*—i nikt z nikim dogadać się nie może. Tak źle nie jest. Komenda odbywa się w całej austriackiej armji po niemiecku i wszyscy żołnierze obowiązani są nauczyć się jej na pamięć; po za komendą używanym bywa język dla żołnierzy pułku zrozumiały. Tak w węgierskich pułkach mówi się do żołnierzy *zawsze*

po węgiersku; w austriackich mówi się do nich w ich języku *zwykle*. Ustawa tej sprawy nie rozstrzygnęła, konieczność tylko sprawiła, że od oficerów wymaga się znajomości (choćby bardzo kulawej) języka swego pułku.

Niedawno osadzono w więzieniu trzech rezerwistów czeskich za to, że wywołali „*zde*“ odpowiedzieli, zamiast „*hier*“. Pan oficer nie chciał „*zde*“ zrozumieć, a rezerwiści: dziennikarz, medyk i prawnik, nie domyślali się, co ma „*hier*“ oznaczać. I tej sprawy uregulowanie czeka na parlament austriacki: państwo pozwolić oczywiście nie może, żeby dyskusja językowa odbywała się zamiast w parlamencie... przed frontem, ale wobec terytorjalnego formowania pułków, tak że w każdym z nich jeden język jest rozumianym powszechnie, powinno by i w to wejrzeć, by pp. oficerowie pamiętali, że językiem pułku mówić winni nie z grzeczności, ale z obowiązku.

(Obiega obecnie wszystkie po kolei pisma rosyjskie stereotypowa notatka, upewniana, że Dreyfus nigdzie na świecie nie znalazł tyle współczucia, co w Warszawie. Broszury „dreyfusowskie“, zegarki „dreyfusowskie“, portrety „więźnia z Czarciej wyspy“, nadpływające z zagranicy tysiącami, świadczą o „żydofilskich sympatjach Warszawy“. *Warszawa* wzięta została trochę za ogólnie, bo przede wszystkim należałoby postawić pytanie: o jaką część ludności warszawskiej chodzi: chrześcijańską, czy żydowską? Jeżeli o chrześcijańską, to faktem jest, że po samobójstwie pułkownika Henry i dymisji Paty du Clam, wielu dotychczasowych przeciwników Dreyfusa w Warszawie, podobnie zresztą jak w całej Europie, zachwiała się w swoim przekonaniu o jego winie, ta wszakże część ludności do Dreyfusa się nie entuzjasmuje; zegarków i portretów dreyfusowskich z zagranicy nie sprowadza. Co się zaś tyczy żydów warszawskich, to trudno ich winić o to, że stają po stronie swego współwyznawcy. Żydów zaś jest w Warszawie dużo, bardzo dużo; obustrzenie prawa o linii demarkacyjnej w Cesarstwie, zwiększyło ich liczbę do 230 tysięcy. Pisma rosyjskie powinny o tem nienaturalnem zjawisku pamiętać, kiedy zaczynają mówić o „żydofilskich sympatjach Warszawy“.

Posel rosyjski w Konstantynopolu, p. Zinowjew, który podczas pobytu ces. Wilhelma w gościnie sultanskiej konferował parokrotnie z p. Bülowem, został wezwany do Liwadii, a minister spraw zagranicznych, hr. Murawjew, wraca z urlopu d. 15 października. Około tegoż czasu podobno zostanie ostatecznie wyznaczony termin zwołania konferencji międzynarodowej w sprawie pokoju. Mówią, że konferencja ta ma się zebrać w Petersburgu w początkach stycznia roku przyszłego.

W dzisiejszym środowym N-rze ogłasza „Swiet“, że posłanego mu w d. 26 z. m., z polecenia J. E. ks. biskupa Pallulona, zaprzeczenia w sprawie ks. Bilakiewicza, nie otrzymał. Obecnie, obznajawszy się z tekstem tego zaprzeczenia w „Synie Otieczestwa“, redakcja „Swieta“ oświadcza, że ono, stwierdza

tylko fakty grubego fizycznego gwałtu“, którego dopuszczał się ks. Bilakiewicz. Pozostała zaś część odezwy „nosi charakter polemiczny i jest zupełnie gołosłowną“. Takiego zdania jest „Swiet“.

Straszna zbrodnia wykryta została w Warszawie. Od pewnego czasu pojawiły się papierosy „Zagloba“ z napisem „wyłącznie tylko w języku polskim“. Raportuje o tem z całą powagą warszawski korespondent „Moskowskich Wiedomosti“ w N-rze 279 tego pisma. Umyślnie cytujemy numer, żeby nas nie posądzono o żart niewczesny. Nie, naprawdę stoi jak wół: „*iskluczительно na polskom jazykie!*“. Kto nie wierzy, niech sobie kupi ten numer. Warto go opisać i zachować.

KRONIKA KOSCIELNA.

*** Z Omska piszą do nas: Wskutek próby, wystosowanej przez proboszcza tułejczego do ministra dóbr państwa o uposażenie w ziemię kościoła w Omsku, w d. 15 czerwca zapadła Najwyższa decyzja nadania temu kościołowi 99 dziesięcin ziemi uprawnej. Starania ks. proboszcza w ministerstwie oświaty o wykład religji w szkołach również uwieńczył pomyślny skutek. Wprowadzony został wykład religji w gimnazjach męzkim i żeńskim, po 2 lekcje tygodniowo. K. J. W.

*** Z Odesy piszą do nas: Dzień 4 b. m. zostanie pamiętny w życiu tułejczej ludności katolickiej, jako dzień otwarcia i poświęcenia kaplicy katolickiej na miejscu, gdzie z czasem ma stanąć drugi kościół. Dla blisko trzydziestotysięcznej a coraz zwiększającej się ludności katolickiej w Odesie, jednego kościoła było stanowczo za mało. W nowej kaplicy będą się odbywać obrzędy religijne, lecz nie będzie ona stanowiła parafji. Kuratem kaplicyznaczony został ks. Julian Michalski. JE. ks. biskup Symon zamieszkał w willi Targoni na t. zw. „Małym Fontanie“, gdzie ma zamiar spędzić całą zimę. A. O.

*** W sobotę, d. 3 października, Papież przyjął na audjencji ks. Stablewskiego, biskupa poznańskiego i gnieźnieńskiego. Gazety protestanckie domyślają się z powodu tej wizyty, że Papież pragnął zasięgnąć informacji co do panującego wśród ludności Niemiec usposobienia (?).

Z miast i wsi.

Petersburg—Moskwa, 13 października.

[Co interesuje opinię publiczną. Sprawy wewnętrzne i kresowe. Pojęcia religijne i warunki życia powszedniego].

□ Rosyjska opinia publiczna stosunkowo mało teraz zajmuje się sprawami, dotyczącymi wewnętrznych guberni państwa, choć nie zabrakłoby tematów do rozmyślań. Mignie się wiadomość o składkach, zbieranych przez komitet Czerwonego Krzyża na ofiary tegorocznego nieurodzaju, którym z tego źródła w rozmaitych guberniach rozdano 183 tys. rb. Gdzieindziej znów ukaże się krótkie sprawozdanie z działalności ministerstwa skarbu, które spieszy z wydawaniem pożyczek głodnej ludności na kupno ziarna, oraz o działalności ziemstw w tym kierunku. To znowu ktoś odezwie się w sprawie już mającej nie czasowe tylko, ale niejako chroniczne znaczenie,

mianowicie w kwestji szkół ludowych. I w tym kierunku działają wspólnie w Cesarstwie dwie tak potężne siły, jak władze państwowe i samorząd miejscowy, a jednak liczba szkół nie wzrasta w tym stopniu, jakby tego społeczeństwo pragnęło i słyhać głosy, że ziemstwo robi, co może, i że państwo powinno by z większą energją przyjść z pomocą potrzebom duchowemu ludu. Tymczasem okazuje się, że ministerstwo oświaty, jak to zaznacza cyrkularz ministra, nie wydawało szczupłej kwoty, przeznaczonej w jego budżecie na cele oświaty ludowej, lecz co rok robiło niepożądane oszczędności. Teraz już to nie będzie się powtarzało i te gubernie, które posiadają ziemstwa, mają nadzieję, że jeżeli ze wzmocnioną działalnością ministerstwa w dalszym ciągu będzie się łączyć działalność ziemstw, potrzeby oświaty ludowej będą w coraz szerszym zakresie zadawane. Nie wszyscy jednak są tak dobrego o ziemstwach zdania, i słyhać głosy, pragnące ograniczenia atrybucyj ziemstw nietylko tam, gdzie te dopiero mają być wprowadzone, ale na przestrzeni całego państwa.

Polemika jednak w tym kierunku toczy się dość ospale; nie widać walki, i we wszystkich tych kwestjach słyhać tylko wystrzały pojedyncze. Główną uwagę ogółu ściągają inne sprawy, dotyczące nietylko wszechświatowej polityki, ale i wewnętrznej, przedewszystkiem — kresowej. Sprawa ks. Bilakiewicza w Kraju zachodnim, reforma wojskowa w Finlandji, rozboje na Kaukazie, a nawet nieudany „hazawat“ w Turkiestanie, zaskaniają sobą wszystkie inne sprawy wewnętrzne. Komisja śledcza w Andizanie, obecnie ukończywszy swe prace, ogłasza urzędownie ich wynik. Teraz też rozdają się nagrody, udzielają się nagany i inne kary przedstawicielom administracji miejscowej, która wybuchu nie przewidziała i nie umiała mu zapobiedz; teraz też wygłaszają się ogólne wnioski o dotychczasowej i pożądanej, przyszłej polityce rosyjskiej na Wschodzie, „na kresach półdżikich“. Tak np. „Now. Wrem.“ za przyczyny wybuchu podaje dotychczasowy system rozszerzania samorządu miejscowego, przez co fanatycy, mający najwięcej wpływu na wybory, wzmacniali swój wpływ szkodliwy, a więc, zdaniem gazety, nie należy potrzeb i zadań na takich kresach mierzyć taką samą miarą, jak w rdzennej Rosji.

Inne lekarstwo na wytępienie rozbojów na Kaukazie wynalazł autor listu, który z Karsu otrzymał współpracownik „Now. Wr.“ Old Gentleman. Kaukaz, to także jedna z tych ziem kresowych, które ściągają na siebie obecnie największą uwagę ogółu rosyjskiego. Rozbójnicy grasują tam stale i dotąd nie znaleziono sposobu ich wytępienia. Korespondent z Karsu uważa, że dzieje się to wskutek niedość energicznego postępowania i z samymi rozbójnikami i z ludnością miejscową. Straż kozacka, pilnująca dróg kaukazkich, od maja nie schwytała ani jednego rozbójnika, a utrzymanie jej kosztowało około 65 tys. rb. Zato pewien naczelnik powiatu, ks. K., wytępił całą bandę, bo, jak mówił, gdyby chciał rozbójników brać żywcem, to z jednej strony nie obeszloby się bez strat w ludziach, a powtóre, skazani przez sąd na

ciężkie roboty opryszkowie, uciekliby z Syberji, aby dalej broić na Kaukazie. A więc niepodobna, twierdzi, kuć żelaza młotem drewnianym, ani poskromić wilka nauką moralną. Co się zaś tyczy ludności miejscowej, która ze strachu przed rozbójnikami często ich ukrywa, korespondent radzi wzbudzić w niej także strach przed władzami i karać egzekucjami wojennymi: „gdzie przechowywano rozbójników, tam postawić załogę paruset kozaków; ludność żywiła u siebie opryszków? niechże teraz żywi żołnierzy i ich konie“!

Ze spraw, dotyczących Rosji wewnętrznej, jedna zdaje się ma własność w wyższym, niż inne stopniu budzić ożywioną i ogólną polemikę, a tą jest sekciarstwo. Tu także rozmaici publicyści, stosownie do temperamentu, pojęć religijno-filozoficznych, sympatyj i antypatyj, wypowiadają najrozmaitsze zdania o środkach zwalczania tego objawu społeczno-religijnego, który występuje w bardzo szerokich rozmiarach. Niedawno jeden z publicystów dążność ludu rosyjskiego do sekciarstwa tłumaczył, jako chęć zupełnego zastosowania warunków życia powszedniego do pojęć religijnych. Gdyby tak było rzeczywiście, tem bardziej uderzającym stałby się fakt, mający znaczenie wręcz przeciwne: w gub. pskowskiej, ze względów czysto utylitarnych, mnożą się wśród ludu związki nieślubne: córki, wychodząc za mąż, tracą prawo do gruntów, przypadających w dziale ich ojcom, aby tego uniknąć obchodzą się bez pomocy duchownego. Tutaj pojęcia religijne przystosowują się do powszednich warunków życia.

Art. W.

Wilno, 11 października.

[Straty z powodu wczesnych mrozów. Sprawa oświecenia Wilna. Trujące studnie. Pomór gęsi].

□ Po trzech dniach sanny i mrozów, dochodzących do 5 stopni, mamy znowu dni jasne i ciepłe, zamrozone tylko obawa, że może wymarzną kartofle, których w samej gub. wileńskiej nie wykopano jeszcze na przestrzeni kilku tysięcy morgów, a i szkody w ogrodach warzywnych są niewątpliwie znaczne.

Komisja elektryczna w sprawozdaniu, złożonem radzie miejskiej, przekonywając dowodzi, że miasto powinno zaprowadzić elektryczność na własne ryzyko, oraz przestrzega od pokus koncesyj, które ostatecznie wytwarzają tylko niewolę ekonomiczną. Komisja porównywała kosztorysy, złożone przez firmy pierwszorzędne, jak: Schuckert i S-ka, Simmens i Halske, Helios, „Elektryczność“ (z Warszawy), Schwarckopf, „Union“ i Ganz i S-ka z Budapesztu. Według przeciętnego obliczenia, koszt urządzenia stacji elektrycznej, wraz z nabyciem placu przy Wilence, wyniesie mają 500 tys. rb. Dochodu komisja przewiduje netto z górą 65 tys., co od pół miliona rb. stanowi 13,2 proc., z których, po potrąceniu 5 proc. od kapitału nakładowego i 1 proc. na jego umorzenie, pozostanie czystego zysku rocznie przeszło 35 tys. rb. Komisja doradza urządzenie stacji elektrycznej powierzyć za umówioną cenę jednej z wyżej wymienionych firm, poczem wydzierżawić jej prawo eksploatacji. Simmens i Halske ofiaruje miastu: 12 tys. dzierżawy rocznej, a nadto 5 proc. od kapitału nakładowego i 1 proc. na umorzenie. Jak widzimy, in-

teres zapowiada się dobrze, ale zkad wziąć kapitał półmiljonowy? Można albo zaciągnąć pożyczkę bankową na domy miejskie, albo też wypuścić obligacje. Kwestję tę dopiero przyszłość rozstrzygnie, tymczasem zaś powrót do układów z towarzystwem gazowem uznano za niemożliwy, a powikłania, jakie się tu potworzyły, rozstrzygnie proces, do którego pierwsze kroki prawne już poczyniono.

Nadmieniliśmy niedawno o kilkuset studniach miejskich, które postanowiono skasować, jako dające zepsutą wodę. Po trzech latach, ubiegłych od dnia wydania tego rozporządzenia, obecnie zmieniono zdanie, zalecając studnie owe, niebezpieczne dla zdrowia, ale potrzebne do polewania ulic i gaszenia pożarów, zostawić po dawnemu, przestrzegając jedynie, aby ludzie nie używali z nich wody do picia.

Z niektórych okolic, jak np. z gminy łoskiej w gub. grodzieńskiej, dochodzą wieści o pomorze na gęsi, które tam stanowią poważny artykuł gospodarstwa chłopskiego. We wspomnianej okolicy najuboższy włościanin hoduje kilka gęsi na sprzedaż, nieco zamożniejszy sprzedaje rocznie po 60 sztuk, co mu daje dochodu 45 rb. Epidemja teraźniejsza jest więc klęską poważną, a można się obawiać, że rozszerzy się i na dalsze okolice, gdyż włościanie o żadnych środkach zapobiegawczych pojęcia nie mają.

A. R. Z.

Mińsk, 6 października.

[Z Towarzystwa rolniczego. Sprawy specjalne].

□ Na ostatniem posiedzeniu Tow. rolniczego, po próbie dwuskibowych plu-gów, przystąpiono do obrad nad sprawami specjalnemi, przyczem wywiązała się żywa wymiana zdań, których jeszcze przed kilku laty nigdyśmy w naszej sali nie słyszeli. Dowodzi to nie tylko znacznie większego zainteresowania się ogółu sprawami, dotyczącemi rolnictwa, ale też jest dowodem, że wreszcie uznano potrzebę dyskusowania o nich na naszych zebraniach.

Sekcja hodowlana przedstawiła sprawozdanie działalności dotychczasowej, skierowanej przeważnie ku temu, aby przeroby nabiału doprowadzić do jednolitości i poprawić ich gatunek. Wysłany instruktor z ministerstwa rolnictwa objeżdża kolejno i naucza; był on obecny na zebraniu i niestety, dowiódł, że produktów naszych niepodobna jeszcze teraz wysyłać na rynki zagraniczne.

Konieczność zniewoliła sekcję hodowli koni do starania się o uporządkowanie jarmarków w mieście. Kwestja ta debatuje się obecnie z zarządem miasta, i mamy nadzieję, że dzięki energii członków tej nowej sekcji, pożądane rezultaty osiągnięte zostaną.

Sekcja leśna uznała potrzebę opracowania dla siebie specjalnej ustawy, która wejdzie do obrad na przyszłych zebraniach. Obecnie zaś rozstrzygnięto kilka praktycznych kwestyj i zadań, opracowanych na ściślejszych posiedzeniach sekcji.

Niewdzięczne zadanie wybrał sobie p. Korolenko, prezes komisji, badającej skutki osuszania błot poleskich, chcąc znaleźć między nami poparcie problematycznie przez p. Anienkova posta-

wionej tezy, że roboty te w skutkach swych wywołują posuchę w centralnych guberniach państwa, nieurodzaj i wreszcie głód. Pomijając drobny szczegół, że ilość pary wodnej w powietrzu, nagromadzona z miejscowych odparowań (a nie przyniesiona z wiatrami z nad morza), może mieć wpływ tylko na przestrzeni pewnej ilości wiorst a nie mil (a tu mowa o setkach mil)—nikt jakoś z zebranych zasadniczo nie umiał się przekonać o tem, by osuszanie błot było „złem“. Jeżeli twierdzenie p. Anienkova, według słów p. Korolenki, jest faktem dowiedzionym (?), to trudno pojąć, dlaczego koloniści niemieccy, osiedleni dość gęsto w tamtych guberniach, nie podlegają nigdy takim klęskom głodowym, jak mieszkańcy miejscowi.

Na zakończenie drobna uwaga: nie wadziłoby może trochę więcej wstrze-mięźliwości i obiektywności sądów podczas rozpraw na zebraniach, zwolnieni byłibyśmy wtedy od licznych nudnych i jałowych dysput... Pewnym dysonansem brzmia również długie debaty na temat, kto mianowicie ma wykonać zaaprobowany przez ogół projekt, gdyż zdawać się może, jakoby w sprawie ogólnego dobra jedni drugim zazdrościć mieli sławy i zasługi.

Ol. S.

Charków, 3 października.

[Upadek jarmarków. Przyszły pomnik Karazina i zasługi Potockiego. Postępy w sztuce fotograficznej].

□ Odbywający się obecnie w Charkowie słynny jarmark „Pokrowski“, w r. b. nie wywołał w handlu miejscowym znacniejszego ruchu, to też fabrykanci z Rosji centralnej, utrzymujący tutaj wielkie składy wyrobów, uskarżają się na brak nabywców. W ogólności, pomimo rozmaitych ulg ze strony rządu, jarmarki tutejsze chylą się do upadku. Minęły też czasy, kiedy Moskwa zalewała wyłącznie swemi towarami cały rynek południowej Rosji. Od lat kilkunastu ma ona poważnego konkurenta w Łodzi, której wyroby, dzięki swej taniości i gustowności, cieszą się pokupem. Obecnie Charków posiada już hurtowe składy wszystkich znaczniejszych fabryk łódzkich i białostockich, co też wywołuje liczne narzekania ze strony fabrykantów moskiewskich.

Niezadługo miasto ozdobi się pomnikiem Karazina, który całe swoje mienie i życie poświęciwszy oświeceniu rodzinnego miasta, był głównym założycielem uniwersytetu tutejszego. Przy tej sposobności należy też wspomnieć o zasługach hr. Potockiego, pierwszego kuratora charkowskiego okręgu naukowego, krzewiciela oświaty na południu Rosji. Hr. Potocki był wykonawcą idei Karazina i dlatego zasługuje chyba na to, aby choć portret jego został zawieszony w auli uniwersyteckiej.

Ogólne zaciekawienie wywołały tu wykonane w zakładzie fotograficznym rodaka naszego, p. Alfreda Fedeckiego, fotografie wypukłe, doskonale imitujące płaskorzeźby; p. F. prawo wykonywania tych fotografii nabył od wynalazcy zagranicznego.

Dr. med. Wandalin Kossowski, były długoletni dyrektor Sławiańskich wód mineralnych, zakłada w tem uzdrowisku własną lecznicę.

S. R.

Warszawa, 23 października.

[Język w instytucjach prywatnych i handlowych. Zmiana kierownictwa w zarządzie osad rolnych. Odezyty i teatry. Przejazdy urzędowe. Zgon s. p. Stetkiewicza].

+ Jak wiadomo, przed laty kilku do statutów towarzystw i spółek akcyjnych w Królestwie, wymagających zatwierdzenia w drodze prawodawczej, zaczęto wprowadzać z urzędu zastrzeżenie, iż „wszelka korespondencja, manipulacja, rachunkowość i sprawozdania prowadzone być winny wyłącznie w języku rosyjskim”. W ostatnich czasach ogólnikowa ta formuła została zmieniona i ujęta w redakcję ściślejszą. W ogłoszonych bowiem świeżo w „Zbiorze praw i rozporządzeń” statutach kilku nowopowstałych instytucyj czytamy treść taką: „Pod względem korespondencji, komunikowania się i rachunkowości, Towarzystwo akcyjne zachowuje przepisy następujące: a) wszystkie wogóle stosunki Towarzystwa i jego agentów z instytucjami i urzędnikami rządowymi winny się odbywać w języku rosyjskim; b) na wszelkie zapytania, prośby i żądania, tak piśmienne jak ustne, *uczynione przez inne Towarzystwa lub osoby prywatne w języku rosyjskim*, Towarzystwo winno odpowiadać również po rosyjsku; c) wszelka *wewnętrzna* manipulacja biurowa Towarzystwa, nie wyłączając protokółów i dzienników posiedzeń, rachunkowość i sprawozdania winny być prowadzone w samym tylko języku rosyjskim. Wymagania te, o ile dotyczą rachunkowości i sprawozdań, ograniczają się do prowadzenia po rosyjsku ksiąg buchalteryjnych i sprawozdań, zawierających wyciągi z tych ksiąg, — ogłaszanie zaś do wiadomości publicznej danych sprawozdawczych może być dozwolane i w tłumaczeniu na język polski, pod tym jedynie warunkiem, by tłumaczenie polskie było drukowane równoległe (*en regard*) z tekstem rosyjskim, i d) stosunki Towarzystwa z innymi prywatnymi Towarzystwami i osobami dozwolone są w języku polskim („Zbiór praw i rozporządzeń”, Nr. 111, art. 1431, § 33).

Nie dotykając tutaj zasadniczej kwestji granic używalności języka urzędowego i krajowego, lecz jedynie ze stanowiska historycznego rozwoju tej kwestji, zaznaczam, że przepisy powyższe od a) i b), jak również przepis o ogłaszaniu sprawozdań równoległe w dwóch językach, nie są inowacją bezwzględna, ponieważ stosowane już były powszechnie w praktyce za rządów jen. Gurki. Przepis o manipulacji biurowej, protokółach i ksiązkach buchalteryjnych był dalszym krokiem na tej drodze, zrobionym za rządów jen. Szuwałowa i sen. Pietrowa w owej formule ogólnikowej; wreszcie wyjątek, zachowany obecnie w punkcie d), jest częściowym ograniczeniem i zwężeniem tej formuły.

W Towarzystwie osad rolnych zostało szczęśliwie zakończone przesilenie, wywołane namiętnymi atakami niektórych organów prasy i ustąpieniem długoletniego kierownika zarządu prof. Miklaszewskiego. Na stanowisko to zaproszono p. Wincentego Janowskiego, b. sędziego koronnego w tutejszym sądzie handlowym, przed kilku laty przeniesionego do sądu okręgowego w Włodzimierzu nad Kłazmą. Wybór to ze wszechmiar pomyślny. P. Janowski znany jest z jaknajlepszej strony w tutejszych kołach prawniczych, cieszy się uznaniem i

sympatją powszechną, odznacza się wielostronnem wykształceniem, prawością i żywością uczuć obywatelskich, obok skromności i ujmującego obejścia.

Z historii ubiegłego tygodnia nic ważniejszego niema do zaznaczenia. W pismach — żywe obawy z powodu niepomyślnego zbioru kartofli. W sali Muzeum na odczytach przyrodniczych — pełno. W teatrach na „Taborach” — niezupełnie. Teatr p. Przybylskiego przenosi się na ulicę Daniłowiczowską.

Bawił przez kilka dni w Warszawie wice-minister spraw wewnętrznych ks. Oboleński. J. O. ks. Imeretyński powrócił wczoraj z zagranicznego urlopu. Pan minister komunikacji w przejeździe zagranicę zatrzymał się dzień jeden w Warszawie i rewizytował dyrektorów kolei Kajanusa i Rydzewskiego. Do granicy towarzyszył p. ministrowi inż. Adam Szawłowski, pomocnik naczelnika ruchu kolei Wiedeńskiej.

Smutne wrażenie wywarło w mieście otrucie się młodego i zdolnego pracownika na polu przyrodniczym Stefana Stetkiewicza, autora kilku prac z dziedziny fizyki i chemji. Powodem samobójstwa była melancholja.

L. Gr.

Z PROWINCJI.

+ Z gub. mińskiej piszą do nas: Niektórzy zrujnowani przesiedleńcy, wróciwszy z dalekiego Wschodu i znalazłszy w domu pustki, zaczęli trudnić się kradzieżą, przez co stali się postrachem sąsiadów. Miejscowy organ konstatuje też, że w Mińsku ostatnimi czasy zwiększyło się wśród ludu pijaństwo, a wypadki oszustwa zdarzają się częściej, niż dawniej. Narzekają też w mieście, że kontrola nad rzeźniami znacznie osłabła. Mielśmy tu parę wypadków kolejowych: niedawno na stacji Fanipol drogi żel. Moskiewsko-Brzeskiej zginął pod kołami pociągu technolog Trojan Kaszuba, rodem z gub. mińskiej; taki sam los spotkał pewnego przejeżdżającego przez tor kolejowy człowieka na przystanku Czapsku: stróż kolejowy był pijany. W Dawidgródku (pow. mozyrski) nikt dotąd nie myśli o odbudowaniu kościoła, który się spalił przed kilku laty; miasteczko należy do ordynacji nieświeżkiej. Przeszło dwa tys. wiernych pozostaje bez pociech religijnych. Podobno w Mińsku ma powstać biblioteka publiczna; pożytek będzie tem większy, jeżeli będzie stosowaną w niej zasada bezstronności względem różnoplemieńców. *Al. Jel.*

+ Windawa. W podróży swej z Petersburga do Windawy, p. Skalkowski robił ogólne spostrzeżenia nad krajem nadbałtyckim. „Baronowie tutejsi — według słów p. S. — jak wiadomo, w każdej guberni mają swoje właściwości rozmaite. Estlandzcy są mniej wykwintni i lubią służbę wojskową; inflandzcy odznaczają się wykształceniem i są czynni, to też mają sławę najlepszych rolników w kraju, kurlandzcy, pochodzący po największej części z Westfalji, Pomorza i Saksonji, odznaczają się zdolnościami; w służbie cywilnej lubią karierę dyplomatyczną, w której wielu z nich zyskało sobie rozgłos, np. ks. Lieven, hr. Pahlenowie, Medemowie, Lamsdorffowie i inni. Do szlachty kurlandzkiej należy także liczna rodzina bar. Korffów. Oprócz „zdolności” cechą charakterystyczną szlachty kurlandzkiej, zdaniem nawet Niemców, jest rachunkowość, dochodząca czasem do skąpstwa, rachunkowość taka, która pozwala baronom, nawet nie mającym wielkich dochodów, żyć wygodnie w majątkach i tam oddawać się przeważnie polowaniu”. „Włościanie w Kurlandji, wskutek zupełnego wymierania wendów, słowian i liwów, należą wyłącznie do plemienia łotyszów, bardzo różniących się

między sobą, stosownie do stanu majątkowego: właściciele gruntów, zazwyczaj zamożni, pogardzają robotnikami, nad którymi publicyści rosyjscy się litują. Tymczasem w porównaniu z włościanami z północnej i lesistej Rosji, nawet posiadaczami fantastycznych działów, robotnicy ci są, przynajmniej gdy sędzić powierzchownie, bynajmniej nie ubodzy. Jest to lud, odznaczający się wysokim wzrostem, zdrowiem, chodzi w butach, w stroju pół europejskim i nie zna żadnych siermiąg lub łapci”. P. Sk. podziwia porządek, czystość i zamożność karczem, czy zajazdów nadbałtyckich, (gdzie monopolu jeszcze niema) i kończy uwagą o porcie windawskim, że robota nad jego urządzeniem potrwa jeszcze lat kilka, i że będzie kosztowała dużo pieniędzy. Port ten jednak jest koniecznym ze względu na to, że istnieje pragnienie, aby z Libawy zrobić port wojenny. Dlatego też postanowiono połączyć Windawę koleją, idącą z Rygi do Tukum. Droga ta już się buduje i będzie gotowa w jesieni roku przyszłego. W Windawie liczba mieszkańców dochodzi do 7 tys., z czego część trzecią stanowią żydzi.

+ Z pow. uszyckiego (gub. podolska), donoszą nam o pożarze, który wybuchnął w nocy z 26 na 27 września u obywatela m. Kitajgrodn p. Orzechowskiego; spłonęła stodoła z 30 tys. pudów wyniocone i oczyszczonej pszenicy. Zboże nie było asekurowane. Podejrzewają podpalenie, lecz winowajcy, jak zwykle, nie wykryto. *K. Sz.*

+ Z Orenburga piszą do nas: Z radością przyjęliśmy tu zezwolenie gubernatora na założenie w Orenburgu parafjalnego Towarzystwa dobroczynności przy miejscowym kościele katolickim według normalnej ustawy z d. 19 czerwca 1897 r. Szczęść Boże nowemu Towarzystwu. W roku zeszłym miejscowa gazeta urzędowa wydrukowała korespondencję p. Czyżowa pod nagłówkiem: „Polacy w powiecie orenburskim”, z dewizą „*Tierpienie i trud wsio pierietrut*”. Ponieważ świadczy ona wymownie, że gdzie w stosunkach ludzkich nie wchodzi w grę niesnaski narodowe, tam poglądy są trzeźwiejsze i sprawiedliwsze, przeto w krótkości streszczam ten artykuł. Korespondent zaczyna od przypomnienia, jak smutny był stan materialny osiedlonych tu przed 7 czy 8 laty polaków. Nikt jednak nie pozwolił sobie na odwoływanie się do jałmużny: wszyscy zabrali się do pracy, przeważnie do handlu. Zaczęli od sprzedawania na ulicach kwasu, potem piwa, mięsa i t. d. Teraz prowadzą z powodzeniem handel bydłem i zbożem. Ponieważ odznaczali się uczciwością, przeto udzielono im kredytu, dziś i tego już nie potrzebują. Pod względem narodowym trzymają się swoich tradycji, prenumerują pisma polskie, kupują książki, na ścianach swych mieszkań zawieszają obrazy Matki Boskiej Częstochowskiej. Autor stawia ich jako wzór pracy i oszczędności. *Lech Skata.*

+ Mińsk. Nadeszła wiadomość, że kupno ogromnych dóbr ks. Hohenlohe w gub. mińskiej, dokonane przez braci Hale-Fein, zostało zatwierdzone. Nabywcy kupili za 2 i pół milj. rb. przestrzeń, wynoszącą 41 tys. dz. Pośrednik — według „Kijewl.” — otrzymał 25 tys. rb., a nowonabywcom podobno już dają 250 tys. rb. odstępnego.

+ Z Kazania piszą do nas: Długoletni asystent prof. Fenomenowa, dr. Chodakowski, cieszący się tu obszerną praktyką, opuścił Kazań niedawno, przenosząc się na stałe do kraju. Dr. C. osiedla się w Kaliszu. *F.*

Z WARSZAWY.

+ „Tygodnik Polski”. Pierwszy Nr. nowego tygodnika obrazkowego, który się zrodził z popiołów „Kurjera Niedzielnego”, dochodzi nas w samej chwili zamknięcia N-ru „Kraju”. Z tego powodu sąd o nim szczegółowy odkładamy do przyszłego tygodnia, zaznaczając tylko, że całość przedstawia się bardzo pięknie i wytwornie.

po węgiersku; w austriackich mówi się do nich w ich języku *zwyczajnie*. Ustawa tej sprawy nie rozstrzygnęła, konieczność tylko sprawiła, że od oficerów wymaga się znajomości (choćby bardzo kulawej) języka swego pułku.

Niedawno osadzono w więzieniu trzech rezerwistów czeskich za to, że wywołali „*zde*“ odpowiedzieli, zamiast „*hier*“. Pan oficer nie chciał „*zde*“ zrozumieć, a rezerwiści: dziennikarz, medyk i prawnik, nie domyślali się, co ma „*hier*“ oznaczać. I tej sprawy uregulowanie czeka na parlament austriacki: państwo pozwolić oczywiście nie może, żeby dyskusja językowa odbywała się zamiast w parlamencie... przed frontem, ale wobec terytorjalnego formowania pułków, tak że w każdym z nich jeden język jest rozumianym powszechnie, powinno by i w to wejrzeć, by pp. oficerowie pamiętali, że językiem pułku mówić winni nie z grzeczności, ale z obowiązku.

Obiega obecnie wszystkie po kolei pisma rosyjskie stereotypowa notatka, upewniająca, że Dreyfus nigdzie na świecie nie znalazł tyle współczucia, co w Warszawie. Broszury „dreyfusowskie“, zegarki „dreyfusowskie“, portrety „więźnia z Czarciej wyspy“, nadpływające z zagranicy tysiącami, świadczą o „żydofilskich sympatiach Warszawy“. *Warszawa* wzięta została trochę za ogólnie, bo przede wszystkim należałoby postawić pytanie: o jaką część ludności warszawskiej chodzi: chrześcijańską, czy żydowską? Jeżeli o chrześcijańską, to faktem jest, że po samobójstwie pułkownika Henry i dymisji Paty du Clam, wielu dotychczasowych przeciwników Dreyfusa w Warszawie, podobnie zresztą jak w całej Europie, zachwiało się w swoim przekonaniu o jego winie, ta wszakże część ludności do Dreyfusa się nie entuzjasmuje; zegarków i portretów dreyfusowskich z zagranicy nie sprowadza. Co się zaś tyczy żydów warszawskich, to trudno ich winić o to, że stają po stronie swego współwyznawcy. Żydów zaś jest w Warszawie dużo, bardzo dużo; obustronne prawa o linii demarkacyjnej w Cesarstwie, zwiększyło ich liczbę do 230 tysięcy. Pisma rosyjskie powinny o tem nienaturalnem zjawisku pamiętać, kiedy zaczynają mówić o „żydofilskich sympatiach Warszawy“.

Posel rosyjski w Konstantynopolu, p. Zinowjew, który podczas pobytu ces. Wilhelma w gościnie sultańskiej konferował parokrotnie z p. Bülowem, został wezwany do Liwadii, a minister spraw zagranicznych, hr. Murawjew, wraca z urlopu d. 15 października. Około tegoż czasu podobno zostanie ostatecznie wyznaczony termin zwołania konferencji międzynarodowej w sprawie pokoju. Mówią, że konferencja ta ma się zebrać w Petersburgu w początkach stycznia roku przyszłego.

W dzisiejszym środowym N-rze ogłasza „Swiet“, że posłanego mu w d. 26 z. m., z polecenia J. E. ks. biskupa Pallulona, zaprzeczenia w sprawie ks. Bilakiewicza, nie otrzymał. Obecnie, obeznawszy się z tekstem tego zaprzeczenia w „Synie Otczestwa“, redakcja „Swieta“ oświadcza, że ono, stwierdza

tylko fakty grubego fizycznego gwałtu“, którego dopuszczał się ks. Bilakiewicz. Pozostała zaś część odezwy „nosi czyści polemiczny charakter i jest zupełnie gołosłowną“. Takiego zdania jest „Swiet“.

Straszna zbrodnia wykryta została w Warszawie. Od pewnego czasu pojawiły się papierosy „Zagloba“ z napisem „wyłącznie tylko w języku polskim“. Raportuje o tem z całą powagą warszawski korespondent „Moskowskich Wiedomosti“ w N-rze 279 tego pisma. Umyślnie cytujemy numer, żeby nas nie posadzono o żart niewczesny. Nie, naprawdę stoi jak wół: „*iskliuczitielno na polskom jazykie!*“. Kto nie wierzy, niech sobie kupi ten numer. Warto go oprawić i zachować.

KRONIKA KOSCIELNA.

*** Z Omska piszą do nas: Wskutek prośby, wystosowanej przez proboszcza tułajskiego do ministra dóbr państwa o uposażenie w ziemię kościoła w Omsku, w d. 15 czerwca zapadła Najwyższa decyzja nadania temu kościołowi 99 dziesięcin ziemi uprawnej. Starania ks. proboszcza w ministerstwie oświaty o wykład religji w szkołach również uwieńczył pomyślny skutek. Wprowadzony został wykład religji w gimnazjach męzkim i żeńskim, po 2 lekcje tygodniowo. K. J. W.

*** Z Odesy piszą do nas: Dzień 4 b. m. zostanie pamiętny w życiu tułajskiej ludności katolickiej, jako dzień otwarcia i poświęcenia kaplicy katolickiej na miejscu, gdzie z czasem ma stanąć drugi kościół. Dla blisko trzydziestotysięcznej a coraz zwiększającej się ludności katolickiej w Odesie, jednego kościoła było stanowczo za mało. W nowej kaplicy będą się odbywać obrzędy religijne, lecz nie będzie ona stanowiła parafji. Kuratem kaplicyznaczony został ks. Julian Michalski. J. E. ks. biskup Symon zamieszkał w willi Targoni na t. zw. „Małym Fontanie“, gdzie ma zamiar spędzić całą zimę. A. O.

*** W sobotę, d. 3 października, Papież przyjął na audjencji ks. Stablewskiego, biskupa poznańskiego i gnieźnieńskiego. Gazety protestanckie domyślają się z powodu tej wizyty, że Papież pragnął zasięgnąć informacji co do panującego wśród ludności Niemiec usposobienia (?).

Z miast i wsi.

Petersburg—Moskwa, 13 października.

(Co interesuje opinię publiczną. Sprawy wewnętrzne i kresowe. Pojęcia religijne i warunki życia powszedniego).

□ Rosyjska opinia publiczna stosunkowo mało teraz zajmuje się sprawami, dotyczącymi wewnętrznych guberni państwa, choć nie zabrakłoby tematów do rozmyślań. Mignie się wiadomość o składkach, zbieranych przez komitet Czerwonego Krzyża na ofiary tegorocznego nieurodzaży, którym z tego źródła w rozmaitych guberniach rozdano 183 tys. rb. Gdzieindziej znów ukaże się krótkie sprawozdanie z działalności ministerstwa skarbu, które spieszy z wydawaniem pożyczek głodnej ludności na kupno ziarna, oraz o działalności ziemstw w tym kierunku. To znowu ktoś odezwie się w sprawie już mającej nie czasowe tylko, ale niejako chroniczne znaczenie,

mianowicie w kwestji szkół ludowych. I w tym kierunku działają wspólnie w Cesarstwie dwie tak potężne siły, jak władze państwowe i samorząd miejscowy, a jednak liczba szkół nie wzrasta w tym stopniu, jakby tego społeczeństwo pragnęło i słyhać głosy, że ziemstwo robi, co może, i że państwo powinno z większą energją przyjść z pomocą potrzebom duchowym ludu. Tymczasem okazuje się, że ministerstwo oświaty, jak to zaznacza cyrkularz ministra, nie wydawało szczupłej kwoty, przeznaczonej w jego budżecie na cele oświaty ludowej, lecz co rok robiło niepożądane oszczędności. Teraz już to nie będzie się powtarzało i te gubernie, które posiadają ziemstwa, mają nadzieję, że jeżeli ze wzmocnioną działalnością ministerstwa w dalszym ciągu będzie się łączyć działalność ziemstw, potrzeby oświaty ludowej będą w coraz szerszym zakresie zadawane. Nie wszyscy jednak są tak dobrego o ziemstwach zdania, i słyhać głosy, pragnące ograniczenia atrybucyj ziemstw nie tylko tam, gdzie te dopiero mają być wprowadzone, ale na przestrzeni całego państwa.

Polemika jednak w tym kierunku toczy się dość ospale; nie widać walki, i we wszystkich tych kwestjach słyhać tylko wystrzały pojedyncze. Główną uwagę ogółu ściągają inne sprawy, dotyczące nie tylko wszechświatowej polityki, ale i wewnętrznej, przede wszystkim — kresowej. Sprawa ks. Bilakiewicza w Kraju zachodnim, reforma wojskowa w Finlandji, rozboje na Kaukazie, a nawet nieudany „hazawat“ w Turkestanie, zaskłaniają sobą wszystkie inne sprawy wewnętrzne. Komisja śledcza w Andżanie, obecnie ukończywszy swe prace, ogłasza urzędownie ich wynik. Teraz też rozdają się nagrody, udzielają się nagany i inne kary przedstawicielom administracji miejscowej, która wybuchu nie przewidziała i nie umiała mu zapobiedz; teraz też wygłaszają się ogólne wnioski o dotychczasowej i pożądanej, przyszłej polityce rosyjskiej na Wschodzie, „na kresach półdżikich“. Tak np. „Now. Wrem.“ za przyczyny wybuchu podaje dotychczasowy system rozszerzania samorządu miejscowego, przez co fanatycy, mający najwięcej wpływu na wyborach, wzmacniali swój wpływ szkodliwy, a więc, zdaniem gazety, nie należy potrzeb i zadań na takich kresach mierzyć taką samą miarą, jak w rdzennej Rosji.

Inne lekarstwo na wytępienie rozbojów na Kaukazie wynalazł autor listu, który z Karsu otrzymał współpracownik „Now. Wr.“ Old Gentleman. Kaukaz, to także jedna z tych ziem kresowych, które ściągają na siebie obecnie największą uwagę ogółu rosyjskiego. Rozbójnicy grasują tam stale i dotąd nie znaleziono sposobu ich wytępienia. Korespondent z Karsu uważa, że dzieje się to wskutek niedość energicznego postępowania i z samymi rozbójnikami i z ludnością miejscową. Straż kozacka, pilnująca dróg kaukaskich, od maja nie schwyciła ani jednego rozbójnika, a utrzymanie jej kosztowało około 65 tys. rb. Zato pewien naczelnik powiatu, ks. K., wytępił całą bandę, bo, jak mówił, gdyby chciał rozbójników brać żywcem, to z jednej strony nie obeszloby się bez strat w ludziach, a powtóre, skazani przez sąd na

ciężkie roboty opryszkowie, uciekliby z Syberji, aby dalej broić na Kaukazie. A więc niepodobna, twierdzi, kuć żelaza młotem drewnianym, ani poskromić wilka nauką moralną. Co się zaś tyczy ludności miejscowej, która ze strachu przed rozbójnikami często ich ukrywa, korespondent radzi wzbudzić w niej także strach przed władzami i karać egzekucjami wojennymi: „gdzie przechowywano rozbójników, tam postawić załogę paruset kozaków; ludność żywiła u siebie opryszków? niechże teraz żywi żołnierzy i ich konie“!

Ze spraw, dotyczących Rosji wewnętrznej, jedna zdaje się ma własność w wyższym, niż inne stopniu budzić ożywioną i ogólną polemikę, a tą jest sekciarstwo. Tu także rozmaici publicyści, stosownie do temperamentu, pojęć religijno-filozoficznych, sympatyj i antypatyj, wypowiadają najrozmaitsze zdania o środkach zwalczania tego objawu społeczno-religijnego, który występuje w bardzo szerokich rozmiarach. Niedawno jeden z publicystów dążność ludu rosyjskiego do sekciarstwa tłumaczył, jako chęć zupełnego zastosowania warunków życia powszedniego do pojęć religijnych. Gdyby tak było rzeczywiście, tem bardziej uderzającym stałby się fakt, mający znaczenie wręcz przeciwnie: w gub. pskowskiej, ze względów czysto utylitarnych, mnożą się wśród ludu związki nieślubne: córki, wychodząc za mąż, tracą prawo do gruntów, przypadających w dziale ich ojcom, aby tego uniknąć obchodzą się bez pomocy duchownego. Tutaj pojęcia religijne przystosowują się do powszednich warunków życia.

Art. W.

Wilno, 11 października.

[Straty z powodu wczesnych mrozów. Sprawa oświecenia Wilna. Trujące studnie. Pomór gęsi].

□ Po trzech dniach sanny i mrozów, dochodzących do 5 stopni, mamy znowu dni jasne i ciepłe, zamrozone tylko obawą, że może wymarły kartofle, których w samej gub. wileńskiej nie wykopano jeszcze na przestrzeni kilku tysięcy morgów, a i szkody w ogrodach warzywnych są niewątpliwie znaczne.

Komisja elektryczna w sprawozdaniu, złożonem radzie miejskiej, przekonująco dowodzi, że miasto powinno zaprowadzić elektryczność na własne ryzyko, oraz przestrzega od pokus koncesyj, które ostatecznie wytwarzają tylko niewolę ekonomiczną. Komisja porównywała kosztorysy, ułożone przez firmy pierwszorzędne, jak: Schuckert i S-ka, Simmens i Halske, Helios, „Elektryczność“ (z Warszawy), Schwarckopf, „Union“ i Ganz i S-ka z Budapesztu. Według przeciętnego obliczenia, koszt urządzenia stacji elektrycznej, wraz z nabyciem placu przy Wilence, wyniesie mają 500 tys. rb. Dochodu komisja przewiduje netto z górą 65 tys., co od pół miliona rb. stanowi 13,2 proc., z których, po potrąceniu 5 proc. od kapitału nakładowego i 1 proc. na jego umorzenie, pozostanie czystego zysku rocznie przeszło 35 tys. rb. Komisja doradza urządzenie stacji elektrycznej powierzyć za umówioną cenę jednej z wyżej wymienionych firm, poczem wydzierżawić jej prawo eksploatacji. Simmens i Halske ofiaruje miastu: 12 tys. dzierżawy rocznej, a nadto 5 proc. od kapitału nakładowego i 1 proc. na umorzenie. Jak widzimy, in-

teres zapowiada się dobrze, ale zkad wziąć kapitał półmilionowy? Można albo zaciągnąć pożyczkę bankową na domy miejskie, albo też wypuścić obligacje. Kwestję tę dopiero przyszłość rozstrzygnie, tymczasem zaś powrót do układów z towarzystwem gazowem uznano za niemożliwy, a powikłania, jakie się tu potworzyły, rozstrzygnie proces, do którego pierwsze kroki prawne już poczyniono.

Nadmieniliśmy niedawno o kilkuset studniach miejskich, które postanowiono skasować, jako dające zepsutą wodę. Po trzech latach, ubiegłych od dnia wydania tego rozporządzenia, obecnie zmieniono zdanie, zalecając studnie owe, niebezpieczne dla zdrowia, ale potrzebne do polewania ulic i gaszenia pożarów, zostawić po dawnemu, przestrzegając jedynie, aby ludzie nie używali z nich wody do picia.

Z niektórych okolic, jak np. z gminy łośkiej w gub. grodzieńskiej, dochodzą wieści o pomorze na gęsi, które tam stanowią poważny artykuł gospodarstwa chłopskiego. We wspomnianej okolicy najuboższy włościanin hoduje kilka gęsi na sprzedaż, nieco zamożniejszy sprzedaje rocznie po 60 sztuk, co mu daje dochodu 45 rb. Epidemja teraźniejsza jest więc klęską poważną, a można się obawiać, że rozszerzy się i na dalsze okolice, gdyż włościanie o żadnych środkach zapobiegawczych pojęcia nie mają.

A. R. Z.

Mińsk, 6 października.

[Z Towarzystwa rolniczego. Sprawy specjalne].

□ Na ostatniem posiedzeniu Tow. rolniczego, po próbie dwuskibowych plugów, przystąpiono do obrad nad sprawami specjalnemi, przyczem wywiązała się żywa wymiana zdań, których jeszcze przed kilku laty nigdyśmy w naszej sali nie słyszeli. Dowodzi to nietylko znacznie większego zainteresowania się ogółu sprawami, dotyczącymi rolnictwa, ale też jest dowodem, że wreszcie uznano potrzebę dyskusowania o nich na naszych zebraniach.

Sekcja hodowlana przedstawiła sprawozdanie działalności dotychczasowej, skierowanej przeważnie ku temu, aby przeroby nabiału doprowadzić do jednolitości i poprawić ich gatunek. Wysłany instruktor z ministerstwa rolnictwa objeżdża kolejno i naucza; był on obecny na zebraniu i niestety, dowiódł, że produktów naszych niepodobna jeszcze teraz wysyłać na rynki zagraniczne.

Konieczność zniewoliła sekcję hodowli koni do starania się o uporządkowanie jarmarków w mieście. Kwestja ta debatuje się obecnie z zarządem miasta, i mamy nadzieję, że dzięki energii członków tej nowej sekcji, pożądane rezultaty osiągnięte zostaną.

Sekcja leśna uznała potrzebę opracowania dla siebie specjalnej ustawy, która wejdzie do obrad na przyszłych zebraniach. Obecnie zaś rozstrzygnięto kilka praktycznych kwestyj i zadań, opracowanych na ściślejszych posiedzeniach sekcji.

Niewdzięczne zadanie wybrał sobie p. Korolenko, prezes komisji, badającej skutki osuszania błot poleskich, chcąc znaleźć między nami poparcie problematycznie przez p. Anienkova posta-

wionej tezy, że roboty te w skutkach swych wywołują posuchę w centralnych guberniach państwa, nieurodzaj i wreszcie głód. Pomijając drobny szczegół, że ilość pary wodnej w powietrzu, nagromadzona z miejscowych odparowań (a nie przyniesiona z wiatrami z nad mórz), może mieć wpływ tylko na przestrzeni pewnej ilości wiorst a nie mil (a tu mowa o setkach mil)—nikt jakoś z zebranych zasadniczo nie umiał się przekonać o tem, by osuszanie błot było „złem“. Jeżeli twierdzenie p. Anienkova, według słów p. Korolenki, jest faktem dowiedzionym(?), to trudno pojąć, dlaczego koloniści niemieccy, osiedleni dość gęsto w tamtych guberniach, nie podlegają nigdy takim klęskom głodowym, jak mieszkańcy miejscowi.

Na zakończenie drobna uwaga: nie wadziłoby może trochę więcej wstrzeźliwości i obiektywności sądów podczas rozpraw na zebraniach, zwolnieni byłibyśmy wtedy od licznych nudnych i jałowych dysput... Pewnym dysonansem brzmia również długie debaty na temat, kto mianowicie ma wykonać zaaprobowany przez ogół projekt, gdyż zdawać się może, jakoby w sprawie ogólnego dobra jedni drugim zazdrościć mieli sławy i zasługi.

Ol. S.

Charków, 3 października.

[Upadek jarmarków. Przyszły pomnik Karazina i zasługi Potockiego. Postępy w sztuce fotograficznej].

□ Odbywający się obecnie w Charkowie słynny jarmark „Pokrowski“, w r. b. nie wywołał w handlu miejscowym znacniejszego ruchu, to też fabrykanci z Rosji centralnej, utrzymujący tutaj wielkie składy wyrobów, uskarżają się na brak nabywców. W ogólności, pomimo rozmaitych ulg ze strony rządu, jarmarki tutejsze chyłą się do upadku. Minęły też czasy, kiedy Moskwa zalewała wyłączenie swemi towarami cały rynek południowej Rosji. Od lat kilkunastu ma ona poważnego konkurenta w Łodzi, której wyroby, dzięki swej taniości i gustowności, cieszą się pokupem. Obecnie Charków posiada już hurtowe składy wszystkich znaczniejszych fabryk łódzkich i białostockich, co też wywołuje liczne narzekania ze strony fabrykantów moskiewskich.

Niezdługo miasto ozdobi się pomnikiem Karazina, który całe swoje mienie i życie poświęciwszy oświacie rodzinnego miasta, był głównym założycielem uniwersytetu tutejszego. Przy tej sposobności należy też wspomnieć o zasługach hr. Potockiego, pierwszego kuratora charkowskiego okręgu naukowego, krzewiciela oświaty na południu Rosji. Hr. Potocki był wykonawcą idei Karazina i dlatego zasługuje chyba na to, aby choć portret jego został zawieszony w auli uniwersyteckiej.

Ogólne zaciekawienie wywołały tu wykonane w zakładzie fotograficznym rodzaka naszego, p. Alfreda Fedeckiego, fotografie wypukłe, doskonale imitujące płaskorzeźby; p. F. prawo wykonywania tych fotografii nabył od wynalazcy zagranicznego.

Dr. med. Wandalin Kossowski, były długoletni dyrektor Sławiańskich wód mineralnych, zakłada w tem uzdrowisku własną lecznicę.

S. R.

Warszawa, 23 października.

[Język w instytucjach prywatnych i handlowych. Zmiana kierownictwa w zarządzie osad rolnych. Odczyty i teatry. Przejazdy urzędowe. Zgon s. p. Stetkiewicza].

+ Jak wiadomo, przed laty kilku do statutów towarzystw i spółek akcyjnych w Królestwie, wymagających zatwierdzenia w drodze prawodawczej, zaczęto wprowadzać z urzędu zastrzeżenie, iż „wszelka korespondencja, manipulacja, rachunkowość i sprawozdania prowadzone być winny wyłącznie w języku rosyjskim”. W ostatnich czasach ogólnikowa ta formuła została zmieniona i ujęta w redakcję ściślejszą. W ogłoszonych bowiem świeżo w „Zbiorze praw i rozporządzeń” statutach kilku nowopowstałych instytucyj czytamy treść taką: „Pod względem korespondencji, komunikowania się i rachunkowości, Towarzystwo akcyjne zachowuje przepisy następujące: a) wszystkie wogóle stosunki Towarzystwa i jego agentów z instytucjami i urzędnikami rządowymi winny się odbywać w języku rosyjskim; b) na wszelkie zapytania, prośby i żądania, tak piśmienne jak ustne, uczynione przez inne Towarzystwa lub osoby prywatne w języku rosyjskim, Towarzystwo winno odpowiadać również po rosyjsku; c) wszelka wewnętrzna manipulacja biurowa Towarzystwa, nie wyłączając protokołów i dzienników posiedzeń, rachunkowość i sprawozdania winny być prowadzone w samym tylko języku rosyjskim. Wymagania te, o ile dotyczą rachunkowości i sprawozdań, ograniczają się do prowadzenia po rosyjsku ksiąg buchalteryjnych i sprawozdań, zawierających wyciągi z tych ksiąg, — ogłaszanie zaś do wiadomości publicznej danych sprawozdawczych może być dozwolane i w tłumaczeniu na język polski, pod tym jedynie warunkiem, by tłumaczenie polskie było drukowane równoległe (*en regard*) z tekstem rosyjskim, i d) stosunki Towarzystwa z innymi prywatnymi Towarzystwami i osobami dozwolone są w języku polskim („Zbiór praw i rozporządzeń”, Nr. 111, art. 1431, § 33).

Nie dotykając tutaj zasadniczej kwestji granic używalności języka urzędowego i krajowego, lecz jedynie ze stanowiska historycznego rozwoju tej kwestji, zaznaczam, że przepisy powyższe od a) i b), jak również przepis o ogłaszaniu sprawozdań równoległe w dwóch językach, nie są inowacją bezwzględna, ponieważ stosowane już były powszechnie w praktyce za rządów jen. Gurki. Przepis o manipulacji biurowej, protokołach i ksiągkach buchalteryjnych był dalszym krokiem na tej drodze, zrobionym za rządów jen. Szuwałowa i sen. Pietrowa w owej formule ogólnikowej; wreszcie wyjątek, zachowany obecnie w punkcie d), jest częściowem ograniczeniem i zwężeniem tej formuły.

W Towarzystwie osad rolnych zostało szczęśliwie zakończone przesilenie, wywołane namiętnymi atakami niektórych organów prasy i ustąpieniem długoletniego kierownika zarządu prof. Miklaszewskiego. Na stanowisko to zaproszono p. Wincentego Janowskiego, b. sędziego koronnego w tutejszym sądzie handlowym, przed kilku laty przeniesionego do sądu okręgowego w Włodzimierzu nad Kłazmą. Wybór to ze wszechmiar pomyślny. P. Janowski znany jest z jaknajlepszej strony w tutejszych kołach prawniczych, cieszy się uznaniem i

sympatją powszechną, odznacza się wielostronnem wykształceniem, prawością i żywością uczuć obywatelskich, obok skromności i ujmującego obejścia.

Z historii ubiegłego tygodnia nic ważniejszego niema do zaznaczenia. W pismach — żywe obawy z powodu niepomyślnego zbioru kartofli. W sali Muzeum na odczytach przyrodniczych — pełno. W teatrze na „Taborytach” — niezupełnie. Teatr p. Przybylskiego przenosi się na ulicę Daniłowiczowską.

Bawił przez kilka dni w Warszawie wice-minister spraw wewnętrznych ks. Oboleński. J. O. ks. Imeretyński powrócił wczoraj z zagranicznego urlopu. Pan minister komunikacji w przejeździe zagranicę zatrzymał się dzień jeden w Warszawie i rewizytował dyrektorów kolei Kajanusa i Rydzewskiego. Do granicy towarzyszył p. ministrowi inż. Adam Szawłowski, pomocnik naczelnika ruchu kolei Wiedeńskiej.

Smutne wrażenie wywarło w mieście otrucie się młodego i zdolnego pracownika na polu przyrodniczym Stefana Stetkiewicza, autora kilku prac z dziedziny fizyki i chemji. Powodem samobójstwa była melancholja.

L. Gr.

Z PROWINCJI.

+ Z gub. mińskiej piszą do nas: Niektórzy zrujnowani przesiedleńcy, wróciwszy z dalekiego Wschodu i znalazłszy w domu pustki, zaczęli trudnić się kradzieżą, przez co stali się postrachem sąsiadów. Miejscowy organ konstatuje też, że w Mińsku ostatnimi czasy zwiększyło się wśród ludu pijaństwo, a wypadki oszustwa zdarzają się częściej, niż dawniej. Narzekają też w mieście, że kontrola nad rzeźniami znacznie osłabła. Mielśmy tu parę wypadków kolejowych: niedawno na stacji Fanipol drogi żel. Moskiewsko-Brzeskiej zginął pod kołami pociągu technolog Trojan Kaszuba, rodem z gub. mińskiej; taki sam los spotkał pewnego przejeżdżającego przez tor kolejowy człowieka na przystanku Czapsku: stróż kolejowy był pijany. W Dawidgródku (pow. mozyrski) nikt dotąd nie myśli o odbudowaniu kościoła, który się spalił przed kilku laty; miasteczko należy do ordynacji nieświeżkiej. Przeszło dwa tys. wiernych pozostaje bez pociech religijnych. Podobno w Mińsku ma powstać biblioteka publiczna; pożytek będzie tem większy, jeżeli będzie stosowaną w niej zasada bezstronności względem różnoplemieńców. *Al. Jel.*

+ Windawa. W podróży swej z Petersburga do Windawy, p. Skalkowski robił ogólne spostrzeżenia nad krajem nadbałtyckim. „Baronowie tutejsi — według słów p. S. — jak wiadomo, w każdej guberni mają swoje właściwości rozmaite. Estlandzcy są mniej wykwinłi i lubią służbę wojskową; inflandzcy odznaczają się wykształceniem i są czynni, to też mają sławę najlepszych rolników w kraju, kurlandzcy, pochodzący po największej części z Westfalji, Pomorza i Saksonji, odznaczają się zdolnościami; w służbie cywilnej lubią karierę dyplomatyczną, w której wielu z nich zyskało sobie rozgłos, np. ks. Lieven, hr. Pahlenowie, Medemowie, Lamsdorffowie i inni. Do szlachty kurlandzkiej należy także liczna rodzina bar. Korffów. Oprócz „zdolności” cechą charakterystyczną szlachty kurlandzkiej, zdaniem nawet Niemców, jest rachunkowość, dochodząca czasem do skąpstwa, rachunkowość taka, która pozwala baronom, nawet nie mającym wielkich dochodów, żyć wygodnie w majątkach i tam oddawać się przeważnie polowaniu”. „Włościanie w Kurlandji, wskutek zupełnego wymierania wendów, słowian i liwów, należą wyłącznie do plemienia łotyszów, bardzo różniących się

między sobą, stosownie do stanu majątkowego: właściciele gruntów, zazwyczaj zamożni, pogardzają robotnikami, nad którymi publicyści rosyjscy się litują. Tymczasem w porównaniu z włościanami z północnej i lesistej Rosji, nawet posiadaczami fantastycznych działów, robotnicy ci są, przynajmniej gdy sędzić powierzchownie, bynajmniej nie ubodzy. Jest to lud, odznaczający się wysokim wzrostem, zdrowiem, chodzi w butach, w stroju pół europejskim i nie zna żadnych siermiąg lub łapci”. P. Sk. podziwia porządek, czystość i zamożność karczem, czy zajazdów nadbałtyckich, (gdzie monopolu jeszcze niema) i kończy uwagą o porcie windawskim, że robota nad jego urządzeniem potrwa jeszcze lat kilka, i że będzie kosztowała dużo pieniędzy. Port ten jednak jest koniecznym ze względu na to, że istnieje pragnienie, aby z Libawy zrobić port wojenny. Dlatego też postanowiono połączyć Windawę koleją, idącą z Rygi do Tukum. Droga ta już się buduje i będzie gotowa w jesieni roku przyszłego. W Windawie liczba mieszkańców dochodzi do 7 tys., z czego część trzecią stanowią żydzi.

+ Z pow. uszyckiego (gub. podolska), donoszą nam o pożarze, który wybuchnął w nocy z 26 na 27 września u obywatela m. Kitajgrodu p. Orzechowskiego; spłonęła stodoła z 30 tys. pudów wymłóconej i oczyszczonej pszenicy. Zboże nie było asekuirowane. Podejrzewają podpalenie, lecz winowajcy, jak zwykle, nie wykryto. *K. Sz.*

+ Z Orenburga piszą do nas: Z radością przyjęliśmy tu zezwolenie gubernatora na założenie w Orenburgu parafjalnego Towarzystwa dobroczynności przy miejscowym kościele katolickim według normalnej ustawy z d. 19 czerwca 1897 r. Szczęść Boże nowemu Towarzystwu. W roku zeszłym miejscowa gazeta urzędowa wydrukowała korespondencję p. Czyżowa pod nagłówkiem: „Polacy w powiecie orenburskim”, z dewizą „*Tierpienie i trud wsio pierietrut*”. Ponieważ świadczy ona wymownie, że gdzie w stosunkach ludzkich nie wchodzi w grę niesnaski narodowe, tam poglądy są trzeźwiejsze i sprawiedliwsze, przeto w krótkości streszczam ten artykuł. Korespondent zaczyna od przypomnienia, jak smutny był stan materialny osiedlonych tu przed 7 czy 8 laty polaków. Nikt jednak nie pozwolił sobie na odwoływanie się do jałmużny; wszyscy zabrali się do pracy, przeważnie do handlu. Zaczęli od sprzedawania na ulicach kwasu, potem piwa, mięsa i t. d. Teraz prowadzą z powodzeniem handel bydłem i zbożem. Ponieważ odznaczali się uczciwością, przeto udzielono im kredytu, dziś i tego już nie potrzebują. Pod względem narodowym trzymają się swoich tradycji, prenumerują pisma polskie, kupują książki, na ścianach swych mieszkań zawieszają obrazy Matki Boskiej Częstochowskiej. Autor stawia ich jako wzór pracy i oszczędności. *Lech Skala.*

+ Mińsk. Nadeszła wiadomość, że kupno ogromnych dóbr ks. Hohenlohe w gub. mińskiej, dokonane przez braci Falc-Fein, zostało zatwierdzone. Nabywcy kupili za 2 i pół milj. rb. przestrzeń, wynoszącą 41 tys. dz. Pośrednik — według „Kijewl.” — otrzymał 25 tys. rb., a nowonabywcom podobno już dają 250 tys. rb. odstępnego.

+ Z Kazania piszą do nas: Długoletni asystent prof. Fenomenowa, dr. Chodakowski, cieszący się tu obszerną praktyką, opuścił Kazan niedawno, przenosząc się na stałe do kraju. Dr. C. osiedla się w Kaliszu. *F.*

Z WARSZAWY.

+ „Tygodnik Polski”. Pierwszy Nr. nowego tygodnika obrazkowego, który się zrodził z popiołów „Kurjera Niedzielnego”, dochodzi nas w samej chwili zamknięcia N-ru „Kraju”. Z tego powodu sąd o nim szczegółowy odkładamy do przyszłego tygodnia, zaznaczając tylko, że całość przedstawia się bardzo pięknie i wytwornie.

+ **Wybór pism Słowackiego.** W N-rze 40 „Kraju” przytoczyliśmy treść głównych zapowiedzi prospektowych pism warszawskich. Z obowiązku dziennikarskiego do spisu tych pism dołączyć musimy „Kurjer Codzienny”, który w ostatnim N-rze ogłasza, że w ciągu roku 1899 dostarczy swoim prenumeratorom, jako premjum, 4 tomy „Wyboru pism Juliusza Słowackiego” w odstępach kwartalnych.

+ **Katalog normalny bezpłatnych czytelników ludowych.** Sprawa ułożenia i ogłoszenia pierwszego katalogu normalnego bezpłatnych czytelników ludowych w Królestwie postąpiła o tyle, iż kwalifikowanie książek treści religijnej ukończono już zupełnie. Co do książek treści świeckiej, to spis ich ukończony ma być ostatecznie w ciągu tygodnia. Do katalogu pierwszego książek dla bezpłatnych czytelników ludowych weszło 180 tytułów polskich i 120 rosyjskich. Po ostatecznym przygotowaniu spisu przez radę, wyznaczoną do wyboru podręczników polskich przy urzędzie kuratora warszawskiego okręgu naukowego, katalog oddany będzie do druku drukarni rządowej i rozesłany wszystkim władzom, które z czytelniami mają mieć bezpośrednio lub pośrednio do czynienia.

W PETERSBURGU.

= **Teatr polski.** Jak już donosiliśmy, przedstawienia trupy polskiej p. J. Popławskiego z p. Gabryelą Morską na czele, rozpoczyna się w Petersburgu dnia 12 listopada. W dniu tym, oprócz „Ślubów panieńskich” Fredry z p. Morską, w roli Klary, odegrają artyści „Barkarolę” M. Gawalewicz. Na następne przedstawienie, d. 15 listopada, zapowiedziano najnowszy utwór sceniczny utalentowanego poety L. Rydla p. t. „Z dobrego serca”, oraz cieszącą się wielkim powodzeniem w Warszawie i Krakowie „Miłostkę” A. Schnitzlera; 17 listopada wznowioną będzie Jasińczyka „Lena” z p. Morską w roli tytułowej. Bilety na wszystkie przedstawienia są do nabycia w księgarni polskiej K. Grendyszyńskiego.

= **Kalendarz.** Katolickie Towarzystwo, dobrane w Petersburgu wydało na rok 1899 „Kalendarz”, który liczy już czwarty rok wydawnictwa. Oprócz części specjalnie kalendarzowej, znajdujemy tu dział literacki, wypełniony piórami ks. biskupa Karola Niedziałkowskiego, ks. M. Fulmana, pp. Alek. Jelskiego, d-ra Talko-Hrynciewicza, Jana Rocha, Alek. Borawskiego, Mik. Akieliewicza, Józ. Tretiaka, Lucj. Uziębły i in. Dział informacyjny, obejmujący nie tylko Petersburg, ale i inne główne miasta, dopełnia całości.

W SPRAWIE KOWIENSKIEJ.

Z kancelarii J. E. księdza biskupa żmudzkiego otrzymaliśmy kopję urzędowej odezwy, którą na zasadzie ustawy prasowej kancelaria posłała do redakcji „Świeta” z żądaniem wydrukowania, celem odparcia niesłusznych zarzutów i sprostowania niedokładności, zawartych w korespondencji „Świeta” o sprawie ks. Bilakiewicza. Odezwa ta brzmi:

„Panie redaktorze! Z polecenia telszewskiego rzymsko-katolickiego biskupa Pallulona, proszę pana, na zasadzie ustawy prasowej, umieścić w najbliższym numerze pańskiej gazety następujące zaprzeczenie: Z przytoczonych w korespondencji z Kowna, umieszczonej w N-rze 247 „Świeta” wiadomości o sprawie jednego z wikariuszów przy kościele św. Trójcy w Kownie, Bilakiewicza, i z poglądów, wyrażonych w artykule, który ukazał się w tymże N-rze gazety, prawdą jest tylko to, że ks. Bilakiewicz, uniósłszy się nierozumną gorliwością w staraniu o poprawę swych zepsu-

tych moralnie parafjan, pozwolił sobie, wskutek błędnego przekonania, stosować względem niektórych najbardziej zepsutych osób, niedozwolone i zasługujące na zupełne potępienie środki oddziaływania fizycznego. Wszystko inne, co opowiedziano we wspomnianej korespondencji, a mianowicie: o torturach na podobieństwo inkwizycji średniowiecznej, o motywach politycznych, które rzekomo kierował się ksiądz Bilakiewicz, o prześladowaniu przez niego parafjan, nie z powodu życia niemoralnego, ale rzekomo za ich stosunki z rosyjanami i prawosławnymi, o djabie, z którego paszczy wychodził ogień, o ofiarach księdza Bilakiewicza, które rzekomo posiwały, albo dostały obłąkania wskutek męczarni, o jakiejś agitacji katolickiej i intrygach, celem uwolnienia Bilakiewicza, o przywdzianiu przez ludność katolicką w Kownie żałoby i ustanowieniu postu—stanowi istny wymysł. Również niezgodne są z prawdą wypowiedziane z powodu tej sprawy w artykule sądy, uogólniające ten pojedynczy i wyjątkowy wypadek, poddające myśl, jakoby podobnych postępów dopuszczali się i inni księża, w innych jakichś nie wymienionych kościołach, a także zupełnie samowolne jest przypuszczenie, jakoby nielegalne postępy ks. Bilakiewicza były znane władzy djecezjalnej i przez nią aprobowane, albo tolerowane. Poglądy te nie mają żadnej podstawy. Ksiądz Bilakiewicz obecnie znajduje się w rękach sprawiedliwości, która nie zaniedba wyjaśnić właściwego charakteru i znaczenia tej smutnej sprawy, a fałszywe doniesienia i samowolne uogólnienia nie mogą chyba pomóc do tego. Pozwalam sobie wyrazić nadzieję, że wszystkie gazety, które powtórzyły wiadomości „Świeta” o tej sprawie, z obowiązku bezstronności nie zaniedbają wydrukować także niniejszego wyjaśnienia, ułożonego z woli władzy djecezjalnej. Sekretarz telszewskiego rzymsko-katolickiego biskupa, kanonik (podp.) Karas’.

To katoryczne, pełne powagi, siły i stanowczości oświadczenie czcigodnego zwierzchnika djecezji żmudzkiej powinno by przekonać publicystów w rodzaju p. Amfiteatrowa (*Old Gentleman*), Jasńskiego (*Nieznakomiec*) i Szarapowa (redaktora „Rusk. Truda”), w których dobrą wolę i wiarę wierzymy, ale którzy w sprawie ks. Bilakiewicza zajęli *wyjątkowo* niechętnie stanowisko, że uprzedzenia ich w danym wypadku nie miały podstawy.

Dla „Kraju” urzędowa odezwa ks. biskupa Pallulona ma jeszcze jedno doniosłe znaczenie: przekona ona tych z naszych czytelników, którym się zdawało, że „Kraj” w referowaniu o sprawie ks. B. i w traktowaniu jej popełnił błąd i omyłkę, o zupełnej jednomyślności, jaka się okazała między redakcją „Kraju” a zwierzchnikiem djecezji żmudzkiej, zarówno w podaniu szczegółów, jak i w sądzeniu o nich. Jednomyślność ta jest świadectwem, żeśmy spełnili swój obowiązek od początku. A o to tylko dbamy i zawsze dbać będziemy.

Z PRASY ROSYJSKIEJ.

— Warszawski korespondent „Now. Wrem.”, p. L. W., jeden ze swych listów poświęca niektórym istniejącym już i projektowanym instytucjom warszawskim, wypowiadając o nich zdania, z którymi niezawsze zgodzić się można. Tak np. mówiąc o warszawskim oddziale Towarzystwa popierania rosyjskiego przemysłu i handlu, p. L. W. robi zarzut, że oddział ten

„służy interesom belgijskim, niemieckim, żydowskim, polskim i wszelkim innym, tylko w żadnym razie nie rosyjskim”.

Niewiadomo, co autor ma na myśli, mówiąc o interesach rosyjskich: czy interesy kupców i przemysłowców rosyjan w Królestwie polskim, czy też interesy guberni moskiewskiej albo tulskiej. W pierwszym wypadku oddział warszawski zapewne nie mógłby istnieć z braku członków, gdyż kupców i przemysłowców rosyjan w Królestwie polskim jest bardzo niewiele, nie tak np. jak techników, którzy obecnie założyli własny oddział Towarzystwa technicznego. Jeżeli zaś chodzi o interesy guberni wewnętrznych, to przecież naturalną jest rzeczą, że oddział Towarzystwa p. r. p. i h. działa wszędzie przede wszystkim na korzyść tej prowincji, w której istnieje.

Zaznaczywszy dalej w liście, że w Warszawie ma powstać Muzeum rosyjskie, zamierzone na ogromną skalę, bo mające zawrzeć w sobie przedmioty z zakresu: sztuki, etnografii, historii, natury etc., p. L. W. potrąca o kwestję teatralną. Mówiąc o powstaniu teatru prywatnego, korespondent pisze:

„W Warszawie skarb utrzymywał nie tylko polską operę i komedję, ale także i operetkę, Warszawa przeto była jedynym miastem, w którym skarb utrzymuje operetkę. Teraz (po założeniu teatru prywatnego) niema już zasady do utrzymywania operetki polskiej, która z korzyścią mogłaby być zastąpiona przez komedję rosyjską”.

Korespondent nie zwrócił na to uwagi, że teatr operetkowy opłaca swemi dochodami kosmopolityczne przedstawienia baletu i opery włoskiej, że zniesieniem więc operetki w budżecie warszawskich teatrów rządowych musiałyby nastąpić bardzo kosztowne zmiany.

— Przeciwno tendencyjnemu oświeceniu sprawy ks. Bilakiewicza wystąpił także książę Mieszczerkij w „Grażd.”. Znajdujemy tu opis całego wypadku, oparty tylko na faktach niewątpliwych, przyczem autor wykazuje, że z tych danych niepodobna wyprowadzić efektownych wniosków, jakie „Śviet” poczynił.

„Na zakończenie—pisze ks. M.—i my także pozwolimy sobie wyrazić nadzieję, że „sprawiedliwość—jak piszą w „Świetle”—bez względu nawet na tak niepomysłne okoliczności, okaże się na wysokości swego po-

wołania", nie zważając na nieuczciwe podejrzenia komarowskiego współpracownika, który sam właśnie te „okoliczności“ stwarza. My również jesteśmy przekonani, że „władze rosyjskie w Kownie okazały się na tyle silnymi, iż potrafią poskromić wrogów porządku, a do ich liczby bez ceremonii zaliczamy zarówno wszystkich księży w rodaju Bilakiewicza, jak i wszystkich tych panów, którzy wymysłami i wszelkiego rodzaju przesadą na szpaltach gazet sieją w społeczeństwie obawy i sądy fałszywe, dyskredytują prawo i władzę, wzbudzają niesnaski i przeszkadzają sprawie ostatecznego uspokojenia kresów zachodnich, gdzie najmniejsza niezgoda i rozterka jest na rękę tylko naszym przyjacielom z za kordonu. Czas zrozumieć i przekonać się, że w dostatecznym stopniu pod względem moralnym i fizycznym jesteśmy silnymi, aby się nie bać ani wyskoków „sprawy polskiej“, jeżeli ci jeszcze istnieją, ani Bilakiewiczów z Rymekami, ani samego diabła, nawet istotnego, a nie tego dymisjonowanego, którego wyrzucono ze strychu kościelnego i który tak przeraził grzeszne baby, oraz bojaźliwego korespondenta komarowskiego. Dla nas, jak i dla całego świata, jest potrzebny i drogi pokój zarówno wewnętrzny, jak i zewnętrzny; do tego celu wzywa nas kochające pokój i miłujące serce naszego Cesarza-Budowniczego pokoju“.

Ks. Mieszczerskij kończy życzeniem, aby naród rosyjski siedł za tym przykładem i nie pozwalał się bałamucić żadnym publicystom, umyślnie fałszującym prawdę.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Chiny. Lekarzowi konsulatu francuskiego zezwolono odwiedzić bogdyhana Kwang-Su. Lekarz zastał cesarza w towarzystwie cesarzowej-wdowy, ks. Ching i kilku mandarynów. Cesarz ma być dobrej myśli i nie szczędzi cesarzowej-wdowie objawów szacunku. Badanie lekarskie wykazało, że cesarz jest osłabiony, niedokrwesty, lecz stan jego zdrowia nie zdradza bezpośredniego niebezpieczeństwa. Wedle innej wersji, cesarz zapadł na niebezpieczną chorobę nerok. Poselstwo francuskie otrzymało rozkaz, aby zażądało natychmiastowej satysfakcji za spalenie misji francuskiej w Pak-Lun. Na linii kolejowej Pekin-Chankou żołnierze chińscy napadli na inżynierów angielskich. Dwaj Anglicy zostali ranieni, a jednego z robotników kolejowych, chińczyka, zabito.

Persja. Reprezentant niemiecki w Teheranie złożył raport, w którym oświadcza, że przemysł i handel niemiecki nie ma w Persji żadnych widoków rozwoju, ponieważ Rosja cieszy się tam obecnie wyłącznym wpływem nie tylko pod względem politycznym, lecz i ekonomicznym. Obecnie więc tylko kupcy i przemysłowcy rosyjscy mają w państwie szacha otwarte pole do działania.

Podróż hr. Murawjewa.

Rosyjski minister spraw zagranicznych kilka dni bawił w Paryżu i b. podejmowany obiadem wystawnym przez prezydenta Rzeczypospolitej. Również p. Delcassé, francuski minister spraw zagranicznych, dał dla hr. Murawjewa obiad, na którym byli obecni wszyscy ministrowie i cały skład poselstwa rosyjskiego. Prasa zagraniczna zdradza wielkie zaciekawienie ze względu na nieznaną cel tej podróży. Zdaniem pism berlińskich, rząd rosyjski pragnie złagodzić spór franko-angielski o Faszodę. Z Paryża hr. Murawjew udał się do Wiednia, gdzie był przyjmowany przez Franciszka-Józefa i odbywał długie konferencje z hr. Gołuchowskim. Na obiedzie, wydanym na cześć rosyjskiego ministra przez hr. Gołuchowskiego, byli obecni przedstawiciele najwyższych sfer rządowych Austro-Węgier. „Fremden-

blatt“ zaznacza, że od czasu swojej nominacji hr. Murawjew nie był jeszcze w stolicy Austrii i że obecną wizytę uważać należy za zwykły akt grzeczności, pozbawiony jednak stwierdzone zostały raz jeszcze stosunki przyjazne, istniejące obecnie pomiędzy Austrią i Rosją. Hr. Murawjew konferował przez godzinę z prezydentką Towarzystwa przyjaciół pokoju, baronową Sutter, przyczem oświadczył, że pokłada zupełną nadzieję w zwycięztwo idei, wygłoszonej przez Rosję. Minister nie ukrywa przed sobą trudności tego przedsięwzięcia. Niepodobna spodziewać się jego urzeczywistnienia w krótkim czasie. Tymczasem uzbrojenia i doskonalenia broni będą powstrzymane; jest to pierwszy etap. Niepodobna też oczekiwać, aby państwa zgodziły się na zupełne rozbrojenie, albo choćby na zmniejszenie sił wojskowych, ale jeżeliby się udało osiągnąć zgodę co do rywalizacji w zakresie uzbrojeń, w takim razie i to należałoby uważać za rezultat pomyślny. W każdym razie nawet, gdyby nie można było myśleć o rezultatach, to i wówczas za szczęśliwy rezultat można uważać fakt, że inicjatywę w tej sprawie Najjaśniejszy Pan wziął w swe ręce. Hr. Murawjew z sympatją odezwał się o działalności związków pokoju i uznał konieczność, aby kwestję pokoju popierała prasa.

Kwestja kretańska.

Z ogłoszonej przez rząd francuski księgi żółtej dowiadujemy się o nocie rządu tureckiego, wyrażającej nadzieję, iż mocarstwa uszanują prawa sułtana na wyspę, oraz zechcą rozciągnąć opiekę nad interesami ludności muzułmańskiej. Porta oświadczyła przedstawicielom czterech mocarstw, że przyjmuje bezwzględnie wszystkie warunki ich ultimatum. Mocarstwa zgodziły się na doprowadzenie swoich sił wojskowych na Krecie do liczby 14,500 żołnierzy. Telegram z Konstantynopola donosi, że admirałowi Skrydlowskiemu udało się pogodzić w Retimno ludność chrześcijańską z maho-metańską.

UPADEK BRISSONA.

We czwartek miał się rozstrzygnąć los gabinetu Brissona; w ostatniej chwili dochodzi nas depesza, że gabinet upadł już we wtorek w nocy. Wywrócono go pośpiesznie, gorączkowo, wśród wielkiego wzburzenia i wielkiego zamieszania. Na porządku dziennym pierwszego posiedzenia nie umieszczono rozpraw politycznych. Czekać jednak 48 godzin nie chciano — *periculum in mora!* — nie ze względu, że wojna krajowi zagraża, ale że we czwartek sądzona będzie sprawa Dreyfusa! Z Anglią można się ułożyć, ale akta procesu zagrażają armji.

Więc „liga patriotów“ wyruszyła i antysemityczne pogotowie, i wojsko trzeba było sprowadzić, by „patriotyzm“ jako tako utrzymywać w karchach. Na trybunie Izby Drumont i Deroulède rejdowali, a mniej wymowni posłowie przekonywali swych przeciwników kulakami. Minister wojny jen. Chanoine nie dotrwał nawet do rozpoczęcia poważnych zapasów i wobec fajerwerków Deroulèda zatrafił do odwrotu, oświadcza-
jąc wśród ogólnego zdumienia, że podziela zdanie swych poprzedników na stanowisku ministra wojny i składa w ręce Izby swą tekę i... honor francuskiej armji. (Czyż gwałtem ci panowie chcą w nas wmówić, że honor francuskiej armji jest w aktach procesu pogrzebany?). Jen. Chanoine oświadczył to w rozdrażnieniu, nie porozumiewawszy się z nikim. Prezydent Rzeczypospolitej przypomniał mu dopiero, że nie w ręce Izby składać

winien swą tekę. Brisson mu przypomniał, że sam za rewizją głosował, a teraz niespodziewanie oświadcza, że podziela zdanie pp. Billot i Cavaignaca, że rewizja jest niemożliwą. Twierdzenie to nie może się bowiem odnosić do samej winy Dreyfusa, gdyż rewizja tego nie przesądza.

Coup de theatre generała rozstrzygnął o losach gabinetu, któremu większość odmówiła zaufania. Do czwartku może zdoła już p. Cavaignac objąć rządy i rewizji procesu przeszkodzić. Nie pójdzie to łatwo, bo prezes sądu kasacyjnego oświadczył niedawno w rozmowie, że z chwilą wniesienia sprawy do trybunału kasacyjnego, żadna władza, ani Izba, ani minister, ani sam prezydent powstrzymać jej dalszego biegu nie może, gdyż ustawa zapewnia najwyższemu sądowi niezawisłość. Droga więc legalna nie wystarcza już do „obrony honoru armji“, jeśli jednocześnie chce się uszanować i honor najwyższego sądu.

Cóż dalej? Przyszłość przedstawia się ciemno. Cień więźnia z Czarciej wyspy zasłania horyzont i patrzeć francuzom jasno nie pozwala. Wojna z Anglią wisi na włosku; do Cherburga, Brestu i Tuluonu spieszą bataljony, które jutro już mogą być powołane do rzeczywistej obrony honoru armji francuskiej i Francji. Anglja prze na odpowiedź, nie dwuznacznie grożąc swą flotą, — francuski minister wojny rzuca Izbie swą tekę w obawie, by najwyższy sąd krajowy do niej nie zaglądał.

U.

KRONIKA.

Oświata i szkoły.

** W ciągu 1896—1898 r. do ministerstwa oświaty wniesiono 181 podań o otwarcie niższych szkół rzemieślniczych. Z tej ilości na okręg naukowy wileński przypada 22 podania, na okręg kijowski — 42. W większości podań inicjatorowie obiecują przyjęcie większego lub mniejszego udziału w kosztach założenia szkoły, co zaś do dalszego ich utrzymania, to wedle obliczeń „Torg. Prom. Gaz.“, w razie otworzenia wszystkich szkół, koszt całkowitego utrzymania ich nie przeniesie 501,4 tys. rb.

** P. Florjan Skarżyński z Bender, guberni suwalskiej, otrzymawszy od ministra rolnictwa pozwolenie, zakłada w dobrach swoich szkołę gospodarstwa wiejskiego i ogrodnictwa na 120 uczniów.

** Uniwersytet Jagielloński w bieżącym półroczu liczy do tej chwili 1,107 słuchaczy, w liczbie tej 99 kobiet, które zapisały się na filozofję, i to 64 jako hospitantki, 35 jako nadzwyczajne słuchaczki. Poszczególne wydziały liczą słuchaczy: teologiczny 59, prawniczy 599, medyczny 208, filozoficzny 291. Na wydziale filozoficznym zapisanych jest 13 farmaceutów i 33 rolników.

Prawo i sądy.

** Według orzeczenia petersburskiej Izby sądowej, za spadkobierców zamordowanej niegdyś w Petersburgu Wiktorji Czarneckiej, uznano Ignacego Mossakowskiego i czterech braci Korewickich. Pretensje innych pretendentów do spadku rozpatrywał sąd okręgowy petersburski, który orzekł, że jeden z nich, p. Stefan Czarnecki pokrewieństwa swego ze spadkobierczynią dotychczas nie udowodnił, a inni, mianowicie pp. Hilary, Rafał i Feliks Czarnecki, wobec istnienia bliższych spadkobierców w osobach pp. Ko-

rewickich i Mossakowskiego, praw do spadku nie mają. W tych dniach pełnomocnikowi p. Mossakowskiego wydano wszystkie kapitały Wiktorji Czarneckiej w sumie przeszło 2 milj. rb., współcześnie zaś wydział VII sądu okręgowego w Petersburgu roztrząsał sprawę o zdjęcie sekwestrów z majątków spadkowych, leżących w gub. podolskiej.

* Polak, poddany rosyjski, zawarł związek małżeński z poddaną rosyjską wyznania prawosławnego w Londynie, w kaplicy katolickiej; następnie małżonka wystąpiła przed sąd w Paryżu z akcją o rozwód. Otóż sąd apelacyjny w Paryżu w wyroku z d. 26 stycznia 1898 r. orzekł, że poddani rosyjscy, z których jedno należy do wyznania katolickiego, a drugie wyznaje religję prawosławną, mogą połączyć się prawnie zagranicą, zawierając związek małżeński jedynie przed duchownym wyznania prawosławnego, i że małżeństwo, zawarte pomiędzy rzeczonemi osobami w Londynie przez księdza katolickiego, w kościele katolickim francuskim, należy uważać za nieważne; kobieta pochodzenia rosyjskiego nie jest władną żądać wynagrodzenia szkód i strat z tytułu unieważnienia takiego małżeństwa i wreszcie, takiego rodzaju małżeństwo, będąc samo przez się nieważnem, nie może być przedmiotem akcji o rozwód. Wiadomość ta, którą powtarzamy za pismami warszawskimi, nie wydaje się nam całkowicie dokładną, zwłaszcza co do powodów unieważnienia małżeństwa.

* W Skale, w pow. tarnopolskim, w Galicji, pięciu młodych żydów zabiło na rynku szewca Schwanenberga, który w czasie rozprawy sądowej zeznawał na korzyść zniechodzonego przez morderców rabina, skazanego na sześć miesięcy więzienia za fałszowanie marek pocztowych. Morderców odstawiono do sądu karnego w Tarnopolu.

* W Krakowie toczyła się d. 3 b. m. przed sądem karnym, bez udziału przysięgłych, rozprawa przeciw Janowi Lemańskiemu, z powodu strzałów jego do żony i jej krewnego. Wyrok sądu uwolnił p. Lemańskiego od wszelkiej odpowiedzialności, wykluczając z jego strony świadomość czynu.

* Opolska izba karna skazała redaktora „Oppelner Nachrichten“ Pohla za obrazę posła Szmuli w czasie walki wyborczej parlamentarnej, na 200 marek kary, lub 40 dni więzienia i ogłoszenie wyroku w gazetach.

Różne.

> Na kongresie dziennikarzy w Lizbonie było 102 francuzów, 38 portugalczyków, 37 włochów, 33 węgry, 27 Niemców, 26 Austriaków, 14 Anglików, 13 Belgijczyków, 13 Szwajcarów, 8 duńczyków, 6 Holendrów, 4 Amerykanów, 4 Polaków, 3 Rosjan, 3 Norwegów, 1 Transwalczyk i... 1 Hiszpan. Widzimy, że najliczniej przybyli dziennikarze francuzcy. Hiszpanja zaś była najslabiej przedstawiona. A jednak Madryt leży niedaleko od Lizbony.

> Zarząd Cesarskiej fabryki porcelany i szkła ogłosił konkurs na rysunki akwarelowe. Rozmiar ich nie może być mniejszy od 12 werszk. wysokości. Nagrody wynoszą: 200, 300 i 500 rb. Uczestniczyć w konkursie mogą tylko poddani rosyjscy.

Teatr i sztuka.

1. Przed tygodniem prasę europejską obiegła sensacyjna wiadomość, ukuta przez „Neue Wiener Tagebl.“, że Władysław Mierzwinski z „króla tenorów“ stał się odzwierciedleniem hotelu w Cannes. Dr. Jelenkiewicz w „Kurj. Warsz.“ zaprzeczył natychmiast złośliwej mistyfikacji, zawiadamiając, że Mierzwinski mieszka w Paryżu i przygotowuje się do występów; głos jego brzmi zawsze potężnie, jak dawniej. Sam też Mierzwinski w liście do „Now. Wr.“ donosi, że żyje po dawnemu, odpowiednio do swej „szerokiej natury“, jak się wyraża.

zilo „Now. Wr.“. Do tego dodaje, że polecił wytoczyć proces gazecie „Neue Wien. Tagebl.“ o 100 tys. zlr. odszkodowania.

Sport.

— W Warszawie dwie ostatnie większe nagrody bieżącego sezonu (po 5 tys. rb.) wygrały: Imienia hr. Krasieńskich — „Irish Jig“ hr. M. Zamojskiego i Imienia Cesarzowicza (Handicap) — „Le Roi“ p. H. Blocha. Dnia 4 (16) października po raz pierwszy od założenia Towarzystwa wyścigów (w r. 1842) te ostatnie musiały być odwołane ze względu na przeszkodę: obficie spadły śnieg. To samo powtórzyło się 9 (21) października. Na rok przyszły preliminowano na nagrody 240 tys. rb.

— Słynny angielski ogier „Galtee Moore“, nabyty w Anglii za 200 tys. rb., został, jak nam donoszą, przewieziony niedawno z Janowa do Charkowa. Na terytorjum tere- nu wyścigowego wybudowano mu stajnię specjalną kosztem 50 tys. rb.; w budynku tym urządzono też mieszkania dla służby stajennej.

— Na wyścigach jesiennych w Kijowie główną nagrodę zdobył „Menelik“ p. K. Doroszyńskiego i J. Skarżyńskiego. Sezon ukończony został z deficytem 4 tys. rb., który, jak i lat ubiegłych, pokrył z własnej skątuły wice-prezes Towarzystwa miejscowego Józef hr. Potocki.

— W Witebsku w tym roku założono Towarzystwo wyścigowe i odbyły się w końcu września pierwsze zapasy, przeważnie kłusaków. Towarzystwo miejscowe zwróciło się do petersburskiego z prośbą o pożyczkę 3 tys. rb., rozłożoną na sześć rat rocznych. Parę dni temu prośba ta była roztrąsana na posiedzeniu i uchyloną większością 15 głosów przeciwko jednemu.

— Dnia 9 października w Paryżu cyklista A. Fossier ustanowił nowy rekord światowy na 10 kilometrów, które przebiegł w ciągu 10 min. 46 sek.

NADESLANE.

Zarząd Kołka muzycznego w Petersburgu („Lutnia“) podaje do wiadomości pp. członków, oraz stałych swoich gości:

1) że wedle zawartej umowy z niemieckim klubem towarzyskim (Demidow zaułek nr. 1, dawny pałac Demidowa) w lokalu tego klubu, we wszystkie dni wtorkowe, aż do 1 maja r. p., od godziny 8 wieczorem będą miały miejsce małe zebrania i repetycje chórów i orkiestry „Lutni“, na które żony członków mają prawo wejścia bezpłatnego, zaś goście przez nich rekomendowani za opłatą 50 kop.

2) że w sali Kononowa (Mojka, 61) odbędą się zebrania tańczące większe, koncerty, choinka dla dzieci i bal kostiumowy w następujące dni: 7 i 22 listopada, 7 i 27 grudnia (choinka), 9 i 23 stycznia, 6, 13, 20 i 25 lutego. Programy na te ostatnie wieczory będą, jak zwykle, pocztą rozsyłane, zaś na małe wtorkowe zebrania w klubie niemieckim żadnych zawiadomień członkowie „Lutni“ otrzymywać nie będą.

3) Zarząd „Lutni“ uprasza członków, zalegających w opłacie składek, o pilne wniesienie tychże w dni wtorkowe, wieczorem, do kasy Kółka, zaś członków i stałych gości, którzy zmienili swe mieszkanie, o zakomunikowanie tamże nowego adresu osobiście lub piśmiennie, adresując: S.-Pietierbursko-mu Krużku Lubitelej muzyki. Demidow per. № 1.

DONIESIENIA.

ZASŁUBINY.

D. 17 września w kaplicy Miasiewickiej (powiat słucki), został pobłogosławiony związek małżeński pomiędzy p. Bronisławem ZALESKIM, dziedzicem Raczkiewicz i pan- ną JANINĄ, córką ś. p. Narcyza i Barbary z Kondratowiczów (krewnej Syrokomli) Kor- kozowiczów, dziedziców Trościeńca.

Wykształcona polka, posiadająca mu-zykę, oraz języki francuzki i niemiecki, poszukuje zajęcia u siebie i w mieście. Dla porozumienia zgłaszać się do 2 popoł. i od 6/8 wiecz. Petersburg, Znamieńska 47, m. 7.

Do dzisiejszego N-ru „Kraju“ dołącza- my dla wszystkich prenumeratorów mie- sięcznik „Wiadomości bibliograficzne“.

NEKROLOGJA.

KLEMENTYNA Z RYDOŁOWSKICH

Kamińska,

po długich cierpieniach, opatrzona św. Sakramenta- mi, zasnąła w Bogu d. 5 października 1898 r., prze- żywszy lat 52. Pochowana w Petersburgu d. 7 paź- dziernika na cmentarzu Wybockim. Pozostały mąż prosi o westchnienie za jej duszą.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Ciągliński Bolesław, adwokat przysięgły, lat 36 — 16 października, w Warszawie. Hryniewicz, dym. pułkownik, b. prezydent m. Lublina — w Moskwie. Kohn Maurycy, in- żynier-technolog, współwłaściciel fabryki „Warta“ w Częstochowie, lat 26 — 14 paź- dziernika, w Meran. Łagowski Wiktor, urzędnik warsz. Tow. ubezpieczeń od ognia, lat 57 — 13 października, w Warszawie. Mizerski Stefan, inżynier — 7 października. Okecki Adam, b. obyw. ziemski, lat 78 — 19 października, w Grodzisku. Ossolińska Jadwiga z Lossowów — 17 października, w Osolinie, w Sandomierskiem. Sikorski Hi- polit-Józef, geometra przysięgły, lat 70 — 10 października, w Warszawie. Smoleńska Zofja z Ciemniwskich, lat 80 — 11 paź- dziernika, w majątku Zabłotnia. Starkman Juliusz, kandydat prawa, członek sądu handlowego, lat 40 — 13 października, w Warszawie. Węgliński Józef, b. naczelnik p. włocławskiego, lat 81 — w Warszawie.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 12 października. Giełda pozostaje ciągle bez ruchu i bez określonej barwy. Transak- cje dokonywają się w minimalnych rozmiarach. Z notowań zaznaczyć możemy: pożyczki premjo- we 219,50, 258,50, 295,25, akcje banku międzynaro- dowego 604, chińskie 279,50, akcje nikopol- mariupolskie 281, briańskie 473, pułłowskie 135, rusko-baltyckie 2230, małcowskie 626, Hartman 265, udziały Nobla 9100, akcje bakińskie 672.

Warszawa, 22 października. Tendencja bezczyn- na i słaba udzieliła się i giełdzie warszawskiej. Listy ziemskie 4 1/2-proc. były w małym ruchu po 100, listy m. Warszawy 5-proc. osiągnęły 100,05, 4 1/2-pro- centowe 99,60. Za akcje płacono: Lilpopy 3230, Sta- rachowice 320. Z innymi obrotów nie było.

Monety: Marki niem. — 46,50 k., guldeny — 79 k., franki — 37,50 k.

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

ZBOŻE I MAKA. Nastroj wzmożony trwa prawie powszechnie. Wyjątek pod tym względem stanowią Niemcy, gdzie tendencja nieco osłabła. Zato w Anglii z powodu komplikacji politycznych usposobienie zwykłe jeszcze się wzmożniło. To samo da się powiedzieć o Stanach Zjednoczonych. Wedle ostatnich notowań płacono:

	Pszemica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Londynie...	105,75	—	92,50	71,50
» New-Yorku.	93,75	—	—	—
» Berlinie....	131,25	114,50	101,50	—
» Królewc...	103,75	—	68,25	67,50
» Genui....	109—139,75	—	—	—

Na rynku wewnętrznym popyt spożywczy utrzy- muje ceny na wysokim poziomie. Duże ożywienie znać w portach południowych skutkiem zapotrzebo- wania ziarna zagranicę. Na targach warszawskich zboże i mąka nabywane są po cenach niezmiennych. Płacono:

	Pszemica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie.	100—105	80—83	70—90	64—75
» Kijowie....	88—91	70—73	58—64	53—65
» Odessie....	88—103	70—74	65—67	54—65
» Libawie....	99—117	85	76—85	66

CUKIER (kor. Tow. Cukr.) w Kijowie: rafinada 5,75, kryształ — 4,60 — 5,05; w Warszawie: rafinada 5,55, kryształ 4,70.

Wiadomości ekonomiczne.

— Pierwsze po przerwie letniej posiedzenie sekcji rolnej warsz. oddz. Tow. pop. przem. i han. odznaczało się bardzo urozmaiconym programem. Przedewszystkiem więc przewodniczący, p. Dzierzbicki, zakomunikował o zainicjowanej przez rolników plockich sprawie ubezpieczeń oficjalistów rolnych; postanowiono opracować ogólny projekt takiego ubezpieczenia przy udziale tychże rolników. Na skutek zwrócenia się intendencji warszawskiej do miejscowych rolników z propozycją przyjęcia udziału w dostawie zboża dla wojska, wybrano delegację dla pertraktowania z władzą i bliższego omówienia warunków. W sprawie założenia stacji bakteriologicznej zakomunikowano, iż na kierownika przyszłego postanowiono wybrać p. Noniewskiego, że koszt jej utrzymania wynosić będzie 4—5 tys. rb. i że wydatek ten, wobec braku innych środków, pokryć będzie trzeba w drodze składki. Towarzystwo wyścigów konnych ofiarowało na ten cel 500 rb. Na wniosek p. Czekanowskiego postanowiono starać się o zniesienie cła wwozowego na superfosfat, gdyż brak tego nawozu i jego drożyzna nie pozwalają stosować go w należytej mierze. Poruszona kwestja uregulowania notowań cen zbożowych w dzienni-

kach, wywołała żywą dyskusję, poczem postanowiono wybrać delegację dla rozpatrzenia sprawy. Delegacji również powierzono bliższe zbadanie krytyki nowego prawa o ochronie leśnej, dokonanej przez p. Nowickiego.

— Na dzień 23 listopada minister rolnictwa zwołuje w Petersburgu zjazd przemysłowców solnych. Z liczby kwestyj, stanowiących przedmiot obrad zjazdu, który się odbędzie pod prezydencją członka rady górniczej r. t. Sztosfa, bliżej obchodzą nas: o środkach obniżenia cen sprzedażnych soli na rynkach Królestwa polskiego, o przedłużeniu terminu dzierżawy skarbowych źródeł solnych przez osoby prywatne i o placach dzierżawnych.

— Najwyżej zatwierdzoną opinią Komitetu ministrów zezwolono inżynierowi górniczemu Wojśławowi utworzyć „Towarzystwo do poszukiwania i eksploatacji ciał kopalnych“, które ma nabyć i rozszerzyć „Biuro badań gruntu“, znajdujące się w Petersburgu i stanowiące własność inż. Wojśława. Zadaniem Tow. ma być prowadzenie badań i poszukiwań ciał kopalnych, dokonywanie melioracji rolnych, wreszcie wyrób i sprzedaż instrumentów wiertniczych i innych. Kapitał zakładowy 800 tys. rb. podzielono na 3,200 akcyj. Zarząd mieścić się będzie w Petersburgu.

— Podobno od 4 stycznia droga Zakaspijska, obecnie znajdująca się w za-wiadywaniu ministerstwa wojny, ma przejść pod zarząd ogólny skarbowych kolei żelaznych.

— Reprezentantem warszawskiego okręgu młynarskiego wybrany został p. Leon Chamiec, kandydatem p. Julian Rosenblum.

— Okręgowy zjazd młynarski kraju północno-zachodniego odbywa się w Wilnie w lokalu młynu parowego hr. A. Tyszkiewiczza. Obrady, rozpoczęte d. 27 b. m., kończą się w d. 30 września.

— Ze względu na to, że w okręgu kijowskim cena cukru, określona dla kryształu na 4 rb. 50 kop. za pud, wzrosła po nad normę, minister skarbu zezwolił na wypuszczenie na rynek wewnętrzny 1 milion pudów cukru z tak zwanego zapasu nieetykalnego.

Daty w «Kraju» są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadsyłane z Warszawy i z zagranicy, w których tylko nowy styl jest uwzględniany.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.



Dozw. przez Urz. Lek. za № 337 na ogóln. zas. handl.

PUDER IRIS,

Jedynie nieszkodliwy, dostać można w składach aptecznych i perfumeryjnych, prawdziwy tylko w blaszanym opakowaniu z podpisem H. LACHS. Pudełko kop. 15, 30 i 50. (2102-7-6)

SZCZURY i MYSZY.

NA ZIMĘ! Spichrze, stodoły, młyny i t. p. powinny być zaopatrzone na sezon zimowy w automaty „LEKTRA“, które — niszcząc doszczętnie szczury i myszy — oddają w gospodarstwie nicocenione usługi. Automat na myszy do mieszkań rb. 1; do stodoł, spichrzy rb. 2. Automat na szczury rb. 5, większy rb. 6 k. 50.

Wyłączna sprzedaż na Królestwo i Rosję:

Warszawa, „PROGRESS“, Długa 32.

NOTA. Zamówienia na prowincję załatwiają się tylko po otrzymaniu zadatku, lub — dla zmniejszenia kosztów przesyłki — całej należności z góry. — Dokładny adres konieczny. (2254-7 1)

BIURO TECHNICZNE INŻYNIERA

E. SKARBEK-RUDZKIEGO i S-ki

Kijów, Sełjowska № 4.

Urządza przegrzewacze pary firmy „Vapor“, dające 25—35% oszczędności opał. Sztuczne chłodzenie piwnic, browarów, stągwi parowych, szlachty i t. d. za pomocą płynnego kwasu węglowego. Osuszanie wilgotnych mieszkań, tepienie grzybka drzewnego. Parowy opał. Narzędzia laboratoryjne firmy Berent i Plewiński w Warszawie. (534)

W. I. JOZEWSKI

(egzystuje od 1882 roku)

Kijów, Kreszczatik № 7.

Nasiona:

konieczny, traw, buraków, roślin pastewnych, przemysłowych, zbóż etc. etc. (584-25)

„EXSICCATOR“ de RITTER.

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA

Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,

Warszawa, Szpitalna № 5;

(1990-52)

T. Strakacz i Syn w Warszawie

przy ulicy Kapucyńskiej, róg Miodowej

POLECAJĄ:

Gotowe ubiory i bieliznę kościelną, oraz w znacznym wyborze materje i wszelkie przedmioty do użytku kościelnego (patrz ogłoszenie szczegółowe w № 21 „Kraju“). (2135-12-6)

SYNDYKAT ROLNICZY

Kijów, Bulwana № 9, Telefonu № 307,

poleca po cenach możliwie niższych nasiona: ozimych rapsu, rzepaku, orygin. pszenicy: Banatki, Szampanki, Sandomirki etc.

Sztuczne nawozy do nawożenia nasion ozimych, fosfor. mąkę Kufomzińską etc.

Proszek torfowy, pudrety Westyńskich kopali.

Środek gaszący ogień „Spasienie“.

Pośredniczy w sprzedaży zboża, nasion, traw, bydła i świń. Katalogi wysyła się bezpłatnie. (582)

I. KERNTOPF i SYN,

Kijów, Kreszczatik № 33.

Główny skład fortepianów i pianin własnej fabryki warszawskiej, a także Schrödera i Berdux. Wielki wybór fortepianów Beckera, Juliusza Blüthnera, Steinway'a i innych pierwszorzędnych fabryk. Wynajem, reperacja i strojenie. (555)

BIURO DLA BUDOWY

NOWYCH MŁYNÓW I PRZERÓBK I STARYCH

RÓŻNEJ KONSTRUKCJI.

Skład maszyn i artykułów młynarskich oraz technicznych. Wyłączna sprzedaż: maszyn fabryki Br. Seck w Dreźnie; turbin z regulacją inż. Knoppa, poczynawszy od 12 werszków spadku wody i wyżej; sit jedwabnych szwajcarskich fabryki Hohl & Preisig. Katalogi i kosztorysy na żądanie gratis i franco. (568-25-13)

S. MAKOMASKI

KIJÓW, Kreszczatik № 6. Cenniki na żądanie wysyła się bezzwłocznie.

Nawozy sztuczne:

krew suasona, gips, pudrety, fosforyty, superfosfaty etc. etc.

Po 12-letnich próbach 10 med., 2 dypl., 1 herb. — Niezbędny dla każd. fabr., obyw. miejsk. i ziem.

!!! JEDNA PRÓBA WYSTARCZA !!!

Wiszczy radykalnie grzyb drzewny i wilgoć. Broszurki bezpłatnie. Kantor: WARSZAWA, TYLKO HARSZAJKOWSKA 152. Ostrzegam przed naśladowcami, gdyż pojawiły się fałszyfikat. Każde naczynie powinno mieć herb Państwa. (3087-43)

Młyny i Spichlerze Zbożowe.

Krupiarnie, Ryżarnie i Olejarnie.

FABRYKI CEMENTU.

Młyny kostne, Papiernie i Tartaki.

WARSZAWA

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

POLECAJĄ:

Koka czwartą po rs. 1 k. 10, za pud 22 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (1927)



SZUWANK
Gliń-
skiego

znajdujesię w ca-
łem Królestwie i
Cesarstwie.
PROSZĘ ZADAĆ!

**PIECE
ŻELAZNE.**

**Krzysztof Brun
i Syn**

w Warszawie.

(2373-6-1)



**NACZYNIA
KUCHENNE i STOŁOWE
Z CZYSTEGO NIKLU.**

Fabryki Berndorfskiej Arthu-
ra Krupp w Dolnej Austrii.



Marka ochronna.

Główny skład i wyłączna sprzedaż na Królestwo Polskie:

A. JASKULSKI,

Warszawa, ul. Wierzbowa № 3.

Katalogi bezpłatnie i franco.

(2252-10-1)

NA RATY!
NIE DROŻEJ JAK ZA GOTÓWKĘ!

po kop. 50 tygodniowo.
Zegary, Regulatory 2-tygodni-
owe, z 5-letnią gwarancją od
rb. 12 do 40, także różne ze-
garki kieszonkowe tanio poleca
SKŁAD ZEGARÓW

M. LICHTENSTEIN,
w Warszawie, Plac Grzybowski 12, m. 8.
(2214-12-7)

Dnia 15 października zostało otworzone
nowe pierwszorzędne
BIURO NAUCZYCIELSKIE
Znatowiczowej i Michniewiczówny
w Warszawie, Ślečna 8. (2272-2-1)

VEUVE CLICQUOT-SEC.

(2264)

Fabryka sukna, syberyjny i kołder

N. TERESZCZENKO

w Glinkowo, w guberni Kurskiej.

Jeneralny Reprezentant

(2269-3-1)

B. NUSSBAUM

w Warszawie, Plac Krasiński № 6.

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODECKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 33.

(1925)

NOWOOTWORZONY

Zakład Artystyczno - Kościelny
pod firmą:

J. SZPETKOWSKI i S-ka

Warszawa, Aleje Jerozolimskie 41,



SERIE № 15.

poleca się do budowy ołtarzy i ambon, reno-
wacji kościołów. Ma zawsze na składzie w włas-
nej fabryce Stacje Męki Pańskiej w wypukło-
rzeźbie (haut relief) z masy mozaikowej arty-
stycznie wykonanych w rozmaitych stylach i
wielkościach, z tej samej masy wielki wybór figur
Świętych Pańskich, oraz chrzcielnic.

Dalej polecamy: Ornaty, kapy, baldachimy,
chorągwie, lichtarze, kandelabry, żyrando-
le, krzyże ołtarzowe i procesyjne, dzwonki
harmonijne, jakoteż wszelkie inne przybory kościelne.
Czcigodne Duchowieństwo uprasza się przy
okazji o łaskawe zwiedzenie zakładu. (2235-13-5)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa № 4.

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa № 4,

jako „WYŁĄCZNI REPREZENTANCY”

polecają z fabryki

RUD. SACKA

w PLAGWITZ-LIPSKU

Pługi dwu i trzyskibowe samochody całosta-
lowe.

Pługi piętrowe samochody od 7 do 16 cali orzące.

Siewniki rzędowe klasy IX nowej ulepszonej kon-
strukcji, z trybikami siewnymi dowolnie się prze-
suwającymi.

Oraz z innych fabryk:

Potrząsacze do nawozów sztucznych Schwartza, na-
grożone Medalem srebrnym przez delegację wyzna-
czoną z ramienia Sekcji Rolnej.

Spulchniacze sprężynowe Schwartza o 9 i
11 zębach

Brony talerzowe całostalowe «Tiger» Stoddarda.

Cenniki i opisy wysyłamy franco na żądanie.

(2221-6-6)

Brony do łak «Lacke» nowej konstrukcji.

Młocarnie szyftowe Claytona, cepowe Ce-
gielskiego.

Bukowniki do konieczy «Monitor» parowe i mane-
zowe.

Wialnie, Młynki, Tryery i Sortowniki.

Sieczkarnie Bentalla ręczne i maneżowe.

Siekacze, Szarpacze do okopowych, Rozdrabiacze
Bentalla.

Parowniki do kartofli «Reforma», uznane
powszechnie za najlepsze.

Płuczki i sortowniki do kartofli.

Srótowniki «Excelsior» Kruppa w Gru-
sonwerk.

Centryfugi «Silencieuse» i Chłodniki
Schmidta do mleka.

Masielnice i wygniatacze do masła.

W ZAKOPANEM

stacji klimatycznej w Tatrach (Galicja)

Zakład dla młodzieży męskiej.

Dostanie zdrowe utrzymanie, najtroskliwszą pedagogiczną opieką, leczenie klimatyczne, nauka przygotowująca do egzaminów różnych szkół i języki obce. Program i bliższe szczegóły na miejscu lub listownie. Adres: **Ludwik Szwedzki**. Zakopane, ul. Chałubińskiego 1. 15.

WYDAWNICTWA

Gebethnera i Wolffa

w Warszawie.

Biblioteczka Popularna.

BALFOUR STEWART. Fizyka. Przełożył z ostatniego wydania angielskiego Wiktor Biernacki. Z 48 rycin. w tekście, kop. 50, karton. kop. 60.

COLLIER WILLIAM F. Zasady zoologii. Z angielskiego tłómaczył Feliks Wermiński. Z 47 drzeworytami w tekście, kop. 40, karton. 50.

GEIKIE A. Geologia. Tłóm. z angielskiego. prof. K. Jurkiewicza. Wydanie nowe, przejrane i uzupełnione, z 47 drzew. w tekście, kop. 50, karton. kop. 60.

GERARDIN L. Botanika ogólna. Z francuskiego przeł. W. M. Kozłowski. Z 51 drzew. w tekście, kop. 40, kart. kop. 50.

LOCKYER I. NORMAN. Pierwsze początki astronomii. Przeł. Wł. Skłodowski. Z 44 drzew. w tekście i ryciną tytułową, kop. 50, karton. kop. 60.

PETERS KAROL F. Mineralogia. Przełożył z niem. J. Morawiec. Z 46 drzew. w tekście, kop. 50, karton. kop. 60.

PIOTROWSKI F. Nauka o pogodzie. Z 52 rys. w tekście, kop. 40, karton. kop. 50.

ROSCOE A. H. Chemia. Wydanie nowe, przejrane i uzupełnione, z drzeworytami w tekście, kop. 30, kart. kop. 40.

STECKI JAN. Zasady ogólne ekonomii społecznej, kop. 50, karton. kop. 60.

STERLING S. Dr. Pielęgnowanie zdrowia. Książeczka dla wszystkich. Dziełko zalecone przez komitet higieny ludowej II-ej wystawy higienicznej w Warszawie. Z 13 rysunkami w tekście, kop. 40, karton. kop. 50.

BOYS V. C. Bańki mydlane. Wykład początkowy o zjawiskach włoskowatości, przełożył z upoważnienia autora W. Biernacki. Z licznymi drzew. w tekście i tablicą litogr., karton. kop. 90.

BUCKLE T. H. Historia cywilizacji w Anglii. Wykład popularny O. K. Notowicza w przekładzie Ad. Dobrowolskiego, kop. 75.

FLAMMARION K. Niebo. Przekład z francuskiego dr. M. Stefanowskiej. Wydanie 2-gie z licznymi rysunkami, kop. 75.

NUSSBAUM J. Dr. Wiadomości początkowe z biologii czyli nauki o istotach żyjących. Z 38 rysunkami w tekście, kop. 80.

RECLUS EL. Zjawiska ziemskie. I. Ląd stały. Przełożył i uzupełn. dr. M. Stefanowska, kop. 80.

— Zjawiska ziemskie. II. Morza i meteorology, kop. 80. (2261-3-2)

Do nabycia w księgarniach podręcznik naukowy pedagoga Reussnera

SAMOUCZEK

Polsko-Francuski, najlepsza, najnowsza, najłatwiejsza metoda do bardzo prędkiego nauczenia się francuskiego języka bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i akcentowania, I-ty kurs 12 zeszytów, II-gi kurs 24 zeszyty. Gramatyka polsko-francuska, 10 zeszytów, każdy po k. 15 (pocztą k. 18). Na zaliczkę pocztową wysłać się tylko 30, 10, lub przynajmniej 6 zeszytów.

"SAMOUCZEK" Polsko-Ruski, jak również Rosyjski, został opracowany na wyraźne żądanie i dopomaganie się Sz. Publiczności i pp. Pedagogów. Skład główny u autora (w Reussnera) ulica Złota 26 w Warszawie.

!! PROSIMY O ZWRÓCENIE UWAGI !!

OGŁOSZENIE.

Wielkie zapotrzebowania na Zegarki ze złota amerykańskiego zniewala firmę

"AMERYKA"

zarekomendować Sz. Publiczności Zegarki z oryginalnego nowowynalezionego Złota Amerykańskiego, a nie z podobnego metalu, ogłaszanego i reklamowanego przez różne firmy, wprowadzające kupujących w błąd taniością sprzedawanych zegarków, co w rezultacie okazuje się, że łatwowierny kupujący został schwytany na wędkę niską ceną i pozostaje bez pieniędzy i bez zegarka, ponieważ zegarki te w bardzo krótkim czasie okazują się z gatunku zupełnie nie wspólnego niemającego ze Złotem Amerykańskim, a są najzwyczajniejszym tombakiem (camosapnoś młot).

Firma "AMERYKA" dla usprawiedliwienia wszystkiego wyżej powiedzianego — radzi Sz. Publiczności zaopatrywać się li tylko w zegarki z oryginalnego Złota Amerykańskiego, za dobroć których tak firma, jak i fabryka poręcza w zupełności.

Prosimy o łaskawe przekonanie się o prawdziwości naszego ogłoszenia.

Cena Zegarka z oryginalnego Złota Amerykańskiego 15 i 18 rubli.

Firma wysyła po otrzymaniu 3 rubli zadatku.

Adres: **Fabryczny Skład Zegarków "AMERYKA" w Warszawie.**

!!TANIE, PRAKTYCZNE I KORZYSTNE!!

Niezbędne dla każdego.

Ozdobne i trwałe kieszonkowe zegarki męskie, odkryte, remontuar, t. j. nakręcane bez klucza, ze szkłem ochraniającym od kurzu, trwałym mechanizmem, grubo złoczone, niczem nie różniące się od prawdziwych złotych, z ozdobnym tańcuszkiem z nowego złota amerykańskiego

Tylko za 4 rb. 85 k.

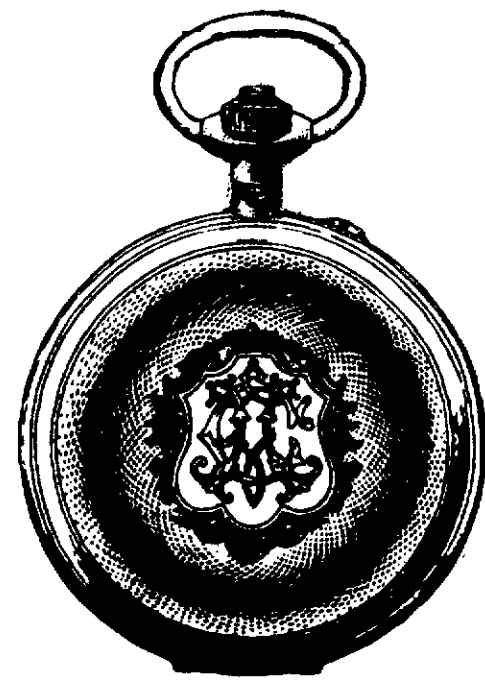
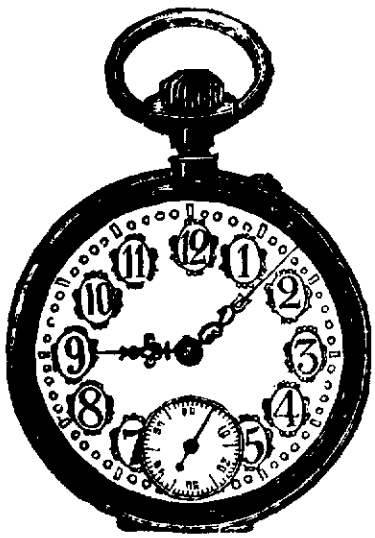
Gwarancja piśmienna na 6 lat.

Zegarki, dokładnie wyregulowane, wysyłamy po otrzymaniu 1 rs. zadatku.

ADRES: FIRMA HANDLOWA

Braci WARKOWICKICH

Skład zegarków genewskich i francuskich w Warszawie, Królewska 29. (2240-12-4)



Zapotrzebowania adresować: Warszawa, Sz. Bitker, Senatorska 27.



CAPILLIFER

Środek wzmacniający cebulki włosów, niszczy lupież, wskutek czego rosną gęste i mocne włosy, co stwierdzono długoletnią praktyką.

Ceny flakonów rb. 1 kop. 20, 2, 3, 4 i 6 rubli. — Mydła specjalne do włosów po k. 20, 30 i 40 za sztukę. Aby uniknąć naśladowstwa, każdy flakon opatrzony na korku i denku jednokrotnie markami № 1036 pozwolenia Urzędu Lekarskiego, portretem i podpisem wynalazcy, u którego wyłącznie sprzedaje. Warszawa, Aleja Jerozolimska 70. T. L. GRABOWSKI. — Obetalunki od rb. 2 załatwiam po otrzymaniu zadatku rb. 1. (2177)

WARSZAWA.

NAJNOWSZE WYDAWNICTWA

KSIEGARNI

Gebethnera i Wolffa

w Warszawie.

Arwer. Na giełdzie cnoty. Powieść, rb. 1.
Corell Marja. Księżna Zizka. Powieść, przekład z ang., kop. 75.

Morderca. Pow. w przekł. C. N., k. 50.
Dębiński M. W. Ks. Przyszłość Chin. Z liczn. ilustr., kop. 90.

El...y (Adam Asnyk). Pisma, zawierające poezję, dramata i komedje. Wydanie nowe z portretem autora. 5 tomów rb. 5, w ozd. oprawie rb. 7.

Gliniński Kazim. Wróci. Powieść, rb. 1 k. 20.
Gruszecki Artur. Hutnik. Powieść współczesna, kop. 80.

Jeź T. T. Którędy do szczęścia. Powieść, rb. 1.

Konoplińska Marja. Ludzie i rzeczy. Szkice i obrazki, rb. 2.

Kotarbiński Józef. Niezdrowa miłość. Szkice obyczajowo-psychologiczne, rb. 1 kop. 50.

Kraushar Aleksander. Bourboni na wygnaniu w Mitawie i Warszawie. Szkice historyczne. (1798—1805). Z ilustracjami osób, miejscowości, gmachów, zamków i pałaców, w dziele tem wzmiankowanych, rb. 2 k. 40.

Krechowiecki Adam. Rdza. Powieść, dwa tomy rb. 2 k. 40.

Matuszewski Ignacy. Swoi i obcy. (Pokrewiństwa i różnice). Zarysy literacko-estetyczne, rb. 2.

Orkan Wł. Nowele. Z przedm. K. Tejmajera, rb. 1.

Orzeszkowa E. Iskry. Nowele, rb. 1 k. 50.
Pawlikowski M. Baczma. Szkic powieściowy, z ilustr. Wł. Tejmajera i portretem autora, rb. 1 k. 50.

Radziwiłł Michał Ks. Bliźni. (W jednej izbie. — Z nad morza: I. Wrócił do swoich. II. Piotr. — Siostra Anastazja: I. Wuj, II. Agnieszka). Z ilustr. Cz. B. Jankowskiego, rb. 1 k. 50.

Rojan Kazimierz. Dobrowole otoczenie. Powieść, rb. 1.

Sieroszewski Wacław (Sirko). W matni. Jesienia. — Skradziony chłopak. — Chajlach. — W ofierze Bogom. Wydanie drugie, rb. 1.

— Na kresach lasów. Powieść, wydanie drugie, rb. 1.

Stevenson B. L. Przygody księcia Ottona. Przekł. z ang. C. N., kop. 80.

Tetmajer-Przerwa Kaz. Anioł śmierci. Romans, 2 tomy rb. 2.

— Poezje. Serja II i III po rb. 1, w ozdobnej oprawie po rb. 1 k. 40.

Weyssenhoff Józef. Żywot i myśli Zygmunta Podfilipskiego. Powieść. Wydanie drugie, rb. 1 k. 50.

Żeromski Stefan. Utwory powieściowe. (Na pokładzie. — O żołnierzu tułaczem. — Tabu. — Ciernie. — Kara. — Legenda o bracie leśnym. — Promień), rb. 1 k. 20. (2260-3-2)

Pół wieku blisko istniejące biuro

rekomenduje nauczycieli, korepetytorów, guwernantki, wychowawczyń, bony, gospodynie, sklepowe kasjerki, agronomów. Warszawa, Niecała 10. Marek, dawniej Dąbrowska. (2256-5-3)

"Sudorivorat"

potniki do obuwia męskiego i damskiego. Obetalunki od rb. 3 załatwiam za zaliczeniem. Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 38, m. 12. (2125-30)

ORYGINALNE

gazowe, naftowe benzynowe, acetylenowe

MOTORY, LOKOMOBILE

najnowszego systemu

"HILLE"

poleca

JENERALNY REPREZENTANT

A. E. Mrozowski

Warszawa, Piękna 7. (1944)

CHARKÓW

L. HENNEBERG

Charków, Jekaterynosławska № 47.

Agentura Anonimowego Towarzystwa Prochorowskich kopaliń węgla nad Donem.
Sprzedaż cementu różnych marek; alabastru, gipsu i soli Najwyżej zatwierdzonego Towarzystwa Semenowsko-Iwanowskiego na południu Rosji. (68-25-2)

KURJEREK CHARKOWSKI.

W salonie artystycznym p. Ant. Okuszkę widzieliśmy w tych czasach kilka bardzo dobrych obrazów. Przedewszystkiem zwracają uwagę krajobrazy p. Doliwy-Dobrowolskiego, prześliczne studia akademika Tropimowa, akwarele p. Sawrasowa, krajobrazy pp. Baturina, Kostyla, Safonowa i in. Z dziedziny malarstwa polskiego zwraca uwagę kopja z obrazu Ad-jukiewicza p. t. „Pożar stepu“.

Brak wagonów. Od kilku tygodni na wszystkich południowo-wschodnich stacjach kolei żelaznych odczuwa się brak wagonów, wobec czego ministerstwo komunikacji poleciło zarządom kolei: kursko - charkowsko - sewastopolskiej, jekateryńskiej i charkowsko - mikołajewskiej zwiększenie taboru o 1,000 wagonów.

Towarzystwu „Jekaterynosławskiemu“ kopalni węgla, na st. Krynicznej, dozwolono powiększyć kapitał zakładowy o 750 tys. rb., a nadto wypuścić obligacje na 781,12 rb. W Towarzystwie wspomnianem znaczny udział posiada Ksawery hr. Branicki.

Koks. Z donieckiego zagłębia donoszą, iż produkcja koksu wzrasta z każdym niemal miesiącem. W ostatnich czasach Golubowska kopalnia wznosi 48 nowych pieców koksowych.

Zaprojektowano utworzenie w Charkowie kasy wzajemnej pomocy dla górników.

KSIĘGARNIA

H. SIKORSKIEJ

w Charkowie, ul. Jekaterynosławska,
przyjmuje prenumeratę „KRAJU“ i sprzedaje pojedyncze numery. (61)

TOWARZYSTWO

„W.G. PONOMAREW & P.P. RYŻOW“

Zarząd w Charkowie, plac Mikołajewski.

I. Instrumenty angielskie i niemieckie. Okucia do drzwi i okien. Materiały budowlane. Wyroby siodlarskie. Liberja dla stangretów. Instrumenty kowalskie. Dzwony.

II. Artykuły z brązu i miedzi. Lampy ścienne, wiszące i stołowe. Samowary, maszynki do kawy, tace, wyroby emaljowane. Łóżka materacowe, umywalnie. Dywany i ceraty.

III. Skład hurtowy i detaliczny: żelaza wszelkich wymiarów i gatunków, miedzi, ołowiu, cynku, gwoździ, rur wszelkich gatunków, stali lanej resorowej, powozowej i wagonowej, lin stalowych, lamp górniczych.

IV. Wydział techniczny: pasy, brezenty, tygle grafitowe, pompy parowe i ręczne, wentyle, krany i t. p. artykuły techniczne. (62-25-2)

Inżynier L. KOZŁOWSKI

Charków, plac Mikołajewski 3.

Reprezentacje: Dnieprowskiego Towarzystwa Metalurgicznego i Towarzystwa Donieckich Hut Szklanych w Sauturino-wce.

Relsy, bandaże, osie, surowiec, żelazo, stal, blachy, belki, rury wodociągowe i t. d., szkło dla szyb i dachów. (65-25-2)

CHARKOWSKIE BIURO TECHNICZNE

„SENDEK & CEYSINGER“

w Charkowie, Jekaterynosławska № 52.

Sporządza plany i kosztorysy fabryk, podejmuje się budowy takowych. Dostarcza dla cukrowni, kopalni, gorzelni, młynów i browarów wszelkich aparatów, przyborów i maszyn. Buduje: mosty, studnie artezyjskie i domy. Zakłada: oświetlenie elektryczne, ogrzewanie parą, wentylację. Udziela wszelkich porad technicznych. (64-25-2)

SALON ARTYSTYCZNY :

OKUSZKO

w Charkowie, ul. Jekaterynosławska 1.

OBRZY, oryginały i kopie, artystów-malarzy miejscowych i zamiejscowych.

RAMY.

MATERIAŁY piśmienne i rysunkowe.

KSIEGI BUCHALTERYJNE.

Na prowincję wysyła natychmiast za zaliczeniem pocztowem. (70-25-1)

Rozkład pociągów.

Odchodzą. Przychodzą.

Do Kurska i Moskwy:

Kurjerski ... 3.27 pop. 12.29 pop.
Pośpieszny .. 7.14 w. 9.09 r.
Pocztowy ... 8.24 r. 7.59 w.

Do Sewastopola:

Kurjerski ... 12.49 pop. 3.07 pop.
Pocztowy ... 8.44 w. 6.55 r.

Do Rostowa:

Pocztowy ... 9.32 w. 7.39 r.

Do Mikołajewa i Odesy:

Mieszany ... 10.24 r. 5.49 pop.
Pasażerski .. 3.34 pop. 12.25 pop.
Pocztowy ... 9.44 w. 7.09 r.

Do Kijowa:

Pocztowy ... 12.54 pop. 7.44 r.
Pasażerski .. 7.54 r. 12.06 pop.
Mieszany ... 11.24 w. 7.29 r.

W pewnym klubie.

(Rzecz, ma się rozumieć, dzieje się przy winie).

— Nie gram z panem, bo pan jesteś niepoprawnym kłusownikiem!

— Ktooo, ja?

— A tak, polujesz pan skrycie na cudzych gruntach.

— Ależ panie, ja nigdy fuzji w rękę nie miałem.

— Taaak, ale pan ciągle zaglądasz w cudze karty. (Mucha).

St-Petersburski

Międzynarodowy

Bank Handlowy.

stosownie do postanowienia zebrania ogólnego pp. akcjonariuszów i za pozwoleniem p. Ministra skarbu, otworzył w d. 2 b. m.

Oddział w Charkowie.

ODDZIAŁ BANKU

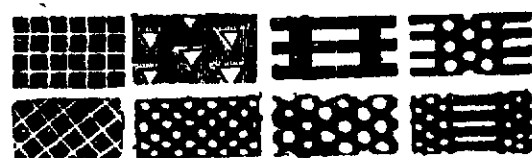
mieści się w Charkowie przy ul. Moskiewskiej № 8, w domu Zamiatinej. (71)

Sita metaliczne dla cukrowni, kopalni i innych fabryk.

AMERYKAŃSKIE ŁÓŻKA SIATKOWE.

B. SZAPARA

Fabryka w Charkowie; Adres: Charków, ul. Jekaterynosławska.



(72-3-1)

BELGIJSKIE TOWARZYSTWO AKCYJNE

Kopalń węgla „BIEŁAJA“

(63-25-2)

(„Charbonnages de Bielaia“).

◆ Kapitał zakładowy 4,000,000 frank. ◆

Adres dla obstatunków: St. Bielaia, dróg żel. południowo-wschodnich.

ODPOWIEDZIALNY REPREZENTANT DLA ROSJI:

A. KWIATKOWSKI, Charków, Jarosławska № 27.

KOMISJA PAŃSTWOWA

DO UMARZANIA DŁUGÓW.

4% obligacje metaliczne Południowo-Zachodnich dróg żelaznych.

Komisja państwowa do umarzania długów uskuteczniła 3 (15) października 1898 r. losowanie obligacyj wzmiankowanej pożyczki. **Wylosowane** obligacje będą—począwszy od dnia 21 grudnia 1898 r. (2 stycznia 1899 r.)—wykupowane za gotówkę w **Petersburgu, Moskwie i Rydze**—przez kantory Banku państwa, w **Wilnie**—przez oddział Banku państwa, w **Berlinie**—przez Dyрекcję Dyskontowego Towarzystwa, i we **Frankfurcie nad Menem**—przez pp. M. A. von Rotschilda i Synów. Numery wylosowanych obligacyj:

191—200, 1111—1120, 5041—5050, 8871—8880, 9221—	125524, 126365—126372, 128021—128028, 133013—
9230, 10281—10290, 12351—12360, 18591—18600,	133020, 143837—143844, 145437—145444, 153237—
32121—32130, 34121—34130, 43871—43880, 45131—	153244, 154245—154252, 157453—157460, 159365—
45140, 49141—49150, 51531—51540, 65641—65650,	159372, 170653—170660, 174181—174188, 175365—
70051—70060, 71531—71540, 77161—77170, 81751—	175372, 179869—179876, 183541—183548, 184109—
81760, 82461—82470, 85151—85160, 92641—92650,	184116, 186261—186268, 192253—192260, 195381—
96551—96560, 99401—99410, 99541—99550, 102261—	195388, 197661—197668, 197773—197780, 199949—
102270, 103091—103100, 104111—104120, 108111—	199956, 200613—200620, 201429—201436, 204629—
108120, 114371—114380, 118293—118300, 119029—	204636, 209637—209644, 221851—221868, 235117—
119036, 122173—122180, 125237—125244, 125517—	235154.

Wylosowane obligacje należy przedstawiać ze wszystkimi kuponami, termin których upływa po 21 grudnia 1898 r. (2 stycznia 1899 r.); *w przeciwnym razie suma za brakujące kupony będzie potrąconą z kapitału, mającego być wypłaconym.*

Numery 4-proc. obligacyj metalicznych Połudn.-Zachodn dróg żel., poprzednio wylosowanych i *nie przedstawionych do opłaty* do 3 (15) października 1898 r. *Od terminu, wskazanego w nawiasie, obligacje te nie dają dochodu:*

N.N. 5331—5335 (2 stycznia 1896), 7981—7990, 13531—	1893), 165575, (1 lipca 1897), 170263 (1 lipca 1895),
13540 (1 lipca 1898), 15151—15155 (1 lipca 1897), 15731—	172093, 172095 (2 stycznia 1898), 172333—172340 (1 lipca
15735 (1 lipca 1896), 16096—16100 (2 stycznia 1894),	1898), 172581—172583 (2 stycznia 1898), 174005 (2
19901—19910 (1 lipca 1898), 20291—20295 (2 stycznia	stycznia 1895), 174933 (1 lipca 1897), 176485—176492
1897), 21011—21015 (1 lipca 1895), 21891—21895 (1	(1 lipca 1898), 177070 (1 lipca 1897), 177144 (1 lipca
lipca 1897), 21916—21920 (1 lipca 1896), 31761—31770,	1895), 178887 (2 stycznia 1894), 179746 (2 stycznia
31881—31890, 38811—38820, 39171—39180, 42801—	1891), 180526 (2 stycznia 1897), 182079, 182080 (2
42810, 46641—46650 (1 lipca 1898), 53631—53635 (2	stycznia 1892), 182165—182172, 182189—182196 (1 lipca
stycznia 1898), 53981—53990 (1 lipca 1898), 57301—	1898), 182304—182308 (1 lipca 1896), 183319, 183322
57305 (1 lipca 1893), 67741—67750 (1 lipca 1898),	(2 stycznia 1897), 183635 (1 lipca 1896), 183653, 183660
68051—68060 (2 stycznia 1898), 68466—68470 (1 lipca	(2 stycznia 1898), 183901—183908 (1 lipca 1898), 183921,
1892), 70991—71000 (1 lipca 1897), 71896—71900 (2	183922 (1 lipca 1897), 184253 (2 stycznia 1897), 184301—
stycznia 1898), 72931—72940 (1 lipca 1898), 79781—	184308 (1 lipca 1898), 186005—186010 (2 stycznia
79785 (1 lipca 1897), 80031—80040, 80061—80070 (1	1894), 186733, 186734 (2 stycznia 1896), 187582,
lipca 1898), 80206—80210 (1 lipca 1896), 82201—82210	187587 (1 lipca 1896), 188413—188420 (1 lipca 1898),
(1 lipca 1898), 86801—86805 (1 lipca 1896), 87721—	188621, 188622 (2 stycznia 1898), 189153, 189154,
87730 (2 stycznia 1897), 87841—87850 (1 lipca 1898),	189156 (1 lipca 1895), 189877—189884, 189973—189980,
88106—88110 (2 stycznia 1898), 88301—88305 (2 stycznia	191013—191020, 192157—192164 (1 lipca 1898), 192495
1896), 89671—89680, 89791—89800 (1 lipca 1898),	(1 lipca 1894), 193096 (2 stycznia 1898), 193173—193180
90701—90705 (2 stycznia 1898), 91091—91100, 92521—	(1 lipca 1898), 196137 (1 lipca 1897), 196810 (2 stycznia
92530, 93791—93800, 99711—99720, 101641—101650,	1897), 197909—197916 (1 lipca 1898), 197930, 198887
105971—105980 (1 lipca 1898), 107896—107900 (1 lipca	(2 stycznia 1898), 199221 (2 stycznia 1896), 199233,
1897), 114341—114350, 116041—116050 (1 lipca 1898),	199236 (1 lipca 1896), 199453—199460 (1 lipca 1898),
116271—116275 (1 lipca 1897), 118121—118130 (1 lipca	200024, 200025 (1 lipca 1893), 200055 (2 stycznia 1891),
1898), 119705, 119707 (2 stycznia 1895), 121223, 121226,	201382 (2 stycznia 1893), 203548 (2 stycznia 1894),
121303, 121305 (1 lipca 1897), 122076 (2 stycznia 1895),	204453, 204456, 204460 (1 lipca 1897), 205893, 205897
123998 (1 lipca 1897), 124525—124532 (1 lipca 1898),	(2 stycznia 1897), 207600 (2 stycznia 1895), 209211 (1
128083, 128084 (1 lipca 1890), 128965—128972 (1 lipca	lipca 1894), 209613—209620 (1 lipca 1898), 209983—
1898), 130732 (1 lipca 1896), 132101 (2 stycznia 1897),	209985, 209988 (1 lipca 1895), 210973—210980, 212637—
132552, 132553 (1 lipca 1895), 134061—134068 (1 lipca	212644 (1 lipca 1898), 212998, 213007—213012 (1 lipca
1898), 137621, 137622 (1 lipca 1895), 137966, 137970	1894), 213116, 213120 (1 lipca 1892), 214425, 214432
(2 stycznia 1897), 138212 (1 lipca 1890), 139527 (2 stycznia	(2 stycznia 1897), 215518, 215524, 215525, 216303,
1897), 140152 (2 stycznia 1895), 143549—143556,	216304 (1 lipca 1895), 218253—218255 (2 stycznia 1894),
143645—143652 (1 lipca 1898), 145178—145180 (1 lipca	219277—219294 (1 lipca 1898), 220469, 220481, 220482
1896), 147320, 147321 (1 lipca 1891), 147350 (1 lipca	(2 stycznia 1896), 224638—224640 (2 stycznia 1898),
1893), 148979—148980 (1 lipca 1895), 149183—149196,	224731—224748 (1 lipca 1898), 225959—225964, 225967,
149477—149484, 152381—152388 (1 lipca 1898), 152862,	225969 (2 stycznia 1898), 226135—226152 (1 lipca
152863 (2 stycznia 1892), 153594 (1 lipca 1894), 154105	1898), 226351, 226352, 226355, 226360 (1 lipca 1897),
(2 stycznia 1898), 155453—155460 (1 lipca 1898),	226926 (1 lipca 1891), 227467—227484 (1 lipca 1898),
155709—155716 (2 stycznia 1898), 157080 (2 stycznia	227507, 227508, 227511, 227512, 227518, 227519 (1
1897), 157245 (1 lipca 1897), 159546 (1 lipca 1895),	lipca 1896), 231041, 231042 (1 lipca 1894), 232679—
159858—159860 (1 lipca 1896), 160015 (1 lipca 1894),	232683 (2 stycznia 1895), 233192 (2 stycznia 1891),
161046 (2 stycznia 1898), 161325—161332 (1 lipca	233489, 233490 (2 stycznia 1897), 234101, 234102,
1898), 161825 (1 lipca 1897), 162540 (1 lipca 1896),	234106, 234107 (1 lipca 1896), 235436 (1 lipca 1892),
162733, 162734, 163135 (1 lipca 1893), 163610, 163611	235520, 235527 (2 stycznia 1897). (6050)
(1 lipca 1897), 164913 (1 lipca 1895), 165512 (1 lipca	



Od 15 października r. b. wychodzić zacznie

„Tygodnik Polski”



Pismo społeczne, literackie, artystyczne, ilustrowane,

rubli rocznie,

z przes. poczt. rb. 6.

pod kierunkiem *Maryana Gawalewicza*.

rubli rocznie,

z przes. poczt. rb. 6.

Każdy numer „Tygodnika Polskiego” składać się będzie z trzech arkuszy druku, dużego formatu na pięknym papierze. Zawierać będzie: artykuły wstępne społeczne, naukowe, historyczne i literackie, powieści i poezje, krytyki i przeglądy z dziedziny piśmiennictwa, sztuki, przemysłu, finansów, ruchu społecznego, artykuły treści pedagogicznej, korespondencje z kraju i zagranicy, pamiętniki, życiorysy, humorystykę, mody, szarady, szachy i t. p., reprodukcje dzieł malarstwa i rzeźby, ryciny mające związek z chwilą bieżącą i nuty.

Wszystkim prenumeratorom całorocznym, którzy nadeszłą przedpłatę wprost do Redakcji, „Tygodnik Polski” ofiaruje jako premjum bezpłatnie „**PORTRET ADAMA MICKIEWICZA**” w dużym formacie, oraz „**KSIĘGĘ RZECZY POLSKICH**” Zyg. Glogera, dzieło o 500 str., obejmujące opis obrzędów, praw, cechów, urzędów, wojska i t. p. dawnej Rzeczypospolitej. (Na przesyłkę pocztową obu premjów prenumeratorzy zamiejscowi raczą dołączać kop. 60 bez względu na odległość)

Prenumerata wynosi w **Warszawie**: **rb. 5 rocznie**, 2 rb. 50 kop. półrocznie, 1 rb. 25 kop. kwartalnie; z przesyłką pocztową: **rb. 6 rocznie**, **rb. 3 półrocznie**, **rb. 1 kop. 50 kwartalnie**. Przedpłatę przyjmuje w Warszawie Redakcja „Tygodnika Polskiego” (Marszałkowska, 116), księgarnie, kantory pism i kioski, oraz wszystkie księgarnie w kraju, Cesarstwie i zagranicą. Agentura „Tygodnika Polskiego” w Łodzi w księgarni R. Schatkego. (5998-4-4)

Szkoła masażu

zatwierdzona przez Departament Medyczny w Mińsku gubernialnym. Za kurs (6 miesięcy) nauki 50 rub.

Programy bezpłatnie. — Nowowstępujący słuchacze od 1 listopada. (2277)

AUTENTYCZNE. — Wiesz, mój Berku, myślę sprzedać Byczawólkę i przenieść się do Warszawy.

— O! to nawet będzie bardzo lepiej!

— Obawiam się tylko drożyzny, czy tam będę mógł wytrzymać?

— O co chodzi?... Z początku będzie się pan trzymać, jak będzie mógł — a potem to już żydki pana tam przytrzymają! (Mucha).

PATENTY
na wynalazki
wyrabia i zużytkuje
inż. Kazimierz Ossowski,
Biuro techniczne międzynarodowe,
(5276)
BERLIN, Potsdamerstrasse 3.

Szkoła artyst.-malarzka dla kobiet B. M. WIESIOŁOWSKIEJ

w Warszawie, ul. Wspólna 25.

- I. Rysunek i malarstwo z natury.
- II. Sztuka stosowana we wszechstron. zakresie.
- III. Kurs architektoniczny pod kierunkiem budowniczego. (5825)

W SĄDZIE. — Oskarżony Wytrychiewicz, zostając skazany na karę więzienia za włamanie, kradzież i oszustwo!

— Zgadza się na to, prześwietny sądzie, ale chciałbym zaraz prosić o pewną zwłokę w wykonaniu tego wyroku!

— A to po co?

— Bo pragnąłbym przedtem napisać swoje pamiętniki i sprzedać je za grubą monetę któremu z wydawców... (Kurj. Świat.).

◆ SZUKAJĄ UMIESZCZENIA: ◆

Nauczycielka polka w średnim wieku do dokończenia edukacji pań. Po złożeniu egzaminu na nauczycielkę w Poznaniu, udała się na dwa lata do Paryża, gdzie wydoskonaliła się w francuskim i muzyce, zna gruntownie język niemiecki, może udzielać także języka angielskiego i rysunków.

Nauczycielka muzyki, polka, z konserwatorium Berlińskiego, mówiąca po niemiecku, francusku i angielsku.

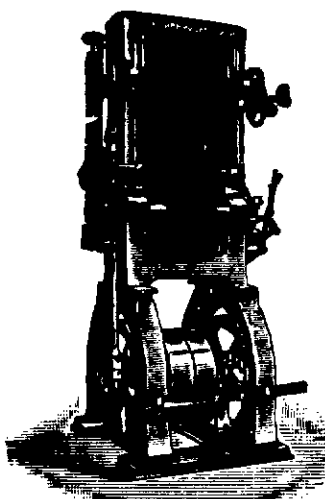
Nauczycielka polka, młoda, biegła w muzyce, francuskim, niemieckim i znająca język angielski.

Nauczycielka angielska znająca dobrze język francuski, niemiecki, malarstwo i średnio muzykę. (2278-3-1)

Zaskawę zgłoszenia przyjmuje

A. KOCZOROWSKA

w Poznaniu, Nauczycielka, Strzelecka 3 b.



G. PIRWITZ & C^o

W RYDZE.

Fabryka Maszyn i Odlewnia Żelaza

●● ZAŁOŻONA W 1876 ROKU. ●●

SPECJALNOŚĆ:

Urządzanie tartaków, z zastosowaniem maszyn niebywalej wydajności.

◆◆ Ze wszystkimi maszynami do tartaków, przed wysłaniem ich z fabryki, są odbywane staranne próby w pełnym ruchu we własnym tartaku. ◆◆

Za wystawiony w Niżnim-Nowgorodzie 1896 roku, wyrobiony wyłącznie z kutego żelaza warsztat tartakowy, firma została nagrodzona

ZŁOTYM MEDALEM.

Praktyczni inżynierowie, dla zdjęcia planów miejscowości za przystępną cenę, są do rozporządzenia. (4836)

Cenniki wysyłamy bezpłatnie.

OGŁOSZENIE.

ZARZĄD

WILEŃSKIEGO BANKU ZIEMSKIEGO

niniejszem ma honor podać do ogólnej wiadomości, że 7 listopada bieżącego 1898 roku, o godzinie 7 wieczorem w lokalu Banku, wobec Deputatów od Akcjonariuszów i Pełnomocnika ze strony Ministerstwa Finansów, ma się odbyć, w myśl §§ 61 i 62 Ustawy Banku, **PIĘĆDZIESIĄTE DRUGIE** kolejne losowanie 4 1/2% listów zastawnych Wileńskiego Banku Ziemskiego. (6052)

BIURO KOMISOWE

Wileńskiego Prywatn. Handlow. Banku w Libawie,

pod zarządem p. Stanisława Trzaskewskiego. Komisowa sprzedaż zboża, eksport masła i serów, sprzedaż superfosfatów, żużli Thomasa, kainitu i t. p. (5383)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, racyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.



KONIAK
WINOGRONOWY
Z FABRYKI

„**IMPÉRIAL**”

(z globusem).

Najlepsza marka!

Sprzedaż wszędzie. (2096)

Potrzebny zaraz na wieś

PEDAGOG-RODAK

chrześcijanin z przekonania, dobrego zdrowia, lat średnich, z konwersją francuską i jeśli można niemiecką. Pensja roczna 800 rb., wszelkie wygody, zwrot kosztów podróży. Zgłaszać się: Mińska gub., poczta Ułany, dominum Zamłość, Aleksander Jelski. (6047-3-1)

◆ NAUCZYCIELKA ◆

z kilkoletnią praktyką w domach arystokratycznych, posiadająca patent wyższy, francuski, angielski i niemiecki, oraz gruntowną wyższą muzykę, poszukuje posady. Pensja 600-700 rb. rocznie. Piotrków, ulica Gubernatorska, Szukalski. (2276)

ZAKŁAD LECZNICZY

dla chorych dotkniętych złośliwymi mowami (niemota, bełkotanie, mowa nosowa, jękanie i t. p.) **D-ra OETUSZEWSKIEGO** w Warszawie (Marszałkowska 67). (2271-6-1)

W zakładzie znajdują również pomieszczenie i kurację dzieci ze złośliwymi mowami, upośledzeni umysłowo.